8576 *t. 1*

I

Listy ze wsi

Lud z wsi.

VIII. Lud w mieście. Uwagi wstępne

I. ~~Wstęp.~~

Na olbrzymim, nierównem rozłożu, od Bałtyku po Tatry, ~~od Niemna~~ od niemieckich miedz po ~~miedze ruskie krainie~~ [sioła] ruskie rozwinął się, o różnym ~~ubogi~~ [roślinnym i drzewnym] ~~ubogim lub bogatszym~~ przystroju, a jednako pełen swoistego uroku — pejzaż polski. W rozmaitych, bogatszych lub uboższych obramieniach tego pejzażu (zakątkach/ śladach) setki wsi: skupiskami przydrożnemi w nizinach, ~~osiedlami~~ [dziedzinami] i rozrzuconemi ~~chałupami~~ [zagrodami] w roztokach górskich. ~~Miljonowymi ludzi~~ — ~~Kołoby ludzkie~~ [Niektóre] tych tysięcznych osiedli zaciemia się pejzaż, ~~zamieszkany~~ przemieniony przez wieki, rodzajem ludzkim. Od wczesnej wiosny, gdy przymrozy

2. ~~pnie lipce, sierpnie słoneczny~~

rzeka zieleni, ~~cz po odlocie ko-~~
~~nanie bocianów~~, dzwonią i roją
się ludzkimi zabawy płoty przed-
mieść, trawiaste pola, bukowe lasy
(odzyskani wkrótce)
~~i stratyczy~~ jak kaniesz deszcze,
po ostatnim, odcienie dni listopada,
kiedy ~~podnosi~~ długi, ~~ofiarujemy~~ —
~~gdy~~ zaczyna myśli przeprowadzam
których ten sadyby swe obrali, prawdziwe ~~osier-~~
ciemny. — gdy śniegowa gruba otul
okrywa wszystko, a ~~[illegible]~~
wyznaczają się, jak kołd nieba ka-
dziełem, dymy z chałup — ~~[illegible]~~ błękitne
się ślady stóp ~~błękitne w sidła wa-~~
~~ród~~ między osiedlami — znaczy się
ścieżkami w przestrzeń kolej sań-
~~[illegible]~~ ~~wśród~~ ciemnej ~~[illegible]~~ udeptane
trakty ku miastom.

Morze szumiące latem — uci-
szone zimą. Wśród tego morza,
jak wyspy rzadkie — miasta… Ki-
piące znów swoistym życiem, o
życiu odrębnym ~~tego~~ onego morza
okrzyknięte nic niewiedzące.

a w tych zatoniętych w pejzażu polskim wsiach milijony istot trudzą się, cierpią, weselą, walczą, ~~ożenią~~ padają, i krzepią się nadzieją, ostawione samym sobie, i otoczone całym światem swoich wyobrażeń. Lud w masie – przez wieki zdała widny.

Był czas, ~~że lud po latach~~ po powstaniu 63 r., gdy widziano, że bez udziału masy ludu czyn odrodzenia nie da się pomyśleć. ~~Tedy zwrócono się do ... zwrot do „oświaty" ludu~~

„Historyczną zasadą obecnej chwili" – stwierdził Witkiewicz przed 20 tu laty – „jest uznanie mas ludowych jako rozstrzygającego czynnika narodowego bytu. Z temi lub owemi zastrzeżeniami wszyscy stwierdzają, że od sił, które się zagrzeją

4. w łonie ludu, szukaj przyszłości."

Rzucono się tedy na gwałt do „oświaty ~~ludu~~ [i podnoszenia]". Poczęto lud gloryfikować w poezyach, w obrazach „malowanych w słowie". Wszystko najlepsze w nim widziano.

Lud spełnił pokładane w nim nadzieje — wyśmienicie. Zastąpił go bieg wydarzeń, sprawiedliwość dziejowa.

I oto — w Polsce wolnej — lud biedny stał się czarny, naraz czarny. Przypomniano sobie nagle jego „chamstwo", co nawet przewódcom jego w twarz rzucono.

Wszelkie zastępstwo wiedzy odstą-piło o ludzie — tak ~~jak~~ wtedy, gdy go ~~wybielano malowano~~ [pokostowano] na różowo, jak i dziś, gdy się go widzi we wszystkich czarnych kolorach.

Lud wiejski jest dziś naro-dem. Porwać zeń naród swój ~~szkołą~~ w masie świadomości tego ~~na porządek~~

(chyba pierwszą) Kwestja bytu nie
jest dobrowolnym krokiem ~~pod względem~~.
przyczyn
~~może być~~ — każdego obywatela.
Niemniej — ~~lecz~~ dzięki o ludzi (zupełnie) ~~[illegible]~~ osobliwie:
a kończenie się wielki ~~[illegible]~~ [illegible].
Bardzo przemyślany
~~[illegible] uwagi [illegible]~~ o ludzi wszelkich.
~~[illegible] przemyślane uwagi o ludzi~~
~~rozdanka tych [illegible]~~ (w sobie) (o tzw. kwestji ludzi) [illegible] w tej ma-
Mówię o ludzi, ostrożnie
terji uwagi. ~~[illegible]~~
do ~~[illegible]~~, jak i różnych [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~. nie
~~[illegible]~~. Dość je silnie podkreślić—
do zapamiętania.

„~~[illegible]~~ się — mówi —

Lud, a państwo. Listy ze wsi I 1 1. 11

I.

Mimo stu kilkudziesięciu ~~posłów chłopskich~~ reprezentantów chłopskich, zasiadających w sejmie i senacie, biorących udział rozmaity w państwowych pracach i kłopotach, przeważna masa ludu, zwłaszcza w okrainnych ziemiach, nic prawie o państwie i jego strukturze nie wie; niewiele je też ono ziębi ani grzeje. Niech sobie tam będzie, jakie będzie – niech się nazywa tak czy owak – byle zbytnio nie dokuczało. Bo z pojęciem państwa w umyśle prostaczym wiąże się przedewszystkiem ~~ciężar~~ opłat, przymus. ~~Że~~ ~~ni~~ ono ~~nieść~~ ~~musi~~ + ~~i~~ udogodnienia; że ~~jest w czas burzy~~ może być i łacznem nad głową ~~pod którym~~

to ~~[illegible]~~ niewczesny ~~[illegible] to okazja to pytanie~~ zbrodniczy ~~[illegible]~~ naszych ludzi na myśl nie przychodzi. Cóż się zresztą ~~[illegible]~~ dziwić – ich ~~do państwa ob. ... jemu~~ obojętności zrozumiałej na ~~[illegible]~~ losy państwowe, gdy tylko świadomych obywateli środowiska na szkodę państwa dzieje, uważają je za teren dla swych zysków.

O czynnikach rządzących, o rządzie mętne też mają pojęcia. Powszechnem jest bez uzasadnienia cz... mniemanie – [illegible] przyszłości [illegible] biorąc do steru, czy owych – że pomaga rządzą. Już ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ mniemanie to [illegible] tradycyjne pojęcie o panach tam w górze, no i to, że rząd jest w ~~mieście~~ stolicy, w mieście, gdzie pańskie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ z niektórymi nasz panowie, [illegible] wyższymi.

że przez stosowanie wszelkie
lud sam wpływać może na cha-
rakter rządów, lud w większej czę-
ści w ... Nie
rozumie też kooperacji sejmu
z gabinetem; nie rozumie
ministrów bez Króla, który
w pojęciu jego jest niejako uoso-
bieniem osoby (władzy) naj-
wyższej. Osoba panującego,
Króla, czy cesarza, symbolizując
w umyśle prostego ludu wszę-
dzie państwo. Ten urok też
wychowany w masie ludu
(prostego polskiego) rosyjskim czy
austryackim pod-pedagogiem. Budził
zaufanie, cześć, niekiedy uwagę.

W czasie okupacji ~~austryackiej~~
części Królestwa przez władze ~~austryackie~~
austryackie, gdy generał-gubernator ~~urzędował~~
w Piotrkowie należało podział

7.

ze ziemi, chłopi z jednej okolicy,
na tej wsi napisali, zwracając się
do „najpiękniejszego Pana Miłościwego"
i wnieśli to pismo do Gubernatora
Pistorkowi.

(Z moich zwierzeń) - gdy Polska otwierała
się w Szkole i wszędzie bezpośrednio,
[illegible] nie wszędzie były zastąpione
władzami polskimi, i w tej
[illegible] ta i dzielnica zwracają się
[illegible] (powstańcy), [illegible]
a pod Bolesławcem [illegible] ze [illegible]
Ta [illegible] chłopców z pod dowód-
ca [illegible] (w kabinie ofic-
erskiej), który przyjmował: „Ka
Żydzi! Co sprowadzi mnie?" —
odpowiedź (otwarcie) z wysoka z [illegible]
[illegible] pułkownika: „Z Cysarza
Naczelnikowi Polski bez
zydów." [illegible]
W tej odpowiedzi: [illegible] cała wić [illegible]
się (kaznodzieja..)

E-6

~~Niedaleko to niedawno.~~

~~Lud owaczni jeszcze w Polsce nie wszędzie~~... Tak oko moje z mrocznych ~~Nocy~~ mózgów mogą się wodzić wskazania.

(V ~~Miasto~~ noli ~~powrót~~. Wiedź (~~przyjmuje~~ - tylko las, lubi lub ~~...~~

~~Lud jeszcze w Polsce nie wszędzie~~...

Wychowanie wojskowe ~~tak się~~ streszcza się w tej odpowiedzi.

Lud jeszcze w Polsce nie wszędzie. Pomimo (bardzo) ~~przesiąka~~ w jego kłopotach pół roku zajęty umysł rozumienie wagi swojej odrębnej ~~państwowej~~ postawy. Niewiele w tym względzie wpłynęło uświadomienie przez ludzi pośredni w ustawodawczych pracach, o których mieli ~~...~~ nie wie lub myśli nie ~~pojęcie~~ wszyscy, więcej ~~...~~ znaczenia przez wojsko, które wychowywaniem mogło przeciwdziałać dumy państwowej, gdyby ~~...~~ na ton ten przy nauczaniu sprawności ~~...~~ mocniejszy kładziono nacisk..

9. Ważnym z tego względu atutem byłby udział licznych chłopów w samorządzie wojewódzkim i powiatowym.

Jak dotąd – poza niewielu interesów gminy umysł chłopski nie sięga.

Było – prawda – w tym czasie, (gdy) iż ostatnio ogólny, niby prąd elektryczny, przeleciał ~~przez~~ masy ludu. ~~Było to samo~~ Sprawił to moment wyjątkowo ~~krytyczny~~ piorunujący, jakim było zabójstwo ~~prezydenta~~ pierwszego prezydenta.

Zresztą podczas nawały bolszewickiej lud w czasie krytycznego ~~położenia~~ położenia państwa nie rozumiał; lub, rozumiejąc, uważał to, całkiem w sercu, jak grad, powódź, za dopust boży, przeciwko któremu nie miał bynajmniej ochoty skóry swojej nadstawiać. Bajką jest owa chwałba niektórych ~~polityków chłopskich~~ przywódców ~~stronnictw~~, że ~~lud~~ chłop odparł nawałę sowiecką. Zapewne ~~[illegible]~~ jako żołnierz,

lecz nie z własnej woli. Ochotnie szła młodzież szkolna, inteligencya; z młodzieży większej nie tylko, która służyła poprzód w legionach. A lud w mieście wcale się nie kwapił. Gdy powstała na wsi tendencya [illegible], by ochotników werbować, lud z przemówców miejscowych, z ich kolegami śmiał się: „Na wesele się prosi, a nie wiążą się kazać?" — mówił. — Gdy raz w Koninie — trochę później — kazać zaczęto, mało kto wolę miał słuchać. Musieliśmy całą kompanię posyłać po uchylających się i dezerterów. To sobie trzeba powiedzieć, jak było — by zrozumieć drugi raz nie podupaść. „Cud nad Wisłą" się stąd się rozwinął. I wiele jest nie„stety inwalidów", których w domu Kuta potworna żandarmi zwalczała.

Przyczyną tej abstynencyi masowej było rozluźnie powszechne, w

8/ niesione z końca wielkiej wojny,
lekceważąca ~~[illegible]~~ tradycyjne i jeszcze z nowo-powstałych władz i zwiększonych
obojętność na los ~~[illegible]~~
tej opatrznościowej ~~[illegible]~~ a niedoznanej jeszcze Polski. Ta obojętność w ludzie do
dziś pozostała, gdy postęp się już
~~[illegible]~~. Inteligent czytający, który
uwielbiał ~~[illegible]~~
tęsknotą wizji Polski więcej niż jej
(ota) ~~[illegible]~~ jawę, wchodził przez korpo-
tem wiejskim w korpus państwo-
[illegible] przez organizację, pracę,
często wrzące, oduczała się obywatelskiej
myśli, obowiązków — lud w zasadzie
przyrosły ze ~~[illegible]~~ z jedynie
~~[illegible]~~ dotykającymi go sprawami
roku. Partje polityczne na wsi
organizacji wiejskiej nie mają
i lawirują na falach od wy-
borów do wyborów, często zbiera-
jąc niespodzianki. Lecz o tem
w innym powiem miejscu.

Niemcy i kto wie, czy nie głów-

9.8

(2) ~~obojętny~~ nieufności
ns) / przyczyną ~~obojętności~~ przewa-
żnej masy chłopskiej do państwa,
w którym bytuje, a jednak niedo-
świadczenia pewnego prawomocności
zarządzeń, jest brak symbolu: Króla.
Bo — niech ~~mów~~ mówi kto co chce —
lud w masie jest monarchiczny.
W sprawie tak wielkiej jak państwo
czuje potrzebę kultu. A rzeczpospolita
nadto się mu pospolitą widzi. Do
rozumienia jej dobra nie dorósł.
Szczególnie struktura górna republiki
jest mu niezrozumiałą.
— Powiedzże mi panie — pytano ~~[illegible]~~
z niezwykłych stron niezbyt często wiedzący sejmu suwerennego
go — kto u nas ~~ma~~ rządzi?
— Wy rządzicie.
Tłomaczy im ich decydujący
wpływ przez głosowanie ~~[illegible]~~
na skład i charakter sejmu.
— No, dobrze... sejm... zbierają się — radzi...
ale ktoś ~~[illegible]~~ wyższy rządzi żeby jest jak
Król — bo przecie ktoś nad wszystkimi
być musi...

10.

– Jest Naczelnik.

– Hm... naczelnik... – mówią im pa-
nie przyjezdni – bo i oni mają „naczel-
nika" w gminie. – A co on ten
naczelnik może?

Tłumaczą ~~[illegible]~~ zakres jego władzy.

– Hm... to to mniej jak wójt. Bo to
mówi niezdolnie niktoś niema wła-
dzy ~~[illegible]~~, odkażcie: (tak a tak.) [illegible]

Tak się wszystko kutwasi!...

Jak i u nas w gminie... – przeszli
do spraw lokalnych.

To też, gdy podatków ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ nie ściągano, powszechnem
było wśród naszych mieszkańców:
~~[illegible]~~

– Niema kto uchwalić podatku,
bo kto niema.

I wiele tego – Dziw, ~~[illegible]~~
wyrzekający dawniej ~~się~~ podatki, że dobrze
nie uwierzyli. Czuli się jakoś nie-
pewnie... nie mieli w gminie wła-
dzy.

I prezydent ich nie olśni. [illegible]
nigdy słowa tego wysokiego wśród z A-
meryki znaczenia.
— Co innego w Ameryce. Tam pan jest tak.
ale u nas x... — Rozumiesz wolna [illegible].
I pełno by było ~~wszędzie~~ dziś: ~~za króla~~.
za ~~[illegible]~~ króla. Chyba żeby czysta-
cja republikanów...
Ważne tu przekonanie — ~~by~~ wychowa-
nie — i czas. Zresztą niech [illegible]
samorządy z sobą lub wspólnie w ro-
zumieniu dobra republiki. I wtedy
stanie Korona za nią.

—

I.

Mimo stu kilkudziesięciu posłów chłopskich, biorących udział w państwowych pracach w sejmie i senacie, ~~lud w masie~~ mimo reprezentantów swych w rządzie, lud ~~o~~ nie wie nic o państwie, jego kłopotach i sukcesach, ani rządach nie wie. Jest tam coś w Warszawie, jakaś zwierzchność ~~niewiadoma~~ nieznana, która tam rządzi — i to spada od czasu do czasu ~~do~~ (w [illegible] na... [illegible]) jakimiś ~~roz~~porządzeniem, ~~nowotworem~~ którego nikt nie rozumie ani ~~słucha~~ myśli słuchać, chyba gdy egzekucja (zresztą rzadka) pomoże ~~każe~~ dotkliwie, o co w rzeczy chodzi. — Z jarmarku na jarmark przenoszone, albo z gazety gdzieś tam przez kogoś czytane a przez setne ~~podane i przeiny~~ usta, tysiączne usta podane i do innej treści przekręcone, dochodzą w zapadłe kąty

wieści mętne – tem bardziej są u wszys
przyjmowane, im głupsze i ~~niepod~~ naiw-
niejsze. Wieści te jednak, ~~nie robią~~
~~poruszenia~~ choćby groźne, nie robią po-
ruszenia – gasną, jak przyszły ~~obleczone~~.
~~[illegible]~~ i znowu nic nie u-
słyszał, aż coś tam ktoś wynosi i
to się pomyka dalej, ~~aż~~ nim utonie.
W kłopo~~cie~~ życia biedoty, ~~wśród~~ w zrozu-
mieniu jej zainteresowań niema miej-
sca, rzecz prosta, na myślenie o ca-
łości, o takiem trudnem zadaniu,
jak o państwie. Wobec ~~swoich~~ bliz-
kich, ~~[illegible]~~ co godzinę odczuwal-
nych kłopotów i trudów dnia, staje
się ono, ~~jest ... ono~~, jak coś odle-
głego, obojętnem. Jest jakąś poza-
życiową metafizyką, która ani
ziębi ani grzeje. Niechże dobrze tam
ono państwo ~~będzie~~ takie czy owakie – byle zbytnio
nie dociskało.

Wieś, a miasto. Listy ze wsi I 2 1 11

II.

Jadąc przed paru laty koleją z Zakopanego, byłem ~~świadkiem~~ mimowoli świadkiem na przestrzeni między Poroninem a Chabówką takiej drobnej jarmarcznej, a wiele nawet ~~znaczą~~- uwagi dzą/cej historyi. W przedziale osobnym klasy trzeciej, ~~który inteligencya z wyglądu zapełniła~~ przez zdeklasowaną inteligencyę zapełnionym, znalazł się też chłop jeden – jak ze stroju i mowy łatwo rozpoznać było, – nie miejscowy, nawet nie z Małopolski, a skądś z kresów. Co w Zakopanem sprawiał, – nie wiem – wracał do domu. A był podniecony nowością wszystkiego, co widział, co oglądał. Już Tatry musiały nań, (wrazić), ~~wywrzeć~~ urok ~~niemniej~~ niemały, a potem ludzie, stosunki, od tej strony nieznanej oglądana Polska. Uszczęśliwiony wydać czuł się w sercu i jakoś bratni, przychylny wszystkiemu. – W milczącem i ~~[illegible]~~ przysłuchującym owym towarzystwie, z ~~których~~ którego każdy własne żuł kłopoty, on jeden ożywiony był, do mówienia, do wynurzania głośno swoich myśli wielką pałał ochotą. Oczami uśmiechniętymi po ~~obecnych~~ siedzących patrzał, do tego owego przegadując.

Zdala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ś jakby ściany gościnne domu. Swiatła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu, pułk spał snem głębokim.

-- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- --

Nazajutrz dzień wstał jeszcze upalniejszy. Powietrze , które już wczora dawało się przykro znosić, stawało się z godziny na g godzinę coraz uciążliwsze. Rozkład szybko postępował. Z południa - to już było tak jak w odrzwiach trupiarni. Z pola śmierci szły fale trujące i roznosiły się nad ziemią. Odór zabijający przecią gał w bezwietrzu parnem pomiędzy ścianami lasu.

Z tej przyczyny każe pułkownik przenieść obóz na drugą strone lasu, od południa , gdzie nie dochodziły zawiewy trujace.

12

– Już nie był w domu dawno. Ciekaw, co się tam tymczasem zmieniło. Czy zastanie wszystko, jak opuścił. Ale za to poznał świata kęs – ludzi, kraju. Kraj jaki, jaki!.. Oczom i duszy radość. Wyrandować się nie można, że wszystko to prawie polskie. Opowie swoim, jak wróci. Ale gdzie to uwierzą.. chyba te, co w ~~jak~~ jeństwie bywały...

Jedna z pań siedzących przeciw, żona jakiegoś urzędnika z Warszawy, ~~która~~ już od dłuższego czasu która rzucała gniewne błyski oczu w stronę gwarzącego chłopa, przemogła niechęć w końcu i tonem, nic dobrego nie wróżącym, spytała:

– Wy skąd jesteście?

Uśmiechnął się chłop radośnie pytaniu pięknej pani i skwapliwie pośpieszył:

– Ja z daleka, panienko, ~~od samej~~ z nad samej granicy. Przódzi leśmy do Rosyji uciekły, a teraz jesteśmy w Polsce. Nie ~~wid~~ wiedzieli jak i jaka niby Polska bywszy, co to za kraj szeroki... Mówili: do Warszawy – a dzie to! Już ja się ~~teraz wyznał~~ może wyznać...

– Dobre teraz na wsi, chłopi, czasy – przygadała ze złym uśmiechem.

– Różnie, panienko, różnie, ~~jak nawoi~~ jak powszędzie...

– Zbogacić chcecie się odrazu na mieście, – ciągnęła już ostro – za wszystko ~~mleko, jajko~~ co wam jeno przypadnie, jaja, nie wiadomo już, jakie ceny ~~str~~ żądać. Złodzieje jesteście tacy, że...

Żadnej uwagi nie macie.

Pod wieczór się ma, gdy zaczynają ściągać grupy oddziałów na upatrzone wprzód miejsca . Najdują się tu miłe partje leśne z młodzieżą sosnianą i wysokiemi brzózkami. Teren kwaterunkowy zapowiada się dość zachęcająco. Koło lasu biegnie droga, mało jeż dżonał. Napotykane koło niej zacząteki rowów, doły i pojedyńcze za kopy, tak od strony lasu, jak i po kraju stłoczonego żyta, mówią o szybkiem posuwaniu się tu walk ku stronie wschodniej.

Przy drodze zatrzymuje wzrok mogiłka samitna żołnierza. Widać wykopał sobie dół w gliniastej ziemi- po kraju żyta, -- może niez zdążył jeszcze zeń wystrzelić- i padł, rażony kulą. Koledzy nie mieli czasu kopać grobu- przysypali go w tym dole zie mią , którą on wybzugił: - jeszcze część kopca została, świad cząc jako to było.Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu pros tych deszczułek zbity- imienia nie wypisali - nakrzyżu zawiesili

Chłop, zeskoczony z wozu, począł mrugać powiekami, podrapał się w zdumieniu po brodzie, której mu chyba [illegible] wyprzedać!

— Ależ, panie, nie handlujemy. [illegible]

— Boć to już nie handel — pierwotnie, ale lichwa, łotrostwo! Rozbój na prostej drodze. Chwytaliby was, jak zbrodniarzy, i do więzienia pakować, na tortury!..

— Cóż też to pani [illegible] — jakoś ciągle zdumiony, nie wiedząc, a co...

A pani w [illegible] przeświadczeń, jakich słów używać, aby [illegible] przerazić. Przypomniała sobie naraz, że chłopi są religijni. Tu wie może...

— Bóg was skarze! — groziła bez przekonania. — Ale na [illegible] rusza takie złodziejstwo, [illegible] słyszeliście pewnie o Miedziowym Borze? Otóż na takie Miedziowe Boże Bóg [illegible] — gdzie się [illegible], po ciele przeszło [illegible]...

— Jakież to pani mówi... A taka dobra [illegible] się widzi — [illegible] wstydzimy się tej polskiej pani.

Łowicz, stacja.

— Łowicz! — oznajmił konduktor.

— Grzyby, świeże grzyby! — Dobiegło z za okna.

Piękna pani żywo zainteresowała się ofertą.

— Okazja! Przywiozłabym świeże grzybki do domu, jak z lasu. Leon [illegible] świeże

rabinów - rakiety: oczy świecące, zielone wynosiły się raz po raz nad czerń otchłanną lasu.

Owinięci w płaszcze, leżymy na rośnej łączce. Kule podlatują niepokojąc. Każe pułkownik pionierom kilku, którzy znajdują się w pobliżu, uczynić z darni pogródkę osłonną. Tedy możemy spać.

Rano - rozkaz pochodu dalszego. Linia bowiem oporu złamana: wróg się znów cofa. Idziemy w stronę wschodu: zaczem w kierunku Brzescia Litewskiego. Tam garną ludność zabraną. Tam rozbijają się falę pościgu o pierś żelazną twierdzy - jak pocieszają się moskiewscy jeńcy.

Przechodząc przez dział za lasem, nadchodzimy przy opuszczonych okopach kapelana i kilku infanterzystów z 32. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzecz zwyczajna.

do Warszawy?...

– Dojadę – orzekł bez [illegible] stanowczo.

Zdecydowana, wychyliła się przez okno.

– Ile chcesz za to?

Pachołek zmieszany wymienił jakąś kwotę.

– Co mówisz? Za tę drobną garstkę? W mieście na rynku dziś taniej...

Zaczął się targ niemiły. W końcu, gdy pociąg miał ruszać, w ręku pani znalazł się spory węzeł świeżutkich grzybów.

– Jakie śliczne! – wykrzyknęła uradowana, pakując je w torebkę. – Udało mi się. Tanio. W Olesku płaciłam za tę ilość trzy razy tyle...

Chłop życzliwie, lecz trochę z politowaniem przyglądał się owej pani. Chciał jakoś wyprostować nieporozumienie uprzednie.

– Ta u nas pani mogłaby dostać, jak się rok trafi na nie, ileby pani zechciała, bez żadnej płacy – dar to boży...

Przychylnie mu kiwnęła głową, lecz przypomniała sobie w tym momencie, że gniewać się nań winna.

– Ale – mruknęła – Tak się mówi. A zdzierca pewnie bardziej, niż ten góralczyk...

(Dopiero cieszyła się taniością kupna. Lecz logika nie jest pono [illegible] pani wadzą.)

Typowe to zajście oparte było, też, [illegible] na nielogiczności owej pani, która irytację wymierzoną z jakiegoś – jeśli targ ów ma być podobny do owego z świeżymi grzybkami – przeniosła

Schodzimy do wsi Zakrzewia. Przed obejściami spotykamy chłopski wozy naładowane dobytkiem wszelkim. Zdołały ujść zaggrnieńcia i wróció. Ludzie też, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz, gdy burza przeszła, wracają. Widzimy; dwoje staruszków, stuletnich może, pieczołowicue się prowadzili...

- Nam,panowie kochani, - seplenią ze łzami - na noc... w las...

Wyrostek jakiś wynosu anm wodę. Oczy się mu radują.

- Z naszej wsi - mówi z dumą - poszło do was pięćdziesięciu, i brat mój z nimi. Mnie nie chcieli wziąć, bom zamłody.. Poszli nie dawno, tydzień temu. Mieli się przekraść na Łuków.

Po kilku godzinach marszu, gdy dochodzimy lasu koło Kostanina, uderza oczy nasze mogiła w polu z krzyżem, darnią ~~omszałą~~ zrudziałą omszona: - widać dawna ktoś, znający tą okolicę, objaś nia, że to mogiła chłopów-męczenników, że tu już za Kąkolownicą poczynyją się zwarte wsi unickie, Podlasie.

oto na wszystkich chłopów „złodziei", a już dostaje-
na bogu ducha winnego człowieczka z kresów, przy-
jące mu owo radosne wrażenie, aż jakoż z tej Pol-
ski odkrytej do domu wróci. Nie ma też powo-
du sądzić, by zbiorowo wszystkie prawie w niektó-
rej dzielnicy twierdzenia były logiczne. Zrozumia-
łą jest ich niedopuszczająca uwagi spokojnej
irytacya, gdy się widzi, w jakich tradycyach wier-
nie przychodzi im dzień po dniu, rok po roku pro-
wadzić dom, gdzie uważać się trzeba o każdy grosz
by, „jakoś koniec z końcem związać"! Jednak iry-
tacya ta – prócz na wyjątki, dzieci – wystawia się
przedewszystkiem na tych, z którymi codzień
~~w nie targu się stykają~~ przy kupnie potrzeb nie-
zbędnych na targu się ~~stykają: na baby, na chło-
pów, na przekupniów handlarzy~~ stykają: na pośredni-
ctwo przekupniów. Stąd w prostej nielogicz-
ności: wszyscy chłopi złodziejami ~~wszak i ten
biedak z kresów~~ Stąd zazdrosna opowieść:
~~szczęście~~ „Nie ma jak chłopu. Kurki mu jajka
znoszą, krowy doją się litrami, w całkowie
przesyta, spadnie – ~~sam~~ sam Bóg mu wszystko
nagradza ~~– on ino jano potrzeby~~, jakby ostatnie
~~jakby ostatni grosz wydać z każdego
dudki i dudki w skrzyni chowa~~, a on jeno
na miasto nie worek obróci, „dumny" jakby to wszystko
najdroższej sprzedać i dudki w skrzyni schować"!
[Podobnie ~~stawia~~ zazdrośnie stawiany jest

W lesie postój godzinny. -Dojeżdża nas tu rozweselający "towarzysz broni" Kosiński, jeszcze z pod Czołny wysłany do Krakowa z pułku po zakupna. Goni nas z przesskodami do Jastkowa.

Na odwieczerz wracamy do Kąkolownicy. Wieś duża, po obu stronach drogi wzdłuż ulicy rzędami zabodowań rozłożona, o domkach schludnych, bielonych, ogródkach przed oknami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego. I ludność spotykana przedstawia się wdzięcznie. Wychodzą kobiety gościnnie przed progi, nierzadko z wodą, owocami, mlekiem. Wynoszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi - tajemne życzenie wszystkich.

Sztab pułku staje na plebanii kwaterą. Przyjmuje nas ksiądz, podletni.

- Nie sądziłem mówi wzruszony - że będę u siebie polskich ofi

tej opinii chłopa o panach z miasta: który nie zna życia w mieście, a widzi letników na wsi – owych z kierunku wypoczynkowego dziedziców-inteligentów – widzi ich zawsze tylko, próżnujących – sądzi: „Nic nie ma tylko tak; leży se i spaceruje – a dudki same idą."

Oto podobnie słuszne opinie: wsi o mieście i miasta o wsi. Rzecz byłaby, że strony zamówią bardzo, nawet drobnej wagi, gdyby te mylne przesądy nie wiodły – w momentach społecznych przewrotów – do tragicznych konfliktów. x

A przepaść tej gorszej przyczyną nieporozumienia wzajemnego, które nawet w prasie inteligenckiej i ludowej wydaje kwiaty.

Trzeba się uczyć patrzeć. (O ... miasta ...) O ... Trzeba wzajem się rozumieć.

Niech chłopa w tej materyi oświecać poczniemy, poczniejmy od siebie. Uczmy się wsi!

—

cerów gościł.

W nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przykrościach drogi kojący wódok oczom. Wzdłuż ścierzek wysypanych: rządki lewkonii, astrów, groszku różno-kwietnego, rezedy... Dalej podściel zapraszająca trawników i zacień szeregu rzędów w różne pochylonych strony owocowych drzew.

- Owoców niema - objaśnia ksiądz. - Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi nie poczynili. Wieś wygląda - jedyna zresztą spotkana - jak normalnego czasu.

- Tak szkód nie znać - rzecze ksiądz.- Postawa ludu ochroniła. Przy odwrocie zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydło gospodarzom za kwitami na jakieś 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kazali jechać za sobą do Międzyrzecza, Ale nikt się nie kwapił. Każdy rozumiał, że z Międzyrzecza, gdy się linia posunie, trudno będzie już wrócić.

Gdynia.

II.

(Lublin) jadąc

Przed dwoma laty (o tym czasie) wracając koleją z Zakopanego do domu, byłem świadkiem takiej pouczającej historji. W przedziale, osobnym klasy trzeciej, którą inteligencja zapełniała, znalazł się i tez chłop jeden – jak widać było ze stroju i mowy, nie miejscowy, nawet nie z Małopolski, lecz gdzieś od Łucka z Kresów. Co w Zakopanem porabiał, nie wiem – wracał do domu. A był widać podniecony nowością wszystkiego, co widział, co oglądał. Już i w Tatry mu musiały nań wywrzeć urok niemały, a potem Kraków, Polska, wszystko....

Ludzie [illegible] zainteresowali się nim i jeśli [illegible], przyjaźnili wszystkimi. W [illegible] jechały [illegible] przedstawiciele [illegible], z których każdy [illegible] swoją [illegible], on jeden [illegible] był, do mówienia [illegible] miał ochotę. [illegible] [illegible] po [illegible] [illegible], do tego [illegible] przyjacielski.

– Już nie był w domu dawno. Cóż, co [illegible] (tymczasem). ale [illegible] – ludzi, kraju. Kraj to [illegible] ....

. . . .

– [illegible] ! . . – [illegible].
– [illegible] ! – [illegible] z okna [illegible].
Pani [illegible] się ... [illegible]
– [illegible] . Okazja . [illegible] – [illegible]
[illegible]

trudno , a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stem plem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem na niedużym płacie- setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Grzebią od rana , a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las w którym pułk biwakuje, poryty rowami-, widać ślady walk- lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

W obozie jak w obozie. życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami- sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty: szewcki i krawiecki. Lecz największy ruch koło warsztatu zbroj

[illegible]

[illegible]

Listy ze wsi. I 2

III. Konwenans wsiowy.

Ludziom z miasta wydaje się, że t.zw. konwenans — formę zewnętrzną obyczaju, którą wieki cywilizacyi urobiły — właściwym jest tylko nielicznej rzeszy wybranych: arystokracyi i górnej warstwie mieszczan (naówczas: tamtą z pochodzeniem równem w onej sferze ~~[illegible]~~ rodnej naśladujących).

ważnie z Królestwa w ostatnich miesiącach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, po-
stawnie – znać było w ich postawieniu wojsko-
wem szkołę dobrą. Jadący na czele Kap. Gali-
ca, b. komendant batalionu uzupełniającego, mimo, że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednolicił gest junacki z po-
stawą. Obok jechał jego adjutant, równie ~~po~~ po-
stawny, chorąży Relidzyński. – Pierwszą kompanię prowadził doświadczony i dzielny oficer, por. Bończa-Uzdowski. – Oddziałem

O tem, by masa chłopska jakoś konwenanse znała, nikomu z bywających w mieście na myśl nie przychodzi. Tymczasem na wsi jest konwenans tak sam, ~~tak samo przestrzegany~~, jak a bardziej przestrzegany, jest w mieście, a i ~~bardziej odstępstwo się od niego~~ potrąca się (niewielki urok) o niego niemal na każdym kroku.

Jedno — pono — znają w mieście, z czytanki pierwszej „o kmiotku" wyczytawszy, że, gdy ów kmiotek orze, temu ma dać z drogi: „Szczęść Boże!"

A ileż tych, a pozdrowień „bożych" z wszystkimi zwrotami wskazanych, iże tych w zasadzie to wszystkich stosunkach przyjęciu, w kraju już, wszędzie dzieląc się od siebie wszystkich. I tyle odmian konwenansu, ile ziem w Rzeczypospolitej.

W ziemi ~~mojej~~ rodzinnej, na Podhalu, np. przy spotkaniu — po ustępuje „pochwalony Boże" z konwencjonalnym jest wyjaśnienie przyczyny owej tu (Witajcie — Bóg zapłać — Tak to Boże prowadzi! i. t.). Odpowiedź albo prosta, albo prowadzi do dyalogu dłuższego; długość zaś dyalogu zależy od stopnia znajomości; (czas tu nie może grać roli.). — A gdy podczas obiadu wejdzie sąsiad lub ktokolwiek do izby, tedy po jego „pochwalon Boże" i odpowiedzi „Witajcie" — jeżeli go nie mają woli prosić do jadła, tedy gazda lub gaździna lub ktoś z domu powie: „Prosimy!". On zaś mówi zwyczajnie, z Bogiem „Bogu jedzcie" i siada z dala na ławie. Jak zaś chcą go zaprosić, to mówią: „Podźcie ku nam, ...!" — i wskazują mu miejsce. On zaś, wówczas nie zaraz się da skłonić, lecz wymawia się wszelkimi sposobami, aż go w końcu zniewolą. Może się też,

pogodnego rana napawała żołnierza zrozu-
miałą dumą i podnosiła krzepką tężyznę
oddziałów. Szły raźnie ~~kolumny~~ szeregi młode, pełne
poczucia swojej wartości bojowej i spodziewa-
nych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, ów głośny ze swoich prze-
wag karpackich ~~pods~~ Bolesław J. Roja, jadący
poprzód ze sztabem swym, zatrzymał się u wy-
lotu drogi bocznej i lustrował zostrzonym
wzrokiem nadpływające oddziały.

Pierwszy szedł batalјon kapitana Andrzeja
Galicy. Mimo, że był to materyał świeży, prze-

o opisywaniu obrzędu, gdy go ktoś nie zmusza, i nie da się zniewolić. A gdy wreszcie dopuszczą do obrzędu, to winien też wiedzieć, jak się zachować. Nie siedzi zdala — i, choćby nie wiem jak godny był, nie z brzegu, lecz koło czoła, wejdzie tylko tam miejsce — (gospodarz lub gospodyni) — [illegible] znowuż mu go wskaże, mówiąc co chwila: „Ej podejdźcie!” A rozumie się, że z [illegible], ale [illegible] tutaj się ceremonii nie robi. Dlatego też się do stołu nie [illegible]. Każdemu [illegible] jemu w misce łyżka i stopka.

Przechodzi się mimo pola, pod parteny, to z żadnych powitań, ani pochwał Boga, jeno sakramentalne: „Dobrze się wam pasie?” — Na co któreś z nich: „Ej, by się ta pasie.” Można jeszcze dodać: „Czemu nie śpiewacie?” a jak dziś zimno, a nie pali, a: „Czemu nie palicie?” a jak pogoda: „Nie grzeje was?” (zimny: [illegible]). I koniec. Innych lub dłuższych dyalogów bywa [illegible].

I przy robotach w polu również są dodatki do owego „Szczęść Boże!”, zależnie od rodzaju robót, przy których się [illegible] przechodzień spotyka. Np. przy kopaniu: „Żadne te ziemniaki macie?” przy oraniu: „Nie mokro?” (jak widzi rozmokłą ziemię) itp. To są zwyczajowe dyalogi, w sensie, a bez znaczenia. Podobnie, jak np. przytacza A. Stopka w swych Materyałach etnograficznych z Podhala. Idzie stary gazda, potknął się na swych [illegible] nogach. Spotyka obok niego [illegible], jak [illegible]. Cieszy go w [illegible].

4

pierwszym Karabinów maszynowych, wchodzącym
w skład batalionu, kierował ~~młody~~ młodziutki chorąży Ajdu-
kiewicz, któremu aż oczy śmiały się na myśl,
że wkrótce swoich grzechocących maszynek spróbuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Sikorski,
człowiek młody, a już w kampanii karpackiej
dobrze zasłużony. Batalion jego składał się też
przeważnie z Karpatczyków. – Oddział drugi ka-
rabinów maszynowych wiódł chor. Wasung.

Trzeci batalion prowadził podeszły w le-
ciech a krzepki jeszcze porucznik Szeranc, któ-
ry, również kampanię zimową w Karpatach

On krzyknie: „~~Z czyjaś?" – „Z Łosiyna."~~ „Z skądżeś ty?" – „Z z kowtelu." – „Z czyjaś?" – „Z zamiedza Łosiyna..." – „Z kaj idziesz?" – „Z kaj jedy..." – „No ~~idźcie~~ idze, idź..."

Wogóle zachowanie się wsiowych ludzi – w polu, w domu, na przyjściu, w kościele – tak jest unormowane, jak w sferze arystokracji, które też łatwiej niż mieszczanie i inne „cepry" zastosować się ~~może~~ potrafi do konwenansu wsi.

~~A~~ Konwenans wsiowy tradycyjny jest łatwiej do objęcia i przyswojenia go sobie bez błędu, niż konwenans sfer „wyższych". Chłop też po paru ucieczkach – pojętny – zastosuje się do obyczaju ~~miejskiego~~ pańskiego, ~~a inteligent~~ niż odwrotnie.

– Ktoby tem – panie ~~(...)~~ – stosować się miał do obyczaju, czy nawet, jak chce pan Orkan, konwenansu wsi! To tak, jakby się od Zulusów uczyć...

Niechżeć i tak. Ale chcąc ~~zwiedzić~~ pożyć w kraju Zulusów, jak i we wsi polskiej, trzeba poznać i nie lekceważyć form obyczaju „tubylców", między innymi przyjęcia np. krawatki lub grzecznych paru zdań za pół boga.

~~A z powodu wsi~~ Z powodu też nieświadomości lub lekceważenia – nawet przez ludzi skądinąd rozumnych – ~~zaznaczonego wyżej~~ podkreślonego wyżej ~~konwenansu wsi~~ konwenansu wsi, wynikają często dość poważne lub też śmieszne nieporozumienia.

~~Znany jest niektórym historyj~~, jako

przebywszy, od ~~p~~ szeregowca do rangi tej tru-
dem zasług doszedł. Zdobił zaś batalion, jak
mak zboże, adjutant jego chor. Brzozowski,
zawsze elegancyą kwiecisty. - Komendantem
trzeciego oddziału karabinów maszynowych
był podpor. Klisiewicz. - Oddziału sanitarne-
go: lekarz pułkowy, kapitan Bobrowski. -
Tren prowadził chorąży Świzdż.

Pułkownik, zrobiwszy przegląd, popra-
wiwszy to i owo w pochodzie, ruszył ko-
niem i wkrótce znalazł się znów z gro-
madką oficerów swych na przedzie pułku.

Podobne ~~nieporozumienie~~ zajście spotkało ~~też~~ nawet najwię-
~~tej miary, co uczony lic~~ uczonego tej miary,
co ś.p. prof. L. Malinowski. Bawiąc w Zakopanem i chcąc, ~~jako~~ dojść na-
reszcie, jak się mówi: „zakopański" czy „zako-
piański", postanowił sprawdzić rzecz u źró-
dła. Wybrał się więc w jedno ~~przed~~popołudnie na
Gubałówkę i wstąpił do ~~t~~ którejś z chałup. Zastał
samą ~~gospodynię~~ gaździnę, stojącą koło nalepy, obiad wa-
rzącą. Nie pochwaliwszy Boga, ani nie zdjąwszy
~~z~~ szerokiego ~~kapelusza~~, z progu ~~podchodzi~~ ~~pa~~ prosto
~~ku~~ z progu ku niej, ściska jej rękę na przywita-
nie i ~~prawie~~ bez żadnego wstępu rzecze:
— Moja gaździnko, jak się mówi: zakopiański
czy zakopański?

Gaździna, zastraszona, oczy ~~otw~~ otworzyła. ~~Z~~
Widzi przed sobą osobę poważną, o długiej, siwa-
wej brodzie... Nie może ~~się~~ pojąć nazdać, coby to...
— A czego wam ~~trza~~?... a siądźcież... — wskazuje
ławkę.
— Nie mam czasu, gaździnko. No, jak się mówi:
„~~zakopiański~~ czy zakopiański"?

~~Gaździna~~ jeszcze nastraszona, wtórnie ręką
zapraszającym dłonią:
— Ta siądźcie...
— Nie mam czasu, powiadam — rzecze profesor, po-
rytwany. — No jak mówicie: „zakopiański" czy
„zakopański"?..

~~Tu już gaździna nic~~ Nic już nie rzekła.
Serce się jej ścisło, „że taka osoba na pozór
poważna, a rozum ma zmieszany...!"

— I opuścił profesor, zły, ~~chałupę~~
chałupę pod Gubałówką i nie dowiedział się

żaden wpływ – bez maniery

stosunek uczciwy i serdeczny do przedmiotu

wzruszenie

bezpośredniość

3/4/5 ~~charakter~~ trudu żołnierza i nastrój rzeczy –

nie z myślą o nabywcy i o tem, czy się to będzie podobać

—

rysunki nie równej wartości – (~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~) nie ma w nich wypracowania

tm zanotowanie (jak wypadło)

niektóre wprost kapitalne

akwarela – ~~[illegible]~~ ołówek

---

hw Człowiek stworzył dużo dzieł, jeśli chodzi
życie legionów. Okazał się w tych [illegible] ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ wysoce ~~[illegible]~~ utalentowanym – ~~[illegible]~~ – i można
być pewnym, że idąc dalej w [illegible], ~~[illegible]~~ zdwojoną wolą i wiarą
tworzyć [illegible] ~~[illegible]~~ dojdzie wyników. Stanie jako
Zdaniem Wyspiańskiego: „Jest to najpoważniejsza rzecz, jaką widziałem
w tym robione na froncie"

niż jak się mówi: „zakopiańskie się jako przy-
skie." (z niezrozumiałej konwencji)

~~[illegible]~~ w drugiej liście
z tejże przyczyny ~~[illegible]~~ wyniósł. Kongres
oporem, jakie ~~[illegible]~~ [illegible],
który ~~wypowiadał się~~ ale wypowiedział się na nic
w kąt [illegible], [illegible] płaty, do których
Zulów."

---

powietrznej – i nikną. Rzeczywistość bogata drobnych spraw pochodu pułku i rzeczywistość dookolna zapanowują w umyśle nad wszystkiem. To jest, co jest. Idee gdzieś tam sobie fruwają nad głową... Klęski? nadzieje? – Jest tylko pewność drogi – wzrok wybystrzony – uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkiemu. – Gdzieś, mówią, wojna – i my ponoć na wojnę jedziemy. Nawet gdzieś blizko. Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanje, przynużone marszem i wstającem już

24

Konwenans wsiowy:

a) Ludziom z miasta wydaje się, że...

A tymczasem konwenans taki jest, ba, tradycyjny skomplikowany niż...

b) Jedna prawdz. tradycja z elementami, o [illegible] wymieniane, że gdy orze – to mu rzec: „Szczęść Boże!"

A ileż tych – I tyle odmian ... ile ziem.)

c) W okolicy [illegible] Podhale.. (w ziemi...) przy spotkaniu –

„ jedzeniu

„ pasieniu

i przy robotach różnych, różne od [illegible] do owego „Szczęść Boże. Np.:

Są całe dyalogi zwyczajowe, bez znaczenia. Np. (Stopka)

d) Zachowanie się.. w polu, w domu itd. tak unormowane, jak w arystokracji, które też tak samo nie[illegible]... i inne cechy...

e) Lu konwenans wsiowy tradycyjny jest.. Chłop Tatrzy...

z nieświadomości lub lekceważenia przez... tego konwenansu wynikają różne...

Przykłady: koło robiących („niewiedzący abo..

– " pastery („[illegible] g[illegible] [illegible]"

– przy spotkaniu („[illegible] abo..

wszystkim – trafi na obiad („[illegible] abo

A już chyba [illegible] znajomość.. [illegible] lingwistów.

... – Zakopiański, czy...

To wszystko następuje opowiem.. [illegible].. spotkały innego lingwistę, który owego.. nie. doceniał

Oczy spotykały po obu stronach szosy łany zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie wzdłuż jakby strumieniami powodzi stłoczone. Przepłynęło tu widać przed nami sporo wojsk, którym nie starczyło ławy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej, przygasłej trawie i wyświecały się tu ówdzie łachy ściernisk. Uderzały wzrok napół zebrane pola, częścią w kopach, częścią na pokosach — ~~jakby~~ jakgdyby ktoś przemożny robotników od pilnych żniw odwołał. I oto ziemia świętuje.

Listy ze wsi I 4 25 1.

IV. Lingwista w kraju Zulów

W jedno lato, przed epoką wojny, przyjechał do górskiej wsi, której nazwy nie warto wymieniać, młody profesor lingwista (niejednej w nauce kwitnie jego imię), wysłany w ten kąt przez Akademię Umiejętności z Krakowa dla badania gwary. — Kąt ów, mało odwiedzany, wciśnięty wsiami wysiłkowemi i kępami osiedli w międzygórzu — gdzie nietylko wsie zamknięte, ale nawet osiedla parochałupowe, skazane przez lata zim na samotny, osobniczy żywot, doszły do zgoła swoistych, różniących je wysłowień gwarowych — kąt ów przedstawiał z powodu tych różnic w gwarze pierwszorzędny interes dla badacza.

Przyjechał tedy nasz lingwista z chwalebnym zamiarem wielkich w tej dziedzinie odkryć i umieścił się w porządnej izbie chłopskiej, gdzie go ludzie poczciwi, nieprzyzwyczajeni do letników, bardzo radzi i tanio przyjęli, pysznięc się między sąsiady, że ich takie spotkało oto wyróżnienie, że pana u siebie mają.

Zaczem zabrał się odrazu, niewiele myśląc, do swych badań. Lecz zamiast, jak mu radzili znający stosunki we wsi, wyszukać ludzi starych, zachowujących gwarę ojców, ani

do Uniszowi c. Tam przeznaczono na dzisiejszą noc kwaterę pułku.

Nadjeżdża właśnie paru jezdców od strony Lublina. Kapitan ~~Kleberg~~XXX Kleeberg, zastępca szefa sztabu Komendy Legionów.

-- To od Lublinianek-mówi , podając różę pułkownikowi. Opowiada z zachwytem o mieście, o powitaniu entuzjastycznem ja kie spotkało pierwszych wjeżdżających do miasta ułanów Ostoi i u ułanów Beliny.

-- Kto chce jechać do Lublina. - rzecze pułkownik, -- ja niestety nie mogę. Orkan . Bobrowski.

-- Rozkaz.

Nie ociągając si ę ruszamy z kopyta. zZ nami por. Raw nikar. Pędzimy bez wytchnienia, aż konie pot oblał.

-------------------------------- ---

Pierwszy do Lublina wjechał z plutonem swym komendant piątego

przez wojsko ani przez Amerykę niezepsutą, i, z nimi się zaprzyjaźniwszy, skarby od nich rzetelne wydobyć, nieznający jako zwyczajnie człek miejski drogi do ich niechybnej otwartości (ufności), zaznajomił się, z kim mu najłatwiej wyszło: z furmanami, których na drodze spotykał, jakoteż z miejscowymi wsze święto pijaczynami, których, chodząc na pocztę ku kościołu, mógł codzień bez trudności spotkać. Ci chytrze wdawali się z „panem" w rozhowory, raz, że to ich w oczach swych wyższyło, a wtóre, spodziewali się za to poczęstunku. Ludzie zaś, z boku patrząc, kręcili głowami:

— Nie musi to być godny pan, kiej z takimi towarzystwo wiedzie...

Miał jeszcze metodę zgubną: przy spotkaniu z kimś – po wymianie pierwszych zdań – wyjmował notes, ołówek, i, nie wyjaśniając, naco, poco, zapisywać na oczach interlokutora rzadsze gwarowe wyrazy. A zaś nie miał ucha muzykalnego, co muzykowi przydatne, a lingwiście niezbędne jest chyba. Przeto np., trzymając notes gotowy i ołówek, pyta się po kilkakroć: „Jak? Jak powiadacie?" Jużci chłop naprzód duma: „Po co on to spisuje?", a potem chytrze odkręca i coraz to mylniej mu dyktuje, całkiem inaczej, niż się mówi. „Bo kto wie, co

W drugiej dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekseelencya Durski. Mimo że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie z olchowych kijów sporządzonej, której deszcz, pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humorem, pokrywając wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legjonistów w mroczni lasu. Przy stole ociekłym deszczem wy . sły się anegdoty wesołe, opowieści. Późno we wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną kwaterę.

Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozniecił̇o się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały u wejścia namiotów, swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami

z tego może wypaść n. p. podatek - nie podatek - zawdy jakaś zrada." (przezrada).

Zapisawszy w ten sposób sporo stronnic nigdzie nie używanymi ~~wyrazami gwary~~ wydźwiękami gwary, kontent ~~z dzieła~~ z rosnącego dzieła, postanowił przejść do szczegółowych notowań rozmów biesiadnych, obrzędów, zwyczajów. W tym celu począł ~~odwiedzać~~ nawiedzać sąsiednie osiedla o różnych porach dnia.

Raz - w południe to było - wybrał się do oddalonego osiedla pod lasem. No i jako to człek z miasta, nie patrząc miedz ni chodników, puścił się wprost przez podrosłe zasiewy na przełaj.

- ~~Patrzcie, Patrzcie~~ ~~Któż ten to taki~~? - wskazują go jedni drugim ludzie.

- Jakiś świętowiec - osądzili.

Wiadomo: od wieka wieków ludzie chadzają wśród siań chodnikami, a jak tych nie ma, to miedzami, albo głowami stykających się ze sobą zagonów. A ten prosto przez ~~sie~~ zboże, jak dzik jaki...

Ini go dobrze przez to uważyli. A on, Bogu ducha winny, ~~zdążył~~ zdążył w świętej ~~słonecznej samo~~-pogodzie do celu. Wszedł do pierwszej izby skrajnej, ~~bez pochwały~~ zastał akurat ludzi przy obiedzie ~~obiadowali~~. Nie pochwalił Boga, jeno „dzień dobry" ~~rzucił~~. ~~od~~ im przyrzucił. Pozwracali ~~głowy~~ doń głowy ciekawe. „~~Prosimy!~~"

- Prosimy! - rzekli od stołu.

On też, zamiast odrzec, jak wypada: „Z Panem Bogiem obiadujcie" -

chać drogą wprost, która nadto ku pozycyom zbliżona - czy też mylnie poinformowani, - musimy uczynić koło, jadąc drogą niezn ną na zachód.

Ciemno już, gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

W stronie północnej pożarów kilkanaście.

Huk armar przez całą drogę grzmiący okrutnie. Natomiast wyrywa się klekot karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk nasz ma być w Płonszowie cach.

Błądzimy trochę. Ciemności potęgowana łunami pożarów oślepiając, kładzie się, jak tajemnice nieodgadnione, pod stopami.

I te straszne, nerwowa młocka karabinów...Wybłyski rakiet Zmieszane okrzyki:"Hurra.... Nagłe momenty ciszy.

- Coś się tam strasznego dzieje...Pułk nasz...Byle prędzej

Milamy Motycz-dwór - okna oswietlone jak w szpitalu. Kró

mniemając, że w rzeczy gorąco obiadu proszą, gdy przytem głodny był, siadł koło nich ochotnie.

Oni zaś pokładli łyżki i [illegible] przypatrywali się z ciekawością cudacznemu panu, co prostych rzeczy nie wie.

Z tej i podobnych gościn niewiele miał do zanotowania.

Innym razem, wedle porównawczych zestawień, wybrał się do sąsiedniej wioski. Nie znając ludzi, wszedł do karczmy, wnosząc, że kogoś tam znajdzie. Jakoż zastał kilku chłopów; siedzieli w izbie szynkownej i pili. Był to wójt sam z pięciu przysiężnymi. Siadł opodal nich przy drugim stole, wyjął notes i, pilnie nasłuchując rozmowy pijących, coś-niecoś od czasu do czasu zanotował. Wójt już dawno przy wychylaniu kieliszków z baczną nań patrzył. W pewnej chwili wstał z ławy, chwiejąc się, podszedł ku niemu i, kładąc ciężką dłoń na notesie:

— Cóż to pan zapisuje? — spytał. Wziął notes, podniósł do oczu, wyczytał wyraz ostatni: „Kielusek!" — Kieluski nam pan rachuje? A coś ty jest? Może szpieg jaki...?!

Powstali i insi z ław. I byliby go, tego „Kieluski" spisującego, mocno ukrzywdzili, gdyby nie traf szczęśliwy, że nadjechał na to chłop znający go ze wsi, w której mieszkał, i ten pojednywał zeźlonych umysłów.

— To ci taki... — tłómaczył im. — Nieszkodliwy nikomu. Tak se dla różności spisuje.

szą drogę przez pola...Już blizko...

- Fury jakieś...Kto jedzie.

- Ranni z czwartego pułku.

- K to. Kto. - zeskakujemy.

- Porucznik Bończa-Uzdowski, podchor. Otto, Krajewski...

Pytania prędkie. - Jak co.

- Pułk atakował. Bataljony pierwszy i trzeci. Strat spro.

- A jużem był w kompanią - mówi Bończa - coś bo do 80 kroków od drutów, kiedy "psia kość - cholera" dostałem kulką dwa razy.

- Gdzie.

-Szczęśliwie w nogę - mówi ze zwykłem humorem i ucisza jęczącego na furze towarzysza.

Żegnamy się, życząc rychłego powrotu do zdrowia. Doktór naspiesza, nagli.

Wreszcie [illegible] się nasz księgarz, że posuwa się w terenie naszym coraz dalej.

Wreszcie przedsięwziął nasz niezwykły księgarz wyprawę handlową, do wsi, w najdalszy [illegible] tej, trzy mile od centrum po peryferii [illegible]. Był to kąt pora nowszemu światu, — pod względem gwary, obyczajów wielce ciekawy. Postanowił go też nasz księgarz w dziele swym możliwie najdokładniej zbadać. Wsi bliższe miał już obrobione — te musiały być w odległej pracy jego, najważniejszego, zamykającego rozdziału. Wnet też w cichej dotąd wsi, powstało poruszenie: Jakiś pan nieznany chodzi, coś spisuje. Widzieli go tu i tam — w polu — na drodze — do chałup nawet zagląda — od tygodnia po wsi się pan kręci. Kto to być może? Wójt sam nie wie. I co on [illegible] spodziewać...! To wzbudziło niepokój, to nieznane, [illegible] niepokoiło. Nad tem Tomali [illegible]:

Zasięgał już od spisowca, że pewnej a nieoczekiwanej myśli może nadal [illegible] wyjść, bo „co on to mógł spisować?"

Wnet miało się dowiedzieć dziedzictwo. ([illegible])

Któregoś były rozpowiadane powszechnie przyczyny, że [illegible] być nawet z przed okien [illegible]. [illegible] tego [illegible] oddalonem być od przedwszystkiem pod oknami i będzie. Prędzej to oko w [illegible], bo taki [illegible] się".

twarta serc entuzyazmem wolności, Młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już w szeregach ochotniczych w szarach mundurach s strzeleckich... Wszystko to w obliczu walki, przy dalekim huku dział.

Wchodzimy do składu aptecznego. Subiekt prosi nas do po koju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku miejscowych obywateli.

-Prosimy prosimy. Od rana czekamy.

Porywano nas w ramiona. Wiwaty, "zdrowia" tokajem - prze mowy gęstej.

D -Dzięki Bogu i wam, miasto ocalałoç ledwie pocztę zdołali podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodne kilkanaście flaszek ko niaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułku za

Wyśmieli owo zarządzenie – nikt go nie wykonał, sam wójt był tego zdania, co i gmina. ([illegible]). Minął już jeszcze rok od tego czasu – i wszystko było dotąd, aż tu nieraz... Tak gnieźnie – przychodzi, że „Starosta rządu" po 5 rubli kary [illegible] pod numer za nieumieszczenie z przed okien nazwisk!

[illegible] Spadło jak piorun z nieba. Niedola straszna na naród. Przeklinania. Wrzawa, zastanawiania.

– Ale kto to mógł donieść? przecie [illegible] [illegible] [illegible]...

– A ten, co to prawdę!...

– Prawda! – wszyscy się ozwali. – Ten ta psia [illegible] spisywał, a nikto nie przyszedł na to, co spisał... nikt, ino ten musiał donieść!

I zaraz ludzie porwali wszystkich na tego „spisowca", że [illegible], że i [illegible] nie wymknął się, jak się [illegible] we wsi pojawił.

– Niech ino on tu przyjdzie!

Wszystkie gminy kary, wszystkie ludzie przeciw „spisowcowi" się zwrócili.

Wnet we wsi, kiedy nasz [illegible] drugi raz wyprawy [illegible] „ze spisem" [illegible] prostu nie go, trafunek [illegible] taki, że wkrótce, by się tu nie pokazywał. [illegible] [illegible] co [illegible]

Długo nie [illegible] dowiedział, [illegible] odzyskał z tym [illegible], że takich ludzi ciężko [illegible] spotykał – a [illegible] znowu z tym [illegible] [illegible], że [illegible] [illegible] jeszcze nie [illegible].

Zwalniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodu. Różowe wieże i mury nad złotem polem zbóż...

--- --- --- --- - - - - --- --- ---

Nie będę opisywał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lubli nie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym, z Legjo nistów którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dz po wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie ziem   po oziębłej martwocie Piotrkowa że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia twarze radosne okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność o-

Lingwista w kraju Zulów.

a) Praca w Akademii um. poświęcona dla badania gwary..

b) Przyjście —

i zamieszk... zadaje się z [illegible], którego lekce[illegible] Ten chytrze [illegible]... spodziewa się [illegible]. Przytem, nie mając ucha muzykalnego, co [illegible] [illegible] [illegible] pędzeniu... niemówisz, nic... Był raz [illegible] po [illegible] — tymczasem otwarty nakaz i obrał: „Jak? jak?" jeszcze chłop naprzód napisz; po co to pan spisuje! A potem chytrze odkrywa i wielkie [illegible] dyktuje, co się mówi (bo kto wie, co z tego może wypaść: podatek, [illegible] podatek, zawsze to jakiś cel mieć musi...)

c) Wyprawa do osady oddalonej. W czasie obiadu...

1) ~~[illegible]~~ nie potrzeba głów, chodzi [illegible], pan ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]... Ludzie patrzą, dziwią się: „Co to za [illegible], co nie wie, jak się chodzi.

Zapamięta się [illegible] konferencja [illegible]

2) Trafił na obiad. Zadowolony się.

d) Zapamięta [illegible] ~~[illegible]~~ (wsi, [illegible] [illegible]) Wyprawa do drugiej wsi. W karczmie. podrzyci[illegible] przyjdzie. „Kiełbasek." ... I być [illegible].

e) Wyprawa do [illegible]. [illegible] deskami, pod wpływem gwary, [illegible] b. cichy – ~~[illegible]~~ Chodzi ~~po wsi~~, pyta się, nie objaśniony, po co zapisuje. Ludzie: „Co to może być za człek, co on spisuje!" — dumali w niepokoju. ~~[illegible]~~ Gdy wreszcie odjechał ze wsi, zdarzyło się, że ... ~~[illegible]~~ w ponownej ~~[illegible]~~ wieś nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible]... — przyszło u [illegible] nastawa gwary po 5ciu latach. — Aha! To to ten spisywał i dowiedział... Postanowili, gdy się zjawi [illegible], nie

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Z ołudnia ruszamy dalej wskazaną drogą na Motycz. Bataljony maszerują w pewnych odstępach za nami.

Dobijamy do toru kolejowego. Komenda pułku wysyła meldunek " Godzina 3. po poł. 4. pułk przekracza linję kolejową Iwangród - Lublin."Mijamy torę na prawo zostaje stacją Konopnica i wyjeżdżamy na szosę, idącą z zachodu do Lublina.

Jakżeż nam przykro że będąc tak blizko upragnionego miasta, musimy - podług wskazanego kierúnku pościgu-wyminąć je i , dziesięć wiorst jeno oddaleni, przejść dalej nap północ.

Widzimy już ze wzniesienia wizję białych i równych wież, niby zjawę podkrakowskich Bielan .

-- Lublin....

Mijamy jadąc szosą drogę do MMXXX Motycza - aż zatrzymujemy się u wylotu drogi bocznej obsadzonej drzewami , wiodącej

I 5

31a

1.

V. Górale, ~~i ludzie~~ cepry i Lachy.

Lachami górale nazywają ~~ludzi naszych~~ chłopów dolskich, niekoniecznie w ~~dolinach~~ nizinach mieszkających, lecz ubierających się w górnice konopne, sukmany kroju krakowskiego i ciężkie buty ~~wys~~ z cholewami. ~~Jest to okres~~ ~~określenie [illegible] etniczne, niż~~ w przeciwieństwie do krzowej natury przyodziewku i stroju górali. Lach w powiedzeniu górala jest więc raczej określeniem odmiennego etnicznego typu, a nie jakowąś wrogą lub pogardliwą przezwą. Tą ostatnią, stosuje się, że to przeważnie w Zakopanem, do tz. pośpolitych ~~osobników~~ ~~[illegible]~~ niezbyt, więcej psychicznie ani etnicznie nawet zbiorowych, określając ich jednym słowem: cepry.

Mylnie też sądzą bywający pod Tatrami, że wszyscy obcy, ~~miejscy i nizinni~~ z poza Podhala w opinii górala, to cepry. ~~Nie są nimi panowie, prawdziwi inteligenci.~~ Nie nazwie góral ceprem pełnego prawdziwego inteligenta. Inaczej ma się rzecz z głupim, choćby po pańsku ubranym, filistrem. Ten, pozbawiony całkowicie zdolności obrazowego myślenia, nie rozumie ani treści ani formy innego, zwłaszcza tak odmiennego jak góralskie od swej (purchawkowatej ~~[illegible]~~) życia, i stykając się lub rozmawiając z góralem, zawsze wygląda jako niepojętny lotnej inności, jedno swoje młócący plewy — cep, ceper. To też jeden z gazdów, któremu obmierzła już tępość takich panów, zwracając się raz z czemuś zawiłem do ~~Witkiewicza~~ prawdziwego inteligenta, powiada: „No, wy to pojmiecie, boście chłop. Choć-eście pan, aleście chłop!” (Witkiewicz).

za ścisłą warstwą leżała na wodzie.

Dolina rozwidniła się już znacznie. Jeszcze fiolet ciemny nie spełznął z ziemi, lecz już powietrze jako płatki jabłonnego kwiecia spadało różowe światło i osiadało na trawach, na drzewach, mieniąc się z występującą zielenią i niknącym, niby cień, wiotkim fioletem.

Odkryły się oczom łąki, ciężkim, mieniącym się płaszczem rosy przysiadłe, o plamach kwietnych różnej barwy, przez owo rośne okrycie, niby przez szybę omgloną, majacznie przezierających.

Wysuwający z tajgi czarne łapy cofnął się smok, stępiony pobrzaskiem w czoło – i ozłaki mchów żółtawych, do rdzawistego piasku stały się widoczne naraz. Wyszły też na jaw z ubocza naprzeciwległej zieleni przerozmaite, kształty cudaczne drzew, wykroty, i idący pomroką ku górze nigdy nie tknięty gąszcz omszałych świerków i jodeł.

Pobrzask rozednił las i pobudził życie przyczajone.

Przezwa ta nie odnosi się do ludzi określonej rasy. Mylne też uwagi... że wszyscy obcy panowie, to w..... gorole, ceprzy. Już powiedziano wyżej, kto to są... ceprzy. Nie są ceprami panowie rozumiejący. Lecz są nimi, choćby po pańsku ubrani, a głupi. (Wyraził to [illegible]... choć jak umiał, w stosunku do historii... V)

Nie mogą też być dla gorola ceprami Lachy, naród chłopski, choć obcy, odmienny, ale wyraźny w typie, rasowy. W Lachach to [illegible] strój od odrazu Wyspiański intrygę genialną Króla na grodzie krakowskim. Bo Krakowiak to strój w Krakowie zachowany, gdy miasto mody prosto zgramciały. Nigdy nie zapomnę chwili... Błonia pod Lasek, pod Sowińskiego [illegible] polami wśród [illegible] z Bramy do Podegrodzia. [illegible] odpust w Podegrodziu jest [illegible]. Naraz wyrósł prawdziwy [illegible] z wysokiego [illegible] na środku cud-nie cud-zjawisko. Wysoki, rosły Krakus, w butach [illegible], [illegible], w [illegible] z [illegible], w opończy też [illegible], [illegible] na [illegible], w [illegible] włosy [illegible], w koszuli cienkiej, białej, lnianej, w [illegible] bogato [illegible], pasem [illegible], ze [illegible] z boku, [illegible]. Niby ścięte [illegible] drzewa, [illegible] sama [illegible].

W Lachach jest rasa, jak u gorali wyrazistość w stroju, w mowie. Pomiędzy nimi zaś jest pas dzielący, zamieszkały przez [illegible] ludzi miejskich. Ludzie ci chodzą, jak straszy na wróble. Boso, w [illegible] (wytartej), [illegible] na tym miejscu jak zwój [illegible] na pastwiskach, a kapelusz na głowie kłapouche. I nikt to — od wrony by się obeliło. Strachajluzie też [illegible]. Bez typu, bez wyrazu, bez rasy, tradycji. Nie pasuje wcale — jak to mówią.

czem zabrały się i, oglądając się na boki z trwogą, łukami pomknęły w tajgę. Jeszcze rogi ich świecące z drzewiny niższej widać było.

Słońce już stało wysoko, mgła się rozpyliła i wsiąkła w błękit, gdy Wacław opuścił dolinę.

Idąc z powrotem do chaty Jana, czuł z dziwnie tkliwą radością narodzone w piersi nowe życie...

Jak perła, błyszczała na liściu przed oczyma serca jego łza, spadła z żalu za życiem z ciemnego oka umierającego kozła.

Koniec.

Takiego nic nie szpeci, nic nie zmazy, nic nie naprawi nie zgniecie. Naprawdę [illegible] nieczystości. Tylko ino współczucie (a opatrzony) bruzdę, [illegible] biedne, wydowoli-co [illegible] chłopak (ziemny) [illegible] bezochronny.

Nie może [illegible] wsi [illegible] z pod nieprzygotowanej (w zatem [illegible]) [illegible].

Duszo [illegible] nie potyka się [illegible] niedołęstwo i wo-[illegible].

Nie są to Lachy, górale ani ceprzy – ale po prostu: bieda.

Górale [illegible] niekoniecznie [illegible] a górale [illegible] jak Lachy niekoniecznie znowu na nizinach. Sądzę o lackim typie wrodzą się daleko w górę, a zaś na równi [illegible] najczęściej górale przez Koniec; (Tyle, że Tatry mają pod oczami).

Jak zakreślić obszar górala-gazdy?... Dużo przy Zgorzałych na Podhalu o tym [illegible].
Nie pójdzie tak daleko, jak... Szczawnica...

K. Tetmajer określił: „Jeno pod Tatry."

Tu nie zmyślam się o... Tatrach.

[illegible] pokojowe.

—

Górale – Lachy. Pogranicze [illegible]. Węgrzy. ([illegible])
Podhale – Krakowiacy
Podgórze – [illegible].
(i gdzież nie ma Żydów o [illegible], Czesi.)

< Być może stąd... Lachy jako obcy naród.
... Koniec: o ceprach (dowcip).

<< Lecz ceper tego nie pojmie. >>

W sercu Wacława trwała jeszcze kłótnia.
– Strzel teraz. Obu położysz
– Zaraz. Niech się im napatrzę.
– Na co czekasz?
– Piękne są...
W tym momencie padł w dolinę ze wzgórza tajgi pierwszy grot słońca. Równocześnie z kępy pobliskiej przestrzelił ku wodzie z krzykiem szary bekas – głos jego ostry, donośny, przeciął powietrze, jak świst cyrkularki. W odpowiedzi na to krzyk się na jeziorze podniósł. Rozgwar się wzmógł. Z poza wzgórz tajgi raz w raz groty padały ogniste – aż z niespodzianą szybkością stanęła na zębach lasu w krzyku płomieni – lśniąca kula. Szał najwyższy ogarnął dolinę.
Wacław uczuł się olśnionym. Cisnął od siebie strzelbę, wstał i wyciągnął ramiona do słońca, jak skrzydła. Najwyższem uczuciem serca radosnego dziękował za tęskę świtu.
Naraz w pudło w dolinę dalekie echo strzału...
Krzyk grozy wzniósł się z nad jeziora
Wacław widział przed sobą w zamgleniu światła przerażone oczy dwóch rogaczów, które przestrach na moment znieruchomił; po

Jak zakreślić granice góralszczyzny, czyli uświadomić jego się odrębności swej szerokiego Podhala? Dużo na Zjeździe Podhalan o tem było gwary. Nie pójdę tu za zdaniem ~~przyjaciela~~ mego przyjaciela, dowódcy dywizji podhalańskiej, generała A. Galicy, który ~~Podhale [illegible], gdzie oddziały jego dywizji stoją~~ granice Podhala przesuwał wraz z przesunięciem oddziałów jego dywizji. Doszlibyśmy bowiem już po Krosno i Kołomyję. To mi się wydało trochę przesadzone. Skłaniałbym się raczej do określenia K. Tetmajera, który na głośne się zapytanie: „Dokąd góralszczyzna sięga?" – odrzekł po prostu: „pokąd portki góralskie sięgają." I w sedno, mniemam, trafił. Już Witkiewicz podkreślił wagę tychże portek. „Bardzo szczególny jest porządek – mówi – w jakim góral pozbywa się różnych części stroju, bądź bogacąc się, bądź też z jakichś innych powodów, jak np. ożenienia się z ceperką, która chce, żeby wyglądał, jak pan. Naprzód więc znikają kierpce, potem kapelusz; dalej zjawia się pańska koszula, kamizelka, krawat, nareszcie znika cuha, zamieniona na jakiś ~~kabat~~ żakiet – pozostają najwytrwalej, najdłużej – portki. W nich jest szczególna moc obyczajowa i szczególny czar elegancji i szyku. Jak panowie, przebierający się za górali, zaczynają od włożenia cyfrowanych portek, tak dla górala, przebierającego się za pana, ostatnią rzeczą własną, którą z siebie zrzuca są – portki."

Zatem portki góralskie określają granice Podhala. Tu nasuwa się ich rozszerzenie Tatra... Naszyć by portek z orawskiego cienkiego sukna w Nowym Targu, naładować na wozy, puścić się poza Podhale i rozdawać po drodze za darmo. Ci chodzący w [illegible] [illegible] strzępiastych z pocałowaniem ręki by je wzięli.

odzew cietrzewia, pilnie śledził robotę dzięcioła, gdy ten począł kuć po pniu niedalekim, z zajęciem przyglądał się jego czarnej jak sadza opierzy o czerwonym, wywiniętym czepcu — lecz najwięcej uwagi dawał na jezioro, gdzie gwar przeróżnych głosów dzwonił. I pomału, nieznacznie, jako to światło prószące w dolinę, udzielała mu się radość rozbudzonego stworzenia, iż począł się czuć w zespole ze wszystkiem. W piersi, dziwnem, nieznanem wzruszeniem rozgranej, zrywały mu się jakby radosne ptaki, świt dzwoniące. Nie znał dotąd takiej szczęśliwości. Przeto wdzięczny był wszystkiemu dookoła, pozdrawiał sercem każdy odzew życia, rozbawionemi oczyma śledził podlatujące we mgle liliowej ptactwo i duszę otwierał szczęśliwą naprzeciw radości basw. Zapomniał całkiem o celu, w jakim tu przybył. Czuł się w dolinie — jak wszystko dookoła — w jednym rozświcie radosnym.

Zapatrzonego we mgłę liliową uderzył szelest z boku. Obrócił oczy, i serce mu myśliwskie zadrżało. Na łąkę z tajgi wybiegł rogacz. Stanął przed nim niedaleko, prawie na strzał. Wacław, gotn-

Wielu też z Lechów, mniemać można, przykładowo tylko żądnie cyfrowane portki. Najbardziej pokojową, jeszcze pomyślnie można, aneksya.

Jeno nie wiada, czyby na dobre Podhalowi wyszła. Bo choć niby w portkach sens, wydry one w jestestwie nie zmienią. Nie mówiąc już o ludziach miejskich, których i tak zadosyć w Podhale przesiąka, Lach jest we wszystkiem od górala rożny. Tyle, że się od biedy porozumieć mogą – i to nie zawdy. Weźmy np. sposób pracowania obu. Podczas gdy Lach powolny pracuje automatycznie, z nieprzerwaniem, miarowo, temperament nerwowy górala ciska go od roboty do roboty szybkiej, gwałtownej, zapamiętałej do zapalenia w przeciągu krótszego czasu skosi, zorze, cztery razy tyle, co tamten – a potem się wałkoni i kurzy fajkę. I tak we wszystkiem. Wziąć całokształt żywobycia gazdy-górala, jego sposób urządzenia się, jego zamiłowania sztuki, stroju, zabawy i porównać z życiem kmiecia podkrakowskiego, to różnice wystąpią jak u członków nie jednej nacyi. Typowi, rdzenni, określeni doliny Dunajca Podhalanie bliżsi też wydadzą się Słowakom z nad Wagu, niż Lechom z pod Krakowa.

Pomnę, jechałem kiedyś z przyjacielem Podhalaninem koleją przez słowacką ziemię do Budapesztu. Gdzieś koło Trenczyna towarzysz mój, obserwujący przez okno mijane osiedla, woła do mnie zdumiony:

– Patrz że, patrz że! Gdy my jeszcze z Podhala nie wyjechali. Takie same wszytko obejście, jak u nas na Podhalu. (Jeno że słonka więcej...)

Krewniactwo to – w budowach, sztuce, w obyczaju – Podhala ze Słowaczyzną sięga może daleko wstecz

jąc strzelbę ostrożnie, przyglądał mu się. Wspaniały okaz, bezpiecznie w schronach tajgi ojczystej wychowany. Jeszcze na rogach rozłożystych i na czerwonej, gładkiej sierści lśniła się rosa. Widać przedzierał się przez gąszcz. Spróbował trawy od niechcenia, uszczknął parę kwiatków, poczem podskoczył na miejscu i rozejrzał się wesoło. Wacław począł mierzyć doń, kierując muszkę pod przednią łopatkę, gdzie pod muskułem drgało serce. Miał pociągnąć za odwód, gdy rogacz zwrócił ku niemu piękną głowę. Oczy jego patrzyły prosto w oczy Wacława - tak jakoś bezobawnie, ufnie. Wacław opuścił strzelbę na kolana. W tym momencie bowiem przypomniało mu się zdarzenie jedno, gdy polował z Osmanem na kozły... Postrzelił kozła - i gdy przypadł ku leżącemu na ziemi, zobaczył wyraźnie, jak z dużego, łagodnego oka spłynęła łza i spadła na liść... Jak perła, została długo na liściu. Nieraz to przydarzenie wyrzutem go nachodziło. Czemu znów teraz? Sam zły był na się za to - jakby kiedyindziej powiedział - rozmiękczenie. Ujął strzelbę powtórnie, lecz znów ją opuścił. Dziwną walkę w naturze

ciesów wielkiego Księstwa Morawskiego, ~~[illegible]~~ gdy zaś ziemie lackie były ~~[illegible]~~ pod księcia Krakowskiego rządy; stąd ~~[illegible]~~ przezwisko u Podkarpacia nazwa sąsiadów od północy: ~~[illegible]~~: Lachy.

I kto wie, przeto ~~[illegible]~~ czyby porozumienie ~~sąsiadów~~ wewnątrz Podkarpacia ze Słowakami nie zetknęło

było

innej ~~sprawy~~ sprawy pograniczne – tym ustąpili w to ~~[illegible]~~ Żydy ~~[illegible]~~ plebiscytowej.

~~Lecz [illegible] o ten ceprom (nie mówiąc nawet podhalańskim) . . nie [illegible] zrozumieją.~~

– nim objęły patronat diabli ~~[illegible]~~ Żydy słowiańskie z Pragi.

Lecz mów o takich rzeczach (rzeczach) ceprom, nawet podhalańskim!

swej słuchał. Kłóciło się w nim dwóch - wyraźnie dwóch ludzi.

- Zabij! Okazya się nie trafi...

- Poczekaj... Trzeba pomyśleć...

- Ujdzie!...

- Zaraz... przypatrzę się tylko...

I począł przypatrywać się rogaczowi, który, nic nie przeczuwając, baraszkował swobodnie na łące. Ślady jego lekkomyślne na siwym płaszczu rosy kreśliły ciemny ornament. W momencie pewnym stanął, nastawił ostre żłobki uszu na melodyę rozdzwonionego życia na jeziorze, i oczy jego jakoby uśmiech rozszerzył. Świeciła się w nich radość wielka, beztroskie szczęście istnienia. Potrząsł swą dumną, uwieńczoną głową i znów w zachwycie spoglądał. Rogi jego zapłonęły w potężniejącem szybko świetle, jak ogniste latorośle. Po gładkiej, czerwonej sierści zbiegały złote połyski. Radość nadmierna nie dała mu chwili trwać w bezruchu. Podskoczył w miejscu jako płomień i zawiódł swój lekki taniec. W owej chwili na łąkę wybiegł z tajgi drugi... W podskokach tanecznych przypadł ku niemu. Poczęli się swawolnie szermować rogami

Listy ze wsi. I 6

VI St. Witkiewicz: Po latach.

„Po latach" napisał świętej na zawsze pamięci Stanisław Witkiewicz wstęp do drugiego wydania głośnej swej książki „Na przełęczy". Jest to zrewidowanie po latach stosunku swego do zjawisk tatrzańskiego świata, a zarazem syntetyczne objęcie tego okresu życia ludu góralskiego, na który wyostrzonymi on oczyma artysty, sercem wielkiem i umysłem wyostrzonym patrzał. Na stu czterdziestu stronach roz[illegible] jest tyle obrazów i opisów świetnych, tyle mądrych spostrzeżeń i uwag, tyle głębokich zestawień i uogólnień, taka [illegible] i spostrzeżeń tymiślej życia treści, ile na wiele bogatych starczyłoby książek.

„Po latach" winno się czytać i ustępy całe na pamięć znać jak ewangelję, winno się je wprowadzić w wypisy szkolne, i złote myśli tam zawarte wyryć nad drzwiami szkolnemi. A już obowiązkiem każdego inteligenta, który „idzie w lud", jest poznać Witkiewiczowe patrzenie na ten świat chłopski.

Sądzę też, że nic lepszego nie uczynię we wstępie tych listów ze wsi, z gór, nad podkreślenie energją ustępów z onych zestawień męża mądrego „po latach".

„Ile razy więc — mówi we wstępie — myśl wypowiadam

Zdawało się Wacławowi, że tylko chwilkę się zdrzemnął, gdy go zbudziła dłoń Jana.

— Czas już. Kosy nizko.

Brodacz już stoi gotowy. Pożegnali starego uściskiem dłoni i ruszyli. Jan odprowadził ich za chatę.

— Niech Bóg poszczęści — szepnął Wacławowi — wracajcie wnet. Obiad przyrządzę.

Wacław puścił brodacza przodem. Szli w milczeniu. Noc jeszcze gęsta trwała. Jednak od iskier gwiazd czyniło się na ziemi ~~szarawo~~ szarnawo, tak, iż można było kształty przedmiotów, topiących się w pomroku, rozeznać. Trzymając się wskazań Jana, szli brzegiem dawnego łożyska Łeny, na którego dnie spała woda, płachtą mgły równo nakryta. Następnie wydostali się na łąki. Rosa gęsta przysiadła trawy przywalone — brnęli przez nie, jak przez rzekę. Na prawo ku północy rozciągała się i ginęła w mroku równinna przestrzeń z rzadkimi majakami drzew i wężami mgły, osiadłej na jeziorach. Na lewo, niedaleko, czerniły się kępy i wznosiło się ciemne zbocze, o roztopionych w zmroczu konturach. Ciszę zamącał jedynie daleki poszum wód — chwilami ledwo znaczny, to znowu wyraźniejszy — i szelest oro-

Listy z wsi. I 7

VII. Zakopane dawniej a dziś.

Porównywując po latach Zakopane ~~widziane~~ ~~obecne~~ "dzisiejsze" z dawniejszem, stwierdza ze smętkiem Witkiewicz: Zginęło myśliwstwo, pasterstwo (przechowane w halach ~~pustaci tatrzańskich w formach pierwotnych~~), ledwo tleje, rolnictwo staje się coraz bardziej najzbytkowniejszem zajęciem, a owies i grule, które się tu rodzą, nie są w żadnym stosunku do cen ziemi i pracy, ~~jakie (jakie są w Zakopanem do wzięcia). Zmiana, jaka zachodzi w warunkach bytu górali, jest bezpośre-~~ ~~Dziś~~ Przybyło zaś nowe pole pod uprawę: pan, gość. Ten gość, ze swoją bezinteresowną manią do Tatr, a następnie manią ratowania zdrowia, spłynął w podtatrzańską kotlinę w takiej obfitości, że przewrócił wszystko do góry nogami. — Zmiana, jaka zachodzi z tej przyczyny w warunkach bytu górali, jest bezpośrednim przejściem z rolniczo-pasterskich stosunków — do hotelarstwa. Gość, ~~pan~~, stał się osią, około której obracają się wszystkie materyalne sprawy zakopiańsko-góralskiego bytu. Zakopane w sposób gwałtowny traci, a raczej stracił charakter wsi i staje się miasteczkiem, na drodze do zostania miastem. Dawniej, przechodziło się je wzdłuż i wszerz, słysząc wszędzie: — Niech będzie pochwalony! — znało się wszystkich, wiedziało co i jak, do kogo przegadać, porozumiewało się jednem słowem, które, i dla górala i dla ~~nas~~, streszczało całą moc wiadomych nam obu spraw

17

mijają — różnie było. Aż przychodzi wieść: amnestja. Jaki taki zbiera uciułany grosz, pakuje się i wraca. Wielu jednak tu się już zagospodarzyło, rodziny pozakładało, ba, profesje konieczne. Ot, ludziska. Tęskni, tęskni — powiada — a potem wychodzi świnia. Jak na ten przykład ten... znacie — kabak założył, handluje, wódką rozpaja ludzi, lichwiarzem się stał na okolicę. Mówię o tem ze smutkiem, bo i ja sam.. Więc jak nadeszła ta wieść, tak ja dumam. Rodziny ja tu nie miał, nic mię tu nie trzymało, ale po prawdzie niebyło czem wracać. Co lepsze, to uciuła — ledwo samemu starczy na powrót — a iść o pomoc do tych, co dobrowolnie tu zostają? Wiadomo, jacy. Nie, inny sposób znajdę. Wziął ja się do lepienia garnków. Zarobek niezły. Za jakiś czas uciułałem sumkę sporą. Myślę — wystarczyłoby. Wtedy zacząłem rozważać: do kogo ja wrócę?.. rodziny niema, nikogo, dawno wszystko pod ziemią, od lat listu żadnego — obcy do obcych?.. Tak z tego poszedł ja w kabak i tydzień piłem. Przepiłem wszystko, do kopiejki. Wytrzeźwiawszy, zacząłem się karcić. Znowu do pracy, do lepienia. Zacinam się i składam. I znów po jakimś czasie to samo. Przepiłem wszystko do ostatka — ubranie — nawet

i myśli. Dziś góral już nie nadaje charakteru ulicy; tonie w nadmiarze „ceprów", odsuwa się wgłąb ruchu, poza frontowe domy, przeznaczone na sklepy i mieszkania dla gości. I nie ma on dziś czasu na tak bliskie, ~~osobiste~~ częste, swobodne obcowanie, jak ~~dawniej~~ kiedyś. ~~Dawniej, z musu, był góral factotum, ko-~~ Góral dawniej był dla gościa wszystkiem: ~~i to~~ i towarzyszem i przewodnikiem, i służącym i krawcem, i stróżem, i pełnomocnikiem we wszystkich sprawach z urzędami; był furmanem, i tancerzem, kucharzem, jak i współpracownikiem w rozmaitych badaniach nad naturą Tatr. Cieszył przytem ~~oczy~~ swojem pięknem, zachwycał doskonałością mowy, delikatnością i uprzejmością obejścia. (Odpowiadało to nerwowemu temperamentowi, ruchliwej wyobraźni i wrodzonej towarzyskości górala, a dla gościa było na tem odludziu nieocenionem dobrodziejstwem.) Wytwarzało to bliskie współżycie, wzajemną zależność, pewien dyletantyzm wielostronny bez pedanterji. Była to improwizacja — nie metoda życia. — Dziś się zmieniło. Życie wzięło górali w swoje kluby, dając im możność pracy i zarobku poza osobistem, bezpośredniem opiekowaniem się gościem, którego warunki bytu unormowały się na sposób ogólno-miejski."

Od czasu, gdy te słowa Witkiewicz pisał, upłynęło lat dwadzieścia. Zakopane ~~obecne Witkiewiczowskie z czasu jego~~ ówczesne dla nas jest już dawne. ~~Znam Zakopane je z czasu Znam je z pamięci mojej z czasu tego~~ Lata wojny i gorące powojenne ~~odem~~ wyparły je z naszej pamięci, odsuwając je w legendę prawie.

Dużo zmian zaszło przez ~~te lata~~ ten przeciąg czasu. Przedewszystkiem zmienili się goście. Do wojny

się w szynel, począł wkrótce chrapać. Jan dował wody Nastazowi:

— Pójdziecie brzegiem starego koryta, potem przez łąki i mokradła. Tak rozumiem nieważcie, coby na groblę natrafić. Przechodziliście tamtędy. Jak staniecie pod lasem, wtedy Moskala na prawo, a sami przejdźcie przez ~~[illegible]~~ wzniesienie na kraj doliny, nad jezioro. Tam raj na ptactwo. Tajga też zaraz na lewo. Jeleń o świcie rad zlatuje ku wodzie... A teraz niech się rodak prześpi.

— Coś chciałem się was, ojcze, zapytać... Czemu do kraju nie wracacie?

Stary cisnął ku niemu spojrzenie trwożliwe, przygarbił się i milczał. Dłoń mu tylko poczęła się trząść, w której trzymał wytartą szklankę.

— Przecie was tu nic nie więzi, wolny przed wami szlak...

— Dużo rozpowiadać.

— Długo wy tu już, ojcze?

— Czterdzieści lat.

— Kęs czasu.

Stary pomilczawszy chwilę począł:

— Do kraju, powiadacie... Czekał ja też chwili, jak zbawienia. Tę jedną myślą żył. Lata

jeszcze było jako tako. ~~Lato nadniosło dość sporo nietutejszej inteligencji~~ Przez letnie miesiące przewijało się sporo ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nietutejszej inteligencji – zimy uciszone pozwoliły wy-robić ~~[illegible]~~ dość sympatyczną społeczność. Pierwsze miesiące wojny nadniosły tu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, ~~jako to w kąt bezpieczny [illegible]~~, stręczycielów ~~[illegible]~~ różnego rodzaju, którzy tu, jako w bezpiecznym kącie, pozostali, uprawiając politykę komunikatową, denerwując ~~się~~ wzajemnie siebie i otoczenie. To jeszcze nic. Z biegiem wydarzeń stre-chajły poczuli ~~w sobie~~ nawet bohaterskie drgnienia – dumnie na rynku stojący naprzeciw księża na Szwoncu pomnik Jagiełły poczuł naprawdę otuchy. Aż uderzyła o Zakopane wszystko ~~[illegible]~~ przytłaczająca, jednolita, na kraj świeży tryumfująca, – fala ~~[illegible]~~ pieskowy. ~~[illegible]~~ Ludzie o cieńszym naskórku chronili się, gdzie mogli, po kątach, przed tą zale-wającą wszystko falą chamstwa. Przecież i fala ta ~~[illegible]~~ groźna cofnęła się, ostawiając (cuchnące) kałuże, które słońce, wszystkim dobrotliwe, wysuszy. – Dziś w masie publiczność letnia w Zakopanem, jest powojenna, mieszczańska, ~~nijaka~~ przeciętna letnia, nijaka.

Tyle co do gości. A górale?.. I tu wojna przeorała trzóstem zardzewiałym po charakterach, po nerwach, po sercach. Gazdowie starzy, których już i mało ostaje, pocofali ~~się~~ z jarmarku Krupówek (jak i świata) do swoich ~~komór~~ samotnych lub w tych kątecznych cza-sach ~~[illegible]~~ [illegible] po cichu się na cmentarz starzy wynieśli (jako
1. Sobczak Stanisław „Jochym", Koj Wojciech i ~~inn.~~) ~~już mało~~
~~już~~ znikomie mało już tych, co wspominają, jak to z panem Nowickim, albo z ~~Tetmajerem, Pawlikowskim~~
2 Tetmajerem albo i innymi godnymi „panami" na ʻSpos ~~albo~~ na Orawę ~~albo~~ „za Tatry" ~~Kasprowy~~ chodzili („były to czasy! – nie teraz") – ~~[illegible]~~ frakowanie przeszło w ręce powojennej młodzi, najczęściej starszych, czeladników (także chce na gościu i ~~[illegible]~~ gazdzie ~~na~~ swym papierosy i wódki zarobić; stąd opinia, ~~[illegible]~~ o „zdzierstwie" górali).

[powtórzenie

V5

Jan wrócił, niosąc na naręczu snopek gałęzi, w ręku pęk związanych ryb. Wkrótce ogień buchnął jaśniej, podsycony suchemi gałęziami. Gospodarz ustawiwszy nad płomieniem kociołek z wodą, począł na odgarniętych węglach piec z powagą przyniesione ryby.

— Siga najbardziej lubi ogień — prawił. — Wędzona lub suszona nie różni się od innych. Te niedużé. Czasem trafia się na łokieć i więcej.

Obracał je umiejętnie, obwąchiwał, czy już mają dosyć, wreszcie układał je na skrzyżali cieńkiej i stawiał przed gośćmi. Sam spożył jedną. Potem herbatę rozlewał. Gościom podawał w szklankach, sam zaś pił w okrągłej chińskiej czarce, która prawie w dłoni się mieściła.

— Do szklanki — mówił — nie mogę się przyzwyczaić. Czarka ma tę zaletę, że, choć gorącej — nie parzy. Chińczyki — oni to wiedzą.

Po skończeniu wieczerzy, wycierając szklanki, zwrócił się do siedzących:

— No panowie. Myśliwskie prawo. Czas spać. Musicie wcześnie wstać, nim dnieć zacznie, chcąc być na miejscach przed świtem.

Brodacz odsunął się od ognia i, owinąwszy

W następstwie dopływu w reklamowaną „stolicę letnią" coraz większej liczby gości rozwinął się też niepomiernie „przemysł" pensyonatowy. Ów przemysł – tu nawiasem po dziwnym pojmowany – ma ten pociągający, osobliwy urok, że nie wymaga żadnej szkoły, żadnego fachowego przygotowania. Ma najpierw samotna kobieta jakaś kapitalik, zostanie jakąś ziemianką coś z zaprzepaszczonej fortuny, uciuła sobie coś tam przy ociemniałym panu jako lokaj – cóż z tem zrobić? – jużci otworzyć pensyonat. Rozumie się, że nieświadomość, niedołęstwo straciły przytem wiele grosza, zyskując na nie przydatne doświadczenie – spryt jakoś tam z tej kąpieli wybrnął.

Wraz z napływem gości przywędrowały tu, jak ciury za obozem, szukając łatwego zbogacenia się w tym raju zasłyszanym, różne indywidua, nie mające gdzieindziej „widoków". Bogata gamma „fachów" – od rzeźnika do architektury. Wnet też działalność ich dała się oczywiście obaczyć. Powstały rozmaite Stile, style, jakich świat nie widział, – kiedy to siemieniata kura konstrukcyjnych pomysłów zdążyła tu już swoje jajko znieść. Takiej zbieraniny ludzi (z jakichś Bezmyślenic), takiej kakofonii budynków, nie mówiąc już o innych potwornościach, w żadnej perefrii świata nie spotkasz.

Patrzący po latach na Zakopane zmienione, mówi [illegible] ze smutkiem: „Ani prof. Chałubiński, ani ks. Stolarczyk, ani Sabała – nie wiedzieli co robią. Dwaj ostatni, ponieważ nikt zapewnie warunki, w których żyć i działać mogli – pierwszy zaś, ponieważ to, co się stało z Zakopanem, jest bezwzględnie innem, niż o to, o czem myśl marzył."

Wacław wręczył mu przyniesione skromne zapasy herbaty, cukru i soli.

— Ho! to dziś prawdziwe święto — ucieszył się staruszek i dziękował. Potem udał się ku wodzie.

Wacław usiadł przed chatą na kawałku drzewa. Miał przed oczyma wody Leny i przeciwległe zbocza, piarżami ~~trawy~~ lasu i trawą pokryte, z nad nimi ściosami skał wapiennych. Równina cień począł rozsnuwać. Światła na wodzie krwawe ~~zgasły~~ zagasały — fale na szerokich grzbietach poczęły przybierać szklące się, jak smoki, połyski przy czarnych zgarbach cielsk. Zbocza jeszcze były w promieniach słońca. Trawy i piargi lasu złociły się bogato, a łby wapieni płonęły, jak olbrzymie fioletowe ogniska. Wreszcie i od stóp zboczy począł cień nieznacznie a szybko iść ku górze — niezadługo czubki jeno paliły się, jak włosy płomieni — i te zgasły. Zmierzch począł szybko zapadać.

Wacław zbliżył się do ognia.

— Towarzysz na kaczki? — zagadnął leżącego, niewiedząc, czemu go towarzyszem nazwał.

— Co się zdarzy.

— Pójdziemy razem o świcie.

— Jak wola pańska — odparł brodacz, kładąc nacisk wyraźny na ostatnie słowo.

5. 112

O tych legendowych postaciach wspomnienia do dziś ży-
ją wyższe.
Jakiś w dzisiejszym przebudowanym Zakopa-
nem czułby się sam Witkiewicz, lub ś.p. Dyonizy Bek, lub
Artur Górski, który tu akademię platońską projekto-
wał. (Platońskie dyalogi i posłuchanie jazz-
bandu!)

Widziałem naocznie śmierć dawnego Zakopa-
nego — w takim obrazku:

Ostatni Kobziarz zakopiański, Stadzan, czu-
jąc w kościach śmierć bliską, zeszedł jeszcze
z kobzą swą po raz ostatni między ludzi: zagrać im, dawną
zbudzić śpiewę. Usiadł przed pocztą na ławce — kobzę zgrzy-
białemi rękami nastraja. Otoczył go wnet
fajkierska pijana — jeden przez drugiego drze się niezwykłym
głosem. Publika powojenna, przechodząc, patrzy z pogardą
na to cudowisko; ten ów, widząc dziada, rzuca mu jakąś
monetę. Z pobliskiej kawiarni wydziera się
hałaśliwy łomot jazz-muzyki. Opadły ręce Kobziarzowi.
Zamglonemi oczyma toczy wokół — nic może pojąć:
„Czy to ten świat?… czy już może tamten?..”

A jednak w tem bezwładzie, zdziczeniu,
zatraceniu pięknej kotliny pod Giewontem, są
smugi pocieszające…

Wzruszyły już byłe ostatnich zjazdów „swoja”
Kompania Wysokogórska.

W zimach ostatnich rozwinął się żywo
odradzający sport narciarski.

Są jeszcze górale, pełni ideowej woli powrotu
piękna: Bryja, Sobczak, Koj Wojciech, Stani-
sław, Knaptowski i inni itd.

A objęcie kierownictwa szkoły przez art. prof.
Karola Stryjeńskiego i plany
uporządkowania rozbudowy Zakopanego — to już samo godne
optymizm przywrócić.

Nie zdarzyło się co tymczasem?

— Cóż się tu może zdarzyć? Ot, może być takie zdarzenie, że rodak stanie nad wodą i nie będzie go miał kto przewieźć. Stary już nie wyjdzie przed próg.

— Czerstwiście jeszcze, ojcze.

— Duch spróchniały. Zatem i ciało się rozsypie.

— A któż u was w gościnie?

— Moskal-posieleniec.

— Ach, ten... Czegóż on?

— Myśliwskie prawo dla wszystkich. Czas dobry. Przybył zapolować.

— Ja chyba pójdę sam na zasiadkę.

— Lepiej razem: wiedzieć gdzie on... Tunguzi mówią — zniżył głos — że on niby przypadkiem, trafiało się, i myśliwego ustrzelił. Jemu to nic. Jak ślinę przełknąć. Na zbrodniarza on patrzy.

Wkrótce znaleźli się na brzegu. Stary z pomocą Wacława wyciągnął łódkę na piasek. Podeszli ku chacie, gdzie przed progiem tlił się ogień. Brodacz leżał na ziemi koło ognia. Za ich nadejściem podniósł głowę i odmruknął coś na przywitanie.

— Rozgośćcie się — rzekł Jan — a ja pójdę popatrzyć w saki, czy się co nie złapało. Wędzona rybka na lecie nie ma smaku.

Są placówki kulturalne: pięknie muzeum im. Chałubińskiego, w nowym gmachu, z nieocenionym kustoszem Zborowskim.

Na czele urzędów miejscowych stoją ludzie ~~wyśnie~~ czyści, energiczni, o horyzontach umysłów niewąskich.

Jest para dzielnych lekarzy, dzielnych profesorów. Jest kolonia naukowa. Tuż pod Zakopanem, na Harendzie, rozgardował się stale Kasprowicz. Na stoku Gubałówki stanął dom dla siebie prof. Romer. ~~Budują się też~~ Buduje się także Piotr Choynowski.

Z dojrzewającej, obecnej fali coraz częściej wyłania się ktoś wartościowy, mający swą osobość.

Ufać też można, że gdy grono tych mężów podtrzyma tę ostatnią wolę swą ku odrodzie Zakopanego, z rozumnej [illegible] obrazi, to [illegible] tę złą rozstępną skupiony i kierunek idą na przyszłość — zaważy.

(Oby — gdy znów po latach 20 tu ktoś porówna Zakopane „dzisiejsze z dawniejszem" — to przyszłe „dzisiaj" niech obecnemu zatryumfowało!)

---

przystaje i, przyłożywszy dłoń do czoła, patrzy ku niemu.

— Kochany stary — szepnął. Porwał czapkę i począł nią machać ponad głową.

Za chwilę łódka przecinała w poprzek falę Seny, kierując się w stronę jeźdźca. Wacław tymczasem zlazł z konia, zdjął z niego siodło i, poklepawszy go po szyi, puścił go na wolną paszę. Gdy zeszedł nad wodę, łódka już była blisko. Widać było wyraźnie postać przewoźnika. O twarzy spalonej słońcem i mrozami, o długiej białej brodzie, z poważnymi ruchami ciała i rąk, gdy wiosłował, na tej szerokiej wodzie, krwawymi blaski zapalonej, wyglądał, jak przewoźnik Charon. Niezadługo Wacław znalazł się przy nim na łódce. Przywitali się serdecznie.

— Co słychać, ojcze Janie?

— Chwalić Boga, wszystko po staremu. Rodak zapewne po zwierzynę?

— I to po duży zapas.

— Czas dobry. Może się udać. Wiem ja o jednem miejscu.

— Tam, gdzie byłem ostatnim razem?

— Nie, w innej stronie. Zwierz co jakiś czas zmienia drogę. Ma i on swoją rachubę.

— Miesiąc to już, jakeście mię, ojcze, przewozili.

VII.

43a

Widziałem był kiedyś wśród pa-
miątek cennych znajomej pani X
fotografię, przedstawiającą ~~siedz-~~
~~czas~~ siedzących przed ~~Zajazdem~~
[murowaną]
karczmą w Zakopanem trzech mie-
szczuchów, a to: (~~Mieszczańskie~~) Pawli-
kowskiego, (~~Mieszczanina~~) ~~Dr.~~ Reya i ~~(Mie-~~
~~szczanina)~~ Romanowskiego. ~~Obaczyłem~~
[dwóch]
Dwa karczma-zajazd, o ~~ganku~~ filarach
przedsieni, stała ponoć na ~~rogu~~
skrzyżowaniu dróg, tam gdzie dziś
hotel Kuliga. Wyobraźcie sobie, jak
Zakopane wówczas wyglądało. Nie o tem
[zakopiańczykach]
jednak ~~chcę mówić~~, ~~mów~~ z pod 63 r.
[mówić, lecz o tej]
(Romanowski, jak wiemy, zginął w powst.
aniu), o których zawadzali ~~romantycy~~,
raczej, jako ci tej, romantycy, wy-
nie wzięciu do Pienin i Tatr, lecz
z złotem, jakie przy kształtowaniu
zostało.

Porównywując nasz kształtowania zost.
[...]
Zakopane z późniejszym — po ...–
z wszystkiem stanowiska:

Przygotowania:

przemówienie

Telegram na Zjazd Leg.

Pismo do M. S. W. (o dymisji)

Depesza do Prezydenta

List do Ossolińskiego.

—

Pik. H.

Listy ze wsi I 8 — III

O politykę Podhala. *)

Dotąd na Zjazdach naszych omijaliśmy rozważania polityczne, ograniczając się przy obradach do spraw kulturalno-oświatowych i ekonomicznych. Omijaliśmy politykę — po pierwsze dlatego, że będąc w zaczątku ruchu i mając w gronie skupionych ~~z trudem~~ Podhalan ludzi o różnych temperamentach ~~politycznych stronnictwach~~ przekonań, gdy dyskusje z tej dziedziny zwykły wywoływać kwasy, nie chcieliśmy zamącać ~~z trudem osiągniętej~~ takiej idylli jedynej, przy takiej gamie dusz, bezprzykładowej u nas harmonii — a powtóre, na Zjazdach tych uświadamiało się dopiero, w nas i przez nas, Podhale jako idea odrodcza, ~~a zatem i stosunek~~ skąd też wyraźnił się w rozumieniu naszem i stosunek tej ziemi do całości Rzeczypospolitej.

W tem uświadomieniu ~~odrębno-plemiennem~~ wstępnem ~~długie już (ubiegłe)~~ sporo już postąpiliśmy sta-janie — ~~wyraźniło się już~~ w duszy naszej, jak światło życiotwórcze, wnikło dumne poczucie odrębności tej skalnej, wysokiej, przez Boga umiłowanej ojczyzny ~~— pierwszy etap skończony~~. Ruch nasz, dopływem falangi młodych zasilany, ma jawny, zwyraźniały na przyszłość ~~drogę~~ kierunek. Prąd przewodni idei nie da zboczyć z drogi. I to dziś

*) Rozważania na VIII. Zjeździe Podhalan, odbytym w Zakopanem dnia 10. sierpnia bież. roku.

jasno w sobie wiemy, że ilu nas tu jest – Podlasian różnych lat, zawodów, przekonań – najważniejsze nas łączy, drobne dzieli. Jesteśmy jedną Rodziną – pragnienia też serca naszych ku jednemu biją: tę wysoką Ojczyznę jasną zobaczyć, wolą i spólnym czynem wynieść ją ku niebu. Związek nasz na tej idei wspólnej gruntowany. Zjazdy nasze są po to, by rozwidniał drogę – z projekcją naszą, z ciągłym wzlotem ku górze. Bowiem linia równa już jest opadaniem.

Prosta rzecz – im się jest wyżej, tem więcej oko obejmuje. Pragnąc zaś odrody życia, trudno pominąć owy na tegoż życia czynniki składowe. Trzeba sobie zdać z całokształtu sprawę.

Dziś już nietylko, ugruntowani, możemy, ale winniśmy na Zjeździe swym o omijanej dotąd polityce mówić.

Jako jeden z pracowników i czynników życia wchodzi polityka w odwieczną zastanowę chłopa, a niemal w codzienny kłopot inteligenta; wciska się wszędy – do instytucji, urzędów, Kościoła – staje się cząstką powietrza, wiecznie zatrutego, które bezwiednie płuca ludzkie na jarmarkach, w kolejach wdychują. Utajenie skrywa się nawet wyrazami najbardziej apolitycznych pism. Nie ustrzeżesz się jej łatwo żywy w działaniu, choćby się nie wiem jak zaklinał. Weźmy przykład najbliższy: Gazetę naszą Podlaską.

Mimo szczerej chęci redaktorów, chcących ~~tworzyć~~ czynić apolitycznym, bezpartyjnym, polityka, i to stronna, ~~wie~~, w rozlicznych by się wykazać dała miejscach. I to jest naturalnem: pisali ją ludzie żywi, którzy w takim lub innym świetle dane sprawy widzą. ~~A podkreślić na barwy niemy, ze swego punktu widzenia — już jest działaniem politycznem~~.

Polityki się nie uchronimy. Coraz też, to jakaś partya pociąga kogoś z grona naszego ku sobie, który, ~~nie~~ naturalną rzeczą, rozumiejąc jako jedyną drogę zbawczą, drogę swej ~~partii~~ partyi, pragnie w najlepszej serca intencyi, by tą drogą się potoczył i ruch podhalański. ~~Nurt~~

Nurt życia politycznego, z powstaniem Rzeczypospolitej spotężniały, zagarnia coraz więcej z brzegu, oddziaływując dzwonem tętna i na skupienia czysto kulturalne. I nasz Związek — można twierdzić pewnie — nie ograniczy się do zakładania warsztatów, ~~[illegible]~~ pracowni, urządzania sprowadzania drzewek ~~itd.~~ itp., do szerszej nawet a kondensnej ~~kulturalnej~~ kulturalno-szkolniczej czynności; gdy ~~[illegible]~~ ugruntowany się mocniej, skupiony w sobie wszystko, co działa i tworzy z Podhala, zechce ~~stać się i fizyognomię polityczną tej ziemi w przyszłości~~ z czasem i na fizyognomię polityczną tej ziemi oddziaływać, tą, jaką ją zechce ~~może~~ ~~[illegible]~~ w duchu idei swojej ukształtować.

~~Tylko bez obawy możemy spojrzeć polityce~~

~~wszy Daleko jeszcze do tego. Lecz już~~ tyle światła możemy wnieść już dziś — rozumie się, jako ~~teory~~ ~~tylko~~ teoretyczne ~~(jeno)~~ wskazówki dla oryentacyi — rozważania polityczne ~~[illegible]~~ między sobą, w domu.

~~A rozważeń~~ To ustalmy tych kościem pacierzowym: jaką winna być polityka Podhala?

~~[illegible]~~ Naprzód musimy ustalić wzajem: ~~[illegible]~~ jak rozumiemy wyraz „polityka"? Bowiem różne, ~~[illegible]~~ i zgoła sobie przeciwne, podstawia się pod wyraz ten pojęcie. — Polityka, to powiedzą, jest to taka uniwersalna wiedza, jak znachorstwo. Niedomaga organizm ~~państwo~~ ~~tu lub tam~~, tu lub tam, każdy czuje się uprawnion ~~[illegible]~~ radzić jakoś lek ~~[illegible]~~ jedynie zbawczym ~~[illegible]~~ najczęściej, tem gorszy(?). Na szczęście ta „polityka" znachorska wyładowuje się bez reszty w gadaniu. Gorszą jest polityka jako zawód. Taki polityk zawodowy niewiele więcej umie od znachora, ale daleko poważniej z tą wiedzą się nosi ~~(i wzywany jest na konsultacye)~~ — i posiada przy tym swej próżni mózgowej: zarozumiałość. Jak w innej branży ~~[illegible]~~, tak też ~~[illegible]~~ pokazuje się(?) polityczny stołeczni i prowincyonalni. Tu spotkać można, zwłaszcza przy czasie wyborów, charakterne typy polityków, podobne jak t. zw. tu na Podhalu „Łupki Kowalskie".

~~Rozumie się [illegible]~~ ~~(augurowie)~~ ~~[illegible]~~ Owo ~~Takie~~ to targowisko, ~~[illegible]~~ ~~Polityka [illegible] ([illegible])~~ z zawodowymi ~~[illegible]~~, pełne chytrych podstępów i szwindlów przy próżnym krzyku znachorów, zowią ludzie nieraz(?) polityką.

a jest to tylko, jak przy każdym handlu, psucie charakterów ludzkich, obniżanie dusz. Zawsze ktoś się tu zbruka, lub kogoś zbrukają. To też ludzie szczytniejsi o (czystszych) nastrojach usuwają się za nawias tej jarmarcznej wrzawy.

Utarło się już przysłowie że „polityka, nie poemat". Słyszy się też sporadyczne wyrzekania zawiedzionych, że „polityka, to świństwo." Zapewne. „Dem Schweine ist alles Schwein" — powiada Nitsche.

Nie o takiej „polityce" chcemy mówić. Polityka, w naszem, to pojmowanie z wysoka, to obejmowanie całokształtu życia narodu z rozumieniem jego ducha, jego ideowej linii w przeszłości i z tej projekcji górnej wyznaczanie drogi niemylnej na przyszłość —; polityka w naszej myśli, to działalność Cavoura, to troski mężnych posłów z XVI wieku, to wszystkie twory twórców Konstytucji 3 maja, to artykuły Mickiewicza. Polityka, to ewangelja podniesiona na codzień, wydobywająca ducha z gnuśności, tworząca życie górniejsze, to wiedza słońca, nie mroku. A jeśli do walki staje, to nie używa sposobów nikczemnych — w pierś porazi, w puklerz puklerzem o zasady bije. Tak my politykę, podnoszącą na codzień ducha, pojmujemy.

To ustaliwszy, możemy się zastanowić i rozważyć: jaka winna być polityka Podhala?

9.

Nic nie tworzy się w oderwaniu. Nie zaczepia się mostu na powietrzu. Jak w każdej dziedzinie twórczej dzieło nowe ~~opiera się na [illegible] gruncie~~ wyrasta z podstawy jest ogniwem łączącym (przyczynowym) z innymi, sięgającemi wstecz do zmierzchłych czasów, tak i w dziedzinie polityki tradycja jest wskazem linii na przyszłość.

Jak w Polsce przeszłej, w czynach i podmuchach, ~~wyrażo~~ wyniesionych wyżej, w polityce ~~Batorych~~, ~~Władysławowej~~ i potudniowej Władysława, i po upadku w manifestach Towarzystwa demokratycznego są dyrektywy zasadnicze dla linii politycznej ~~jutra tak~~ jutra — tak i z Podhala (że małe z wielkiem porównam) jedynej ziemi w Rzeczypospolitej mającej własną bogatą swoją tradycję — ma też z przeszłości niewątpliwej i dla politycznej swej drogi wskazania.

~~Powstanie~~ Czy to Rebelje pospolite przeciwko zdziercom-starostom, przy równoczesnym stawaniu ochotnem w potrzebach (wszelkich zbrojnych) Rzeczypospolitej — czy ruch zbrojny w chłopskiej Rzeczy, wszczęty wystąpieniem Kostki, a lat 20 trwający — czy po rozbiorze ziem Polski uchylanie się od służby przymusowej i krwawy protest Chochołowski, (wówczas po raz) gdy [illegible] zrazu [illegible] się okryły — wszystko to wskazuje jedną linię. Tworzą ogniste swobody, na straży praw, przez różnych zdzierców rabowanych, na dumy plemiennej i na chronienie (zawsze czujnie) swojej odrębności — przy

V

Nim rozważymy, jaka winna być polityka Podhala, musimy naprzód przejść ~~macierzysty charakter~~ ~~podłożowy~~ charakter podłoża, z którego, jak ~~jak z tego~~ ze korzeni [illegible] naturalnym sposobem

Nim przejdziemy do istoty rzeczy, musimy wpierw przejść charakter podłoża, na którem tylko a nie inne drzewo ma gruntem uzasadnione prawo ~~rostu~~ jak i możność rostu — musimy zacząć od korzenia, co już w okresie samo się tłómaczy, jako świadomość siebie.

Władysław
Wacław
Ork.

równoczesnem ochotnem dawaniu najcenniejszej ofiary z krwi w każdej potrzebie swej szerszej Ojczyzny. – I ostatnio też za tem wskazaniem poszło licznie ~~młodzieży~~ z Podhala do Legionów, krwawiąc się dla Polski w bojach, a wywalczając postawą swą ~~swoją~~ swoją odrębną podhalańską szkołę, dla armii polskiej Dywizję.

Przejdźmy ~~st~~ teraz stosunek Podhala do partyj politycznych, przychodzących z zewnątrz. – Wprawdzie żadna z nich organizacyj swej ~~o~~ ściślejszem znaczeniu wśród ludu podhalańskiego nie posiada – jednak, jak widać z głosów padłych na poszczególne listy wyborcze ~~polskie~~ do sejmu, działa. Kilka z nich działa ~~i ma swych~~ na tem polu ~~terenie~~ i ma swoich zwolenników. Choć to zawodne – jak poucza nas przykład jednej z gmin (i to wcale światłej), ~~w któ-rej~~ która podczas wyborów do ~~...~~ parlamentu wiedeńskiego, gdy głosowanie było t. zw. potrójne, przy I-em głosowaniu oddała kartki za kandydatem katolicko-ludowym, przy głosowaniu II ~~...~~ za drugi raz ~~...~~ radykalnym ludowcem, a przy III-em głosowaniu ~~za~~ (w tydzień potem) za narodowym demokratą. Tak to są uznawane te partye. Dzięki tej ta przygodne wpływy wł-ców, księży, wójtów wybitnych, panów z Miasta – stąd i „zwrotnie" umysłów w tą lub ową ~~stro~~ stronę. Mając na uwadze ~~...~~ tkwiący w charakterze ~~...~~ górali oportunizm, możnaby śmiało ~~mniemać~~, że przypadłby im winna do gustu partya o szerokiej skali, ~~...~~ tj. narodo-

L.

no-demokratyzmu.. Jednak większość chłopów, który się wogóle chcą ku czemuś skłaniać, wiedziona raczej instynktem niż uświadomieniem, skłania się ~~ku~~ raczej ku ~~lud~~ partyjami ludowymi.

O stosunku górali do socyalizmu, to już powie, choćby Witkiewicz. Kiedy ~~[illegible]~~ przyszli gazdowie do niego, Stadynka z paru innymi, i pytali go w zaufaniu, by im wytłómaczył pewno istotę socyalizmu, a on, jak umiał ~~[illegible]~~ plastycznie wyłożył im zasady ~~kollektywizmu~~ przyszłego kollektywizmu, zadumali się... oczy w przyszłość powbijali – obaczyli pewnikiem wszędzie, te przyszłe porządki i kłótnie – zwidziało im się to... Tak, ale swoistość wniosności, o których oni od dziada-pradziada.. „Oho by ta było, było" – powiada ~~ta~~ Stadynka – „ino ze nikto na to nie przystanie!"

~~O partyi katolicko-ludowej nie mówię. [illegible]~~

„Partye polityczne" – powiada Witkiewicz – „ciągnące lud, każda w swoją stronę, jedne w imię jego upośledzonych praw i społecznego dobra, inne, usiłujące zachować pewną patrymonialną przewagę, rzekomo dla dobra samego ludu, z racyi jego niedojrzałości politycznej; inne znowu poprostu nie chcące, żeby lud wyszedł z kłębów ich ~~[illegible]~~ wiedzy, wszystkie razem rozkołysują ludowe masy, przyczyniając się do ich uświadomienia" (w cudzysłowie) – już choćby

dlatego, że są węższymi, coraz bliżej i szybciej w wir życia politycznego. Lud jednak nie pójdzie za żadną z tych partyj wyłącznie, właśnie dlatego, że są partyjami, że przedstawiają albo czasowe instynkty albo ciasno pojęte idee. – Lud pójdzie swoją drogą. Drogą, którą mu wskazują z jednej strony ogólno-ludzkie elementarne dążenia, pragnienia i potrzeby, z drugiej stopień i rodzaj kultury, którą lud już posiada, splot pewnych pojęć i pewnej obyczajowości, która ma swoją odrębność."

~~Pisał to Witkiewicz przed laty 20tu. Chodzi o to, jakie my teraz zajmujemy stosunek stanowisko w stosunku do partyj tu dzisiejszych~~ [obserwujemy działalność partyj wśród ludu na Podhalu]

~~Jako ludzie właśnie powołani, w których Podhale przychodzi do świadomości siebie, musimy sobie zdać z sprawę~~

Pisał te słowa Witkiewicz przed 20tu laty, jednak dziś jeszcze nie straciły one swej wagi.

Chodzi teraz o nasze stanowisko wobec ~~dochodzących z Polski (z za granic Podhala) z Polski kierunków politycznych~~ wyrastających z dzisiejszych na terenie ziem polskich ~~i dochodzących tu do nas partyj kierunków~~ partyj.

Jako odpowiedzialni za linię rozwoju tej ziemi, (w których Podhale dochodzi do świadomości siebie) musimy sobie zdać sprawę ~~z naszej sytuacji~~

~~1~~10.

z usterzów głębszych i przyczyn, które logiką ducha i rzeczy za wyborem takiej a nie innej drogi politycznej na przyszłość ~~[illegible]~~ przemawiają.

Z przeszłości, z tradycji naszej ~~[illegible] już pewne~~ o tysiącletniej wskazania.

Cóż mówi ~~nam~~ nam dzisiejszość? — — Synowie-śmy tej ziemi, tego ludu, jego ~~wiekowej~~ kultury — Chodzi nam: o podniesienie całokształtu życia tego ludu, o rozwój jego ciałowy i mądry w każdej dziedzinie, o arystokratyzację jego ducha, a demokratyzację urządzeń społecznych i władnych na całym obszarze Rzeczypospolitej — o władztwo ~~ludu~~ świadomego obowiązków ludu-narodu — —

Stąd wniosek prosty: winniśmy iść ~~z~~ pospołu z ruchem ludowym w Polsce.

Ale, ~~ale~~ lecz ~~ko~~ po ruch ten rozszczepił się na kilka kierunków, ~~wrogich~~, zwalczających się wzajem.

Są niektóre jego polne postulaty sprzeczne są z interesem ludu podhalańskiego lub też go ~~mało~~ mało dotyczą.

Weźmy pierwszy z brzegu: reformy rolnej. Rzecz ta, o tyle dotyczy Podhala, że przy parcelacji, jeśliby ~~[illegible]~~ miejscowe czynniki dopomogły, gdzieś na dalekie kresy jakiś odsetek mógłby ~~ludzi zbytnich~~ dziś z emigrujących stąd wyemigrować. Czyby ~~to~~ na dobre Podhalowi i im samym by wyszło — nie wiada.

Dalej – ocena wywozu produktów rolnych. Interesem całej masy bogatych chłopów polskich, którzy produkują zboże, jest, by cło na wywóz zmniejszono lub też obniżono – a interesem górali całej połaci ziem górskich, gdzie zboże kupuje się na sprzedaż, interesem jest, by cło ustrzymywało wywóz chleba z kraju. I więcej takich sprzeczności.

Reasumując: Jak Podhale odrębne ma warunki gospodarcze, jak przyroda jego jest odrębna, jak odrębnie w przeszłości szło i dziś jest wśród ziem polskich etnicznym typikiem odrębnym, co jest właśnie jego ozdobą — tak też i fizjognomię polityczną winno mieć swoją. Nie chodzi tu o stworzenie nowej partii. Nie jest to zachcianka, ni partykularyzm. [illegible] jeśli jest, można mieć swoje oblicze polityczne, wyrosłe z krwi i ducha rasy, nie pożyczane. Podhale jest jedyną w Rzeczypospolitej ziemią, która ma prawo do tego.

—

Myśl tę oddaję Braciom Podhalanom do rozważenia. A pogwarzymy o tym, jeśli Bóg da, na przyszłym zjeździe.

51

1.

O politykę Podhala.

Dotąd na Zjazdach naszych omijaliśmy rozważania polityczne, ograniczając się przy obradach do spraw kulturalno-oświatowych i ekonomicznych.

Omijaliśmy politykę – po pierwsze dlatego, że, będąc w zaczątku ruchu i mając w gronie skupionych Podhalan ludzi o różnych temperamentach przekonań (gdy dyskusye w tej dziedzinie zwykły wywoływać kwasy), nie chcieliśmy zamącać tak iście jedynej, przy takiej gammie dusz, bez-przykładowej u nas harmonii – a powtóre, na Zjazdach tych uświadamiało się dopiero, w nas i przez nas, Podhale jako idea odrodcza, skąd też wyraźnił się w rozumieniu naszem

Polityka, to ewangelja podniosła na
codzień, wywołująca ducha z gminu,
tworząca życie górniejsze – to władza
słońca, nie mroku. A jeśli do walki
stanie, to nie używa sposobów nik„
czemnych – w pierś piersią, w puklerz
puklerzem o zasady bije! – Taką my
politykę, podnoszącą, za godną siebie
pojmujemy.

To ustaliwszy, możemy się zasta„
nowić: jaką winna być polityka
Podhala? /

Nic nie tworzy się w oderwaniu. –
Nie zaczepia się mostu na powie„
trzu. – Jak w każdej dziedzinie twór„
czej dzieło nowe wiąże się z podsta„
wą, jest ogniwem, złączonem z in„
nemi, sięgającemi wstecz do zmierz„
chłych czasów – tak i w dziedzinie

co jest właśnie jego w Polsce sławą -- tak też i fizyognomię polityczną winno mieć swoją, odrębną.

Nie chodzi tu o tworzenie nowej partyi. Nie jest też to separatyzm, ni partykularność. Dana ziemia, jeśli ją stać, może mieć oblicze swoje polityczne, (wyrosłe z krwi i ducha rasy) nie pożyczane. — Podhale jest jedyną w Rzeczypospolitej ziemią, która ma prawo do tego.

- - - - - - - - - - - -

Myśl tę oddaję Braciom Podhalanom — do rozważenia. A pogwarzymy o tem, jeśli Bóg da, na przyszłym Zjeździe.

XI. Czyśmy demokraci?

Wprawdzie demokratyzm wyciskać się u nas zwykło, jak odświętny, deszczem odbarwiony już chorągiew, przy każdej sposobności; wprawdzie wielu publicystom naszym demokratyzm ów nie schodzi ~~z ostrza~~ ~~z ust, raczej z ostrza pióra;~~ (nie powiem z ust, ale) z ostrza pióra; wprawdzie stoi wyraźnie, jak wół, na sztandarach, w imionach lewych i prawych partyj; mamy więc demokratyzm socyalny, narodowy, i chrześcijański, i jaki tam jeszcze; konserwatyzm ~~nawet niemal~~ nawet nim się (w dni zwykłe) pieczętuje, jako sygnetem temporis; chwalimy się i konstytucyą najbardziej ponoć z używanych demokratyczną — — lecz społeczeństwo nasze, ~~w nerwach~~ w krwi, w ~~postępach~~ poglądach, we wszystkich swoich, tak jednostkowych jak i zbiorowych postępkach, wcale a wcale demokratycznem, ~~nie (jak widzimy) nie jest,~~ jakby się spodziewać należało, nie jest.

Za długo Rzeczpospolita była Rzeczą jedynie szlachecką, iżby wiek jeden – i to najmniej szczęśliwy, wiek niewoli – zdołał, zwyczajem utrwalone, umeblowania mózgów poprzestawiać.

Mieszczaństwa, skąd demokracya rodowód swój

f.

wiedzie, właściwie-śmy swojego nie mieli. Gdy na zachodzie kooperacya hanzeatycka stała się potęgą, u nas szlachcicowi, hańbiącemu się handlu, żyd pogardzany a niezbędny spławiał do Gdańska pszenicę, a w sukiennicach i składnicach miejskich towary bławatne i korzenne obcy przedewszystkiem kupiec. — Zaś po straceniu majątku przez katastrofy narodowe ~~czy sam~~ lub niedołężną czy utracyuszowską gospodarkę swoją osiadający na bruku miejskim ziemianin i z konieczności chwytający się handlu czy przemysłu, wiele o tem poniżeniu dla społeczności deklamując, uważał to rzemiosło za tymczasową ofiarę z swej dumy, za przejście przy szczęściu lepszem do poprzedniego stanu; która to ambicya udzieliła się i współkolegom, kupcom z pradziada, plebejom. I dziś założyć się śmiało o cały ich majątek można, (jeśliby prawdę zeznali,) że wyższość naszych kupców, kiedy przy rozkładaniu konfekcyi damskiej czy odważaniu pieprzu marzy jeno o tem, by kiedyś wieś kupić-by, jeśli nie on, to syn jego mógł ziemianinem zostać. A nie jest to pragnienie własnego kawałka ziemi, wsi, pejzażu, lecz raczej ambicya dostania się w ową sferę, o której się ma wyobrażenie zazdrośnie wysokie, skrytą tęsknotą

plebejska do „jaśnie wielmożności."

Nawyknienia tej niby pańskie, niby arystokratyczne, a właściwiej mandarynsko-chińskie przeniknęły z podupadłymi szlachcicami do urzędów, do biur, do wszystkich hierarchicznych instytucji i urządzeń.

Weźmy stosunek pracodawcy do robotnika, do służby, stosunek szefa do podwładnych, a tych znowu do niżej stojących w hierarchii... Bardzo wyjątkowo demokratycznie usposobiony pan, gdy, pamiętający imię podwładnego, powie pobłażliwie z wysoka: „Niech no Jan to a to zrobi..." Zwyczajnie zaś traktuje bezimiennie ten za to dosadnie maszynę pracującego, a gdy Jan czy Maciuś, w godności ciężej dotknięty, ośmieli się głos podnieść, usłyszy od pana coś o matce swej, co mu psi mores przypomni. I to już obojętne, czy ów pan jest chrześcijańskim, narodowym czy socjalnym „demokratą"!

Najjaskrawiej odbija się ta hierarchiczność w stosunkach towarzyskich, w odnoszeniu się sfer wyższych do niższych. Na każdym kroku, w kościele, w szynku, w kolei odcina się jaskrawo góra od dołu. Wejście np. chłopa do wielkomiejskiej restauracji wywołuje konsternację na sali: pomieszanie kłopotliwe u gości, oburzenie u pilnujących honoru domu kelnerów. Niewyczerpany szereg przykładów możnaby przytaczać na dowód

tej swoistej, ~~bo już nie chińskiej~~ towarzysko-kołtuńskiej chińszczyzny. Każdy zna podobnych mnóstwo, wiele nawet ze z własnego zasięgu — i może je sobie dla umocnienia swego demokratyzmu godnego w pamięci przypiąć...

Jaskrawiej jeszcze, niż w miastach, wyznacza się ta chińskość w stosunkach między ~~[illegible]~~ tak zwaną ~~[illegible]~~ inteligencją na prowincji, w miasteczkach; zwłaszcza między owej miasteczkowej śmietanki płcią nadobną. Ma np. mąż danej pani o 10 st. wyższą pensję od męża sędzinki, to już o 10 cm. odwraca się jej do tamtej, upośledzonej, jest wyższa. Pani radczyni np. że nie nie usiadła w ławce w kościele obok pani ~~aptekarzowej~~ aptekarzowej — itd... Nędzny światek, nie godzien uwagi — lecz pono demokratyzm miejski. A ten nasz jest zrębem, na którym dach się cały wspiera: jak to głęboko określił jeden z również ~~[illegible]~~ filarów naszej demokracji, której nie ma.

Osobny rozdział można by napisać: Polacy zagranicą. Czesi mały naród, trzeba to przyznać, nader demokratyczny, którego arystokracja dość wcześnie się zniemczyła — wykorzystując ~~[illegible]~~ czas urlopu czy ferie ~~[illegible]~~ wakacyjne, jeszcze na długo przed wojną, ~~zwiedzali pobrzeże Dalmacji Adriatyku~~, zwiedzali pobrzeże Adriatyku, penetrowali zapomniane wyspy dalmatyńskie, ściągali kapitał czeski, ~~zakład~~ budowali ~~[illegible]~~ domy zdrojowe, zakłady Kneippowskiego, rozsiedli się przytem całowo

~~i z tej strony~~ Austro-Węgry i z tej strony, przynosząc
z sobą panslawizm w wydaniu praskim, zbliżonym
do moskiewskiego. Niemcy też rozsypywali się po
wszystkich drogach, biorąc „alpejskie" ~~Alpy~~, zachwycając się
krystaliczną przyrodą, ~~zachwalając swój towar~~ deklamu-
jąc [illegible] Schillera, Goethego, ~~zachwalając swa a dbając o zbyt~~
a zachwalając towar też „Made in Germany!" –
Dla Polaków natomiast, zamożnych czy niezamożnych,
znanym był jeno utarty szlak: Abbacja – Wenecja –
Watykan – Riwiera – Monte Carlo – i gwiazda [illegible]:
Paryż. Przytem każdy z minięciem granicy rad był
uchodzić za hrabiego. Wykorzystywali też to sprytni
~~[illegible]~~ Włosi, tam psychologowie z doświadczenia, jak portierzy
hotelowi, nie szczędząc im przy pogardliwych uśmieszkach
o urojonych tytułów. Z zetknięcia się z demokratyczny-
mi społeczeństwami Zachodu niewiele Polak do domu
wnosił, niż ów rosyjski pomieszczyk, który wszystko
zagranicą chwalił, wolnomyślnie się uczył za pobytu ~~o świeżości duszy~~,
a za ~~[illegible]~~ powrotem strząsał to ~~[illegible]~~ z siebie jak pył
drożny przy rampie granicznej.

Stosunki też międzyludzkie, zachowanie się z sobą
ludzi wzajem w społeczeństwach prawdziwie demo-
kratycznych wydają ~~się~~ nam dziwne i niezrozumiałe,
jakby z ~~na~~ innej ~~[illegible]~~ przyszłe planety.

Bawiąc przed laty w Genewie, byłem świadkiem
w kawiarni (nie pomnę już jej nazwy) takiej oto

sceny. Niewielu gości w owej porze obsługiwali: kelner młody i płatniczy podstarzały, o wyglądzie, jak kurier. ~~Drzwi od strony – wszedł z ulicy oficer.~~ Drzwi z ulicy pchnięte, wskoczył – wszedł oficer ~~[illegible]~~ szwajcarski. Po ~~[illegible]~~ spalonej stojącej twarzy, po kurzu ~~[illegible]~~ na mundurze widać było, iż z dalekiej wraca marszu, zapewne z manewrów. Za nim ~~[illegible]~~ wkroczył chłopiec, widać syn, uczeń jakiejś szkoły, który wybiegł naprzeciw powracającego ojca, ~~odjął stamtąd~~ odjął strudzonemu ~~[illegible]~~ ruksak, dumnie włożył go ~~[illegible]~~ miasto ~~[illegible]~~ na plecach i teraz zatrzymał się przy drzwiach. Oficer, wszedłszy, potoczył po sali wzrokiem, a, obaczywszy ~~płatniczego~~ wysiecznego płatniczego, ~~[illegible]~~ stanął na baczność, ~~i oddał mu, salutując, wojskowe pozdrowienie~~ jak przed przełożonym i oddał mu, salutując (~~[illegible]~~), wojskowe pozdrowienie. Potem ~~[illegible]~~ postąpił ku niemu, i uścisnęli się ~~[illegible]~~ serdecznie. ~~Następnie~~ oficer ~~[illegible]~~ siadł przy stole, a płatniczy skłonił się mu i spytał, czem może służyć. A otrzymawszy odpowiedź, poszedł zamówić żądany artykuł. —

Ze zdziwieniem obserwowałem tę scenę. Gdy zbliżył się ku mnie kelner młody, powiedziałem mu, co mnie dziwi i spytałem, jak ~~[illegible]~~ wytłómaczyć zachowanie się względem siebie wzajem tych dwu z tak różnych sfer ludzi. Z uśmiechem mi wyjaśnił:

— Rzecz prosta. Nasz ~~[illegible]~~ oberkelner jest kapitanem w rezerwie. A oficer ów jest podpo-

ręcznikiem. Że przyszedł w mundurze, oddał ukłon wojskowy płatniczemu, jako starszemu rangą. Że zaś znają się ~~dobrze~~ z czasów wspólnych ćwiczeń, przywitali się jak ~~dobrzy~~ przyjaciele. Potem oficer usiadł i jest gościem, a płatniczemu kelnerowi należy się go obsłużyć. Nic tu więc dziwnego nie ma.

Ba! Ze swej strony zdziwiłby się ów kelner niepomału, gdyby wiedział, że pod sąd honorowy oddano u nas oficera na podstawie donosu, iż był w „cywilu" kelnerem.

Innym razem, idąc do portu, zachwyciłem się wczesnym rankiem na ulicy. Ruchu jeszcze nie było. Kawiarnie otwierano, ustawiano na trotuarze stoliki. Usiadłem przy jednym z nich, by wypić śniadanie. Uwagę moją zwróciło dwóch ludzi, tuż obok na środku ulicy. ~~w zaufaniu rozprawiających~~. Był to zamiatacz ulic, oparty na miotle, i elegancki pan w fraczku, w lśniącym cylindrze. O czemś ze sobą w zaufaniu widocznem z zapałem rozprawiali. Zbliżyli się później na trotuar, usiedli razem przy stoliku. Pan kazał podać Vermuth, wypili i rozeszli się z uściskiem dłoni. — Zagadnąłem kelnera, co tych dwu ludzi może łączyć.

— Rzecz zwykła — odrzekł. — Ów pan w cylindrze jest posłem ~~z tego okręgu~~ do Rady Związku, a zamiatacz ów jest jego wyborcą. ~~Informował się u niego~~ Poseł informował się u niego o stanie życia, zarobków...

8.

Odrzuciłby też u nas prawo z zewnątrz chyba podług dziś wzorów.

Dalecyśmy, dalecy od prawdziwej demokracji. Azjatyckim jesteśmy jeszcze społeczeństwem w stosunku do zachodu.

Arystokracja nasza odcina się i zasklepia w swej próżni, z bezmiernej pogardy patrzy na ludzi innej sfery. Mieszczaństwo ~~naśladuje tamtych~~ znów naśladuje niezgrabnie tamtych w ich wyglądzie i wadach, patrząc z swej domniemanej wyższości na chłopa, jak na coś bardzo niższego. – A jak ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ się rzecz ma z demokratyzmem wśród chłopów, to powiem w ~~[illegible]~~ następnym liście.

—

58

XII. Sołtysi, kmiecie a żmudź.

Lud w masie, upodobnion strojem, wydaje się patrzącemu z boku jako spójna, różniąca się jeno typami ziem, jednolita warstwa. O tem, by w masie tej mogły zachodzić podobne uwarstwowienia hierarchiczne jak w środowisku fraków i żakietów, niewiele się powszechnie wie. A społeczeństwo ~~chłopskie~~ wiejskie, podobnie jak i miejskie, posiada w swojej zewsi swoją chłopską arystokrację rodową lub też majętności dalszą klasę, ~~średnio-zamożnych~~ dającą oblicze ziemi, średnio-zamożnych gospodarzy, jakoteż pomiędzy tych i tamtych pogardzaną, chałupniczą lub zgoła bezdomną ~~masę, biedotę, żmudź~~ od stuleci pospólnie ~~[illegible]~~ odczuwaną rzeszę, ~~biedotę, żmudzącą swój żywot gnuśnie,~~ w żmudzie i nędzy ~~[illegible]~~ swój żywot gnuśniejącą, słowem: żmudź.

~~Weźmy okręg~~ ~~kraje~~ ziemię najbliższą, Podhale. Ki? Z wierzchu widzi się jednolity naród: górale wszyscy. Ba! Lecz są wśród nich potomkowie ~~...~~ honorowych ~~zbójnickich~~ dawnych chłopskich rodów, tego niejako rycerstwa w tej ukrainie granicznej, którzy, pomni jeszcze swych przodków, wysoko się ponad innych ~~niosą~~ cenią, tacy są stare ~~które~~ rody sołtysów, niegdyś w każdej wsi ~~dziedzinie~~ dziedzicznych, szlacheckiego swego wiedzące ~~stanu~~ pochodzenia, które chowają w skrzyniach pergaminy z pieczęciami królów,

przywileje, nadane ongiś pradziadom ich za usługi Rzeczypospolitej; oni też ponad innych dumą rodową się wyróżniają; jest tłum gazdów, bogatych i [illegible], którzy podług majętności koso na się patrzą; są ~~[illegible]~~ chłopi nowotarżanie, z tradycją miejską, z ~~[illegible]~~ lekka pewnem [illegible] traktujący znowu ludzi wiejskich; są bezgruntowi wreszcie chałupnicy jako i ~~[illegible]~~ biedni komornicy od tamtych zależni.

Przypatrzyłem się wśród tym i tamtym, i ich stosunkom wzajem siebie. Ale powiem, by się mi oni [illegible] lepiej przedstawili; tradycja i ducha postępu, wyżej nawet ma się który.

Wracając raz koniem zimą ~~[illegible]~~ z Nowego Targu, spotkałem po drodze znajomego sołtysa. ~~[illegible]~~ Zaprosił mnie do siebie. –

Domostwo ~~[illegible]~~ jego było tuż, ~~we wsi~~ we środku wsi; [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] od ~~[illegible]~~ innych, ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] ~~[illegible]~~, [illegible] sołtysowskie.

Wprowadził mnie [illegible] sień do izby dużej, t. zw. piekarni. Tu przędły na kołowrotkach [illegible] [illegible] izbowe, a wyżej na podwórzu przędła ~~[illegible]~~ na kołowrotku jego córka, jedynaczka, jak mnie poza- [illegible], przedstawiając. Tuż potok [illegible], [illegible] przed- jego ~~[illegible]~~ [illegible] Kredens ~~[illegible]~~ [illegible] na [illegible]. Wszystko, jak ma być, podług stopnia ~~[illegible]~~ [illegible]. Przeszliśmy do świetlicy. Prócz [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] krakowskiego, [illegible] mnie [illegible] [illegible].

wszy, o których z ~~[illegible]~~ dumą opowiadał, wiele już pokoleń temu. Po ugoszczeniu, pokazywał mi gniazdo starszej gałęzi ~~swoje~~, z przechwałką ~~[illegible]~~ zaznaczając różnicę tego od sąsiednich. Odprowadził mię na drogę, gdzie spotkaliśmy brata jego, już Kotli Kowalczyka [illegible]. ~~[illegible]~~ Sołtys zaprosił nas dwu zaznajo-~~mionych~~ ~~się do gospody potok na piwo z [illegible]~~.

— Musicie wiedzieć — ~~[illegible]~~ pojaśnił — [illegible] że co ich ojcu mi-łuję. Brat mój starszy ~~[illegible]~~ z rodziny wziął, jest mi jak ojciec rodzony. Choć stary, ~~nie dałoby się~~ i jest taki mnie [illegible] ~~[illegible]~~, [illegible], coby gawiedź nie [illegible] [illegible], że [illegible] tylko się rozpada. A teraz — [illegible] wróg mój! wróg kochany! Myślmy ~~[illegible] 25 lat [illegible] [illegible]~~ się z sobą przez 20 lat procesowali! Proces szedł na nas z ojców, o grunt [illegible], trza go było prowadzić. Ale my [illegible] jedynie [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i [illegible] po [illegible] w [illegible] [illegible] pola! ~~[illegible]~~ Dziwnie się [illegible]...

— Hej, hej! — przytakiwał ~~[illegible]~~ (żmudź), [illegible] go-spody ~~[illegible]~~ — Prawdę sołtys prawi, tak było... —

I przypochlebnie przyśmiechał się zdrowo prze-chwalnym sołtysa.

(~~[illegible]~~) Jaskrawiej jeszcze, niż tu na Podhalu, występuje ta różnica warstw chłopskich w ziemiach [illegible], [illegible]. Tam bowiem wyższe ~~[illegible]~~ w po-siadaniu ~~gruntu~~ różnicy tej ~~[illegible]~~ posiada. — W znanem mi zbliska [illegible] mieli do nie-dawna ~~bogatsi~~ chłopi, t. zw. ~~[illegible]~~ [illegible], po [illegible], dworów i ~~[illegible]~~ więcej [illegible], renta po chłopsku po kilka, kilkanaście więcej niż ~~[illegible]~~ [illegible].

Kilka takich gospodarstw kmiecych we wsi było jakby kilka folwarków pańskich, na których pracowali ~~[illegible]~~ parumorgowi chłopi z okolicy i chałupnicy za umówioną roczną ordynarję. Pańszczyzna w innej odmianie. Zależność dotkliwa tych ostatnich od kmieciów-bogaczy uwydatniała się wszędzie: w powiecie, w parafii, w gminie.

I dziś nawet, po zmianie stosunków ~~systemu pracy~~, po rozpadzie ~~[illegible]~~ majoratów kmiecych przez dzieci rodzinne, ~~[illegible]~~ jakoteż wprowadzeniu innego systemu pracy przez emigrację, po przemodelowaniu ~~całem~~ przyzwyczajeń, pojęć dziedziczonych, do stosunek kmiecia-pana do niedawnego ordynarjusza-~~poddanego~~ podwładnego w wielu wypadkach się ujawnia.

Opowiadał mi sekretarz Rady powiatowej (~~[illegible]~~ późniejszy wiceminister) ~~Taki~~ ~~Zjawia się u niego w biurze powiatowym Rady~~ ~~[illegible]~~ wypadek z czasu jego ~~[illegible]~~ urzędowania w powiecie:

Zjawia się u niego w biurze chłop dorodny, olbrzymiego ~~wzrostu~~, w sukmanie bogato szytej, ~~[illegible]~~ w pasie szerokim, ~~[illegible]~~ dużo [illegible], jeszcze, i ~~[illegible]~~ dłoń za pas wbijając, ~~[illegible]~~ oczy z powagą ~~[illegible]~~ ze harde głowę unosząc, zgóry ~~z wysoka~~ spyta:

— Czego sobie to pan sekretarz życzy?

Był ~~to wójt z ...~~ to znany kmieć bogaty, wójt jednej wsi od strony Szczyrzyca, na którego wniesła zaskarga, że pobił radnego gminy na posiedzeniu; wdrożono o to przeciw niemu „dyscyplinarne dochodzenie".

– Panie wójcie – odrzekł sekretarz – coś źle [była] zrobili. Pobiliście ~~radnego~~ [pono] radnego podczas posiedzenia...

Kmieć wziął jeszcze ~~[illegible]~~ [illegible] postawę. ~~i pa~~

– Słuchajcie, panie sekretarzu, wiem ja ~~tak~~ nie!.. Dawniej kmiecie, zagrodnicy bogaci ~~[illegible]~~ radę wybierali, kogo wybrali, ten radził. Przeciwności żadnych nie było. ~~A~~ A teraz ~~[illegible]~~ się do rady przez powiadając, prawo ma za sobą. Kto takie prawo słyszał... ~~[illegible]~~ ale to tego ~~[illegible]~~ wyjaśnię sporo – przy ~~ostatnich~~ obowiązkach do rady [illegible] pięciu swoich. A jeden z nich najbardziej pyskaty. Powiadam mu spokojnie: Jakeś [illegible] ty, to siedź. ~~[illegible]~~ ale słowem się śmiej odezwać. Bo, ale ten chce głos zabierać. Ja mówię, ~~[illegible]~~ a ten się mi śmie przeciwić!.. ~~[illegible]~~ Złość mnie wzięła, bo jakże, trzepnąłem go w ~~ty~~ ten w pysk... ~~ale to~~ Nie wytrzymał to – zakrwawił się. To i to ~~[illegible]~~ zaraz do doktora, poleciał się do [illegible] i leży – chorując. Żal mi go nie wolno poprawić, ~~[illegible]~~ mnie złość ogarnęła... Postarał mu te

6. pan ich dziś flaszki wina na Kurwczys. Ale to konowa nijakiego imienia... wiadomo: zmarł... skończył się... J~~ak umierali~~

Wisiały-by takich gestów mnóstwo podać, mnożyć-by listów zapisy. Niedaleko one kiedyś się posunęły od szlachciców ~~z~~ XVI. wieku.

I w okolicach, ~~gdzie~~ jak mówią, gdzie zdarzały się wszystkiego różni, bardzo ich zmienili, ~~w~~ rodowi wyznaczają się choćby na weselach. Ich choćby różnicą odkłonu wobec poślednicjszej braci.

Demokratyzm wsi nosić długo jeszcze ckliwą nutą na fujarkach będzie.-

—

(Przedruk ~~wzbroniony~~.)

61

Listy ze wsi. I 11

I.

(Bartek Nędza, a partye polityczne)

Bartek Nędza (bo taki (~~dosłownie~~ iście) było jego miano) wyzbierał ze wszystkich do ostatniego ~~ziarnka~~ ziarnka do (za) siewu, ziemniaków do sadzenia od komornicy ~~przykupił~~ zborgował, i wszystkich z pomocą Bożą ~~[illegible]~~ i owej komornicy biednej skończył wiosnę – znalazł się z rodziną swoją, nad stan liczną, wobec zupełnego pustkowia (w komorach) w chałupie. Kręcił się koło domostwa, poprawiał płoty, a łamał sobie głowę nad sposobami, skąd ~~[illegible]~~ gdzie ~~[illegible]~~ jaki pieniądz wyrwać, by się z rodziną przez miesiące przednówku obżywić. Posłuchował, czy się gdzie poblizce jaki zarobek nie otworzy – ale nic podobnego ~~nie~~ znikąd nie świtało. Kolej, którą miano (~~w okolicy~~) (od ~~wielu~~ lat) robić i już coś trzy razy plany pod nią wytyczano, gdzieś w papierach ministeryalnych zaginęła; gościniec, jaki miano przez wsi ~~po~~ sąsiednie przeprowadzać, urwał się na samym ~~początku~~ wodspie – z jakich przyczyn, Bóg i Rada powiatowa raczy wiedzieć; ~~[illegible]~~ o budowaniu ~~też nic o tym~~ jakiemś nic też nie słychać było z okolicy.x Ano słowem: ~~[illegible]~~ nie się sposobny otworzył, nie gwizdać.x Do tego ~~[illegible]~~ (jednak) ~~takiej sposobności, że najpracowitszy~~x człek ~~mógł się~~ mało kto miał wolę, a Bartek ~~[illegible]~~ najmniej: Jechać ~~swobodnie wyłaszczać [illegible] albo [illegible], co~~ we świat – Bo i to pomyślował: – ale o czem? Grajcara na sól niema. Nie ma ~~mógł~~ (wystarczy swojej) zbawczego (wynalazić) ~~wydumać~~.

~~(Jednego dnia)~~ Doszły go ~~[illegible]~~ słuchy niejasne, że za pomocą jakąś, ze rządu ma nadejść, czy nadeszła. By się coś bliższego w tej materyi dowiedzieć, zabrał się w jedno rano i poszedł do pobliskiego miasteczka, gdzie był sąd, urząd podatkowy i kościół parafialny. [Nieprzód

~~wstąpił do k~~, jako wiedzący dowodnie, że mimo rady i opiekunów ziemskich od Boga wszystko zależy, wstąpił do kościoła. Gdy po ukończonej mszy św. ksiądz przechodził przez kościół, zauważywszy Bartka, bijącego się w piersi, ~~[illegible]~~ kiwnął nań i zawezwał go za sobą do zakrystyi. ~~Spiesznie [illegible] podążył za Księdzem Bartek~~ Serce ~~mu się tłukło~~ Bartkowi uderzyło z radosnej nadziei: że mu o zapomodze ksiądz ~~[illegible]~~ oznajmi. Jakoż czemprędzej podążył za Księdzem i znalazłszy ~~[illegible] się też za nim w zakrystyi Gdy~~ się też za nim w zakrystyi, pocałował go pokornie w rękę, czekając pomyślnej wieści.

— Wyście katolik? — spytał ksiądz.

— No, jakże...

— I Polakiem jesteście?

— No, tak mówią...

— To wiecie katolicko-narodowy.

— No, jak ta jegomość uważają...

— Podpiszcie się — wskazał arkusz na stole.

— To niby na tę zapomogę?

— Na jaką zapomogę? Chcecie być członkiem stronnictwa katolicko-narodowego, czy nie?

— Kiedy ja też nie wiem, co to...

— To jest stronnictwo pod patronatem biskupim, które skupia ludzi dobrej woli, katolików i Polaków, do walki ze złem.

— Niech Bóg pomaga ludziom, co na dobre chcą... — rzekł wymijająco Bartek.

— ~~Na~~ Wasze przystąpienie...

— Jak jegomość tak życzy...

— No to podpiszcie się.

— Kiedy ja też pisać nie umiem...

— Zróbcie krzyżyk ~~[illegible]~~.

Bartek wziął ~~w~~ z pewnym wahaniem za pismo i z westchnieniem wydobył należyty krzyż.

— To macie pouczającą gazetę „Głos Katolicki".

— Kie ja też, prosza jegomości, nieczytaty.

— To se każcie przeczytać ~~temu~~ takiemu, co umie. – Bądźcie zdrowi.

— Z Panem Bogiem zostają.

Bartek wychodzi ~~z~~ z zakrystii jak oszołomiony. [„Czy ja też dobrze robię, czy źle?" — myślał o tym krzyżu. „Ale jakże się każdemu opierać?"] [Gazetę schował do zanadrza i poszedł ku rynkowi. Popatrywał, gdzieby się mógł o tej zapomodze ~~coś bliższego~~ dowiedzieć. Widząc, że do jednego ~~jakiegoś~~ lokalu wchodzą ludzie, wszedł i on z nimi. Zastał tam jakiegoś paperowatego, który rozmawiał z ludźmi i dużo coś dowodził. „Ten ~~może wiedzieć~~ I będzie wiedział" — pomyślał se i ukłonił się ku stołowi.

— ~~Eh~~ Wyście ludowce? — spytał go ów pan.

— ~~Jakie~~ Bo ja też wiem...

— Widzicie, moi ludzie, — zwrócił się ów ~~pan~~ do obecnych — co to znaczy ~~nieoświecenie~~ nieoświecenie polityczne. Każdy chłop powinien być ludowcem ~~i stać twardo przy swoim stanowisku~~. Inaczej kto się wami zaopiekuje, kto weźmie ~~prawdziwie~~ kłosek, ~~niegodnego~~ przednówka a ~~wystarać~~ postara się dla was o zapomogę?.. ~~Opuszczony, zostanie na swoim zagonie~~...

~~Fonte~~ Bartek skwapliwie przerwał:

— To też już, panie, podobno, że my ludowce i że się podejmą na 2 metry...

— Jakie metry? czego?

— No co ich tu już przyjdzie: jęczmienia, czy kukurydzy...

— Tak się, mój gospodarzu, nie ~~sprawuje~~ sprowadza zboże, ~~można tylko~~ można w Kółku...

4.

– A ja myślał...

– Macie tu gazetkę „Przyjaciela ludu" – czytajcie i nie słuchajcie drugich.

Bartek, stropiony, wziął gazetkę i wyszedł z lokalu. Przystąpił doń pan z uśmiechem:

– Wyście ludowce? – zagadnął.

Bartkowi błysła nadzieja.

– No dy jakiem ludowce..

– Ale wyście prawdziwy ludowce?

– No ~~prawie jakie nie~~ dyć prawdziwy.

– Bo tamto, to wszystko oszukaństwo. Macie tu „Piasta" i trzymajcie się tego, a nie pobłądzicie.

– Bóg zapłać. Czy też nie wiecie, panie, kaj się tu zapomogę daje na ziarno?

– z zapomogą w Składnicy.. O tam..

Bartek, podziękowawszy nieznanemu, skierował kroki w stronę Kółka. Minął sień i wszedł do lokalu. Lecz nikt tu o zapomodze [illegible] [illegible]. Natomiast pan urzędujący zapytał go na wychodnem:

– Wyście, gospodarzu, narodowce?

– Dyć tak coś ksiądz dowodził...

– To nic, co ksiądz dowodził. Wyście, pytam was, narodowy-demokrata?..

– ....

– Demokrata, jak nie wziąć, to tyle samo znaczy, co ludowce.

Bartek się podrapał w głowę.

– No to ja widzę po was, panie, że muszę już być i ten Demokrata.. ~~i wyciągnął rękę po gazetkę, [illegible]~~

I wyciągnął rękę po gazetkę, którą pan mu trzymał w stronie:

– Jeszcze tu „Ojczyznę"! jedyne prawdziwe pismo dla ludu. Czytajcie i podajcie sąsiadom. Z Panem Bogiem.

Bartek wyszedł na rynek, spytywał się jeszcze tu i ówdzie, czy co o zapomodze nie wiedzą, ale widząc, że bez skutku, zabrał się z powrotem. W uliczce przed sklepem spotkał saszka, który go zagadnął:

— Co ty za gazety [illegible] wasze? — A daj ujrzeć, wyczytał tytuły, wsiedli zasiadłeś nań zgody (Pocałuj to Kupiti?) — to wszystko nieprawdziwe. To jeno na to drukują, coby was tumanić. Socyalno-demokracya jest jedyna przyjaciółka ludu. Chłop powinien być socyalistą. Zaraz się o tem przekonacie!...

Wskoczył do sklepu i za chwilę wypadł, z drukiem w ręku.

— Masz tu gazetkę „Prawo ludu"! Ja was pouczę, jak walczyć o swoje prawo.

Bartek podziękował i poszedł ku wsi swojej.

Idąc, dumał po drodze, rozważał w myśli strapionej, jaki sposób wynaleźć, by przetrwać czas przednówku. Ten dzień, który miał mu przynieść spodziewaną pomoc, nie przyniósł mu nic, krom zawodu i tej pliki gazet.

— Będą mieli dzieci w co elementarz oprawić.

Wprawdzie dowiedział się przy tej okazyi, że jest katolikiem-narodowcem, ludowcem, ludowcem prawdziwym, narodowcem-demokratą i socyalistą, ale pozostał w istocie — jak był — Bartkiem [illegible].

Listy ze wsi I 12

V.

(przedruk wzbroniony)

(Czary.)

Pewnego razu, ~~Na kilka lat przed wojną~~, w jesieni, dość późnym już wieczorem, gdy dom się do snu sposobił, a ja w izdebce swojej siedziałem przy biurku, wsuwa się do pokoju znajoma ~~kob mi~~ mi kobieta, żona ~~[illegible]~~ Knapa ~~Knapa~~ z bliskiego osiedla i, schyliwszy mi się do kolan, cała zadyszana, mówi:

— Ratujcie, panie! chłopa mojego chcą zabić.

Poprosiłem, żeby usiadła, by się uspokoiła, i pytam o wyjaśnienia. Z bezładnych jej słów, rwanych wzruszeniem, dowiedziałem się, co mi już w części było znane, że sąsiad ich, leśny, który oślepł przed niedawnym czasem, szukając rady na to nieszczęście wszędzie „ino nie u Boga ani u ludzi dobrych", posłał też żonę swoją do bacy-znachora, daleko na okolicę sławnego, ~~i~~ i on pono miał orzec, że leśny „przesiedł czary", a ten, co go zaczarował, mieszka niedaleko, okna chałupy jego wychodzą na wschód słońca; że zaś leśny do Knapa miał oddawna złość, i akurat nieszczęście chciało, że ich okna (niby Knapów, jak ich nazywają) wychodzą na wschód — więc teraz nic, ino twierdzi, że Knap go zaczarował.

— A przecie sumiennie, panie, mówię wam, jak na spowiedzi: mój chłop nic nie wie.

2

Kieby wiedział, toby się nam inaczej działo,
nie cierpieliby my biedy.

Widzi

widzi, że kobiecina wierzy! Trudno ją pojednać — nie chcąc zwrotu apostolskiego kultem zapału.

— A cóż ten prorok jej radził? — zapytam z ciekawości.

— Radził jej, by nazbierała ziół z dziewięciu miedz i to wczesnym rano przed wschodem słońca; coby naczerpała wody z dziewięciu źródeł; coby go temi ziołami okadziła, tej wody dała mu pić; a potem coby to wszystko zgarnęła do garnka, a o północy zaniosła na granicę wsi i tam na miedzy granicznej zakopała.

— Zrobiła to?

— A jakże. Ino, skoro jej przyszło na tą granicę odnosić, bała się sama iść. Obróciła się do kumotra Michała, coby jej towarzyszył. Skoro tam zaszli, i ledwie tam trop pod drzewem ustawiła, coś jak pitrzykotko wielkie porwało się z miedzy. Tedy ich, powiada, taki strach obleciał, że kopankę ostawiła: uciekali przez miedze na przełaj, ledwie nóg nie połamali. Opowiadał potem Michał, jak to było. Co jeszcze na dopełnienie... tak... Michałowa baba, nie on z lasu przyszedł, niosąc wiązkę nie mogła, a wiedziała o jakimś interesie, została ze strachem w izbie. Czuła, że coś się niedobrego dzieje. Nie tak koło dziewiątej godziny czy dwie, i miarkuje, że już północ będzie, że muszą do granicy dojść — słyszy naraz łomotanie w izbie, a potem huk, jakby kto cebrzykiem prasnął o ścianę. Całkiem ze strachu omdlała. Nim Michał wrócił, to ją [illegible] zastał. Wyjaśniło się rano, że to ciele, które w izbie miała, płątało się i cebryk z ławy zrzuciło —

„Warta"

Jest czasem nazwa (prawo, zwyczaj) dawny, która straciła…
a jednak trwa – niewiadomo dlaczego.

Tak w ~~niektórych~~ okolicach (ktoś mi mówił w myśli) [illegible] się „nocne warty": dawniej gdy były stada gminne, opiekune gminne wartowano ich w nocy – i była racja.

Z czasem stada zebrano, opiekune zniesiono – został wójt sam – a „warta" trwa (zresztą wójt sam nie wartuje). I nikomu nie przyjdzie na myśl zapytać się: i po co? Od ojców? – Więc rozumiecie – gdyby wójt kościelny...

Z „warty" zwiszczam jest jakieś trwałości – z pradawnych – gdy naród był wartownikiem. ~~[illegible]~~

„Warta" zmywa się i znak, (~~który~~ we formie różnej i wyraźny), który z drewna, czasem jako ta rogowa trąbka), który z [illegible] się posyła — — zawsze była do wójta.

— ~~Warta~~ Przychodzi chłopak mój z „wartą": Trza na noc iść.

~~Wójt następny~~ Chłop nazwany wcześniej w polu (wczesna zima…) zbiera się po wieczerzy bez protestu i idzie. ~~[illegible]~~ Obraca się po wsi (po „warta" ma być z dwóch numerów) ~~[illegible]~~ i idą razem. Daleko, bo z pod lasu. Idą do wójta, meldują się, zatrąbią raz dwa – potem idą do stodoły i śpią . . .

— … przeminie, a „warta" będzie trwać.

ale ~~baba~~ Michałowa z tego strachu dostała serca bicia, a ~~dotąd~~ leży, i nie wiada, co ~~dz~~ z nią dalej będzie. (~~[illegible]~~)

— A leśnemu polepszyło się po tem odczynianiu?

— A laby! Złe z tem nie pomoże. Leśny był zawżdy — bo go znacie — niedobrym człowiekiem. Nawet ta ślepota, to nieszczęście go nie naprawiło. A od ~~dnia~~ czasu, jak baba jego wróciła od tego proroka, a ~~bez więcej~~ bardziej od ~~dnia~~ tej nocy, kiedy odczyniała, to jakby dyabeł w niego wstąpił. Kiedyś, ~~powiada~~ donoszą nam sąsiedzi (bo ten nie chodzimy), ~~wyostrzył~~ wyostrzył nóż i powiadał: „Pójdę do nich (niby do nas) i ~~co napad~~ kogo napotkam w izbie, dziecko nie dziecko — zakłuję.” A teraz ~~syna~~ podjudził syna (być już parobek niemały), coby się na mojego przyostrzył i uśmiercił.

Zalała się ~~znowu~~ łzami.

— Też, panie, z tem do was przychodzę. ~~Bo kiedy pojedzie, kto mi co~~ Mój chłop pojedzie dziś ~~do gminy~~ ku Kościołu — wiedzą, że ma późno wrócić, (No oczywiście chce uśmiercić) Jan weźmie kół i przyczai się ~~nań w lasku~~. Ostrzegli mię sąsiedzi. ~~[illegible] Radźcie, prawda~~, co mam począć?

Wybuchła znowu płaczem.

— Hm — myślę — co tu robić? Wszędzie daleko, zbrodnia tuż. Jutro może być za późno.

— Dziecie — powiadam — naprzeciw chłopa, niech dziś nie wraca, niech ~~po~~ pod kościołem zanocuje. ~~Jutro święta niedziela~~ a jutro ja się z tą sprawą udam.

— O mój panie! — Tkała prośby, podzięki, i poszła.

Nazajutrz było święto. Przesłałem do najstarszego z kolegów moich w radzie gminnej, starego przysięgłego, który powierzał swojemu sądowi sprawy polowe i inne, aby się do mnie ~~pofa~~ zechciał pofatygować w sprawie ważnej.

Przyszedł po sumie. Opowiedziałem mu, jak i co; jak baca [znachor] orzekł, jak niewinnego Knapa podejrzano, jaka się zbrodnia ma spełnić...

— Tak baca orzekł? — zapytał się.

Widziałem, że i on też „wierny.”

— Musimy z urzędu wstąpić w tę rzecz, by zbrodni przeszkodzić, a sprawy bacy oddamy sądowi.

Pojrzał na mnie ~~z...~~ niepewnie. „Bacy się nic nie stanie, on wie.” — pomyślał sobie. Lecz ~~słowa~~ [wyrażenie] „z urzędu” przekonało go.

— Musimy wstąpić — powtórzył.

Zebrałem się — poszliśmy.

Gdyśmy weszli do osiedla, gdzie leśny i Knap mieszkali, poprosiłem przysięgłego, by wywołał z chałup ~~ich~~ ich sąsiadów. Wstąpił do pierwszej izby, ~~izby~~ [skręcił] potem do drugiej, trzeciej, czwartej ~~a~~ i dalszych — wnet też powychodzili chłopi na osiedle w trwożnem zaciekawieniu. Każdy miał coś tam na sumieniu, a tu „urząd”!

— Pójdziemy do leśnego — rzekłem.

Ruszyli za mną, ~~przeczuwając~~ w różnych myślach, przeczuwając już, o co chodzi,

Wchodzimy do izby Leśnego.

– Pochwalony!

– Na wieki. Witajcie – odpowiada kobieta od [illegible], strwożonemi oczami patrzy na ~~nas~~ tyłu nas. Leśny, siedzący na niskim stołku, porzucił po po- słowie ludzi, podnosi się ~~t. z gestem witania~~. Syn dźwignął się z ławy. Proszę was siadać.

– Przychodzimy z urzędu – mówię ~~– ja oto i przyszliśmy. A sąsiedzi świadkowie~~ ostro, zatrzymując się przy drzwiach i nie przyjmując witania – ja oto i przyszliśmy. A sąsiedzi świadkowie – wskazuję stłoczonych za nami. – Co wy se to myślicie? ~~Że~~ Ta poczynam gumić. – ~~Myślicie, że można tak letko człeka zabić?!~~ Co was się to za obłęd chwyta: spokojnych ludzi napastować?! Myślicie, że można tak letko człeka zabić?

Porwali się z protestem.

– Cicho! Wiem wszystko. Wiem, jak się wasz syn przyotrzęsał na Kacpra. Stary grzeszniku! – zwracam się do Leśnego. – To tak syna terminujesz? Dość, że cię Bóg tem nieszczęściem dotknął, tą ślepotą, to drugie gorsze nieszczęście ~~do~~ chcesz na dom swój sprowadzić? To zamiast rady szukać u doktorów, u ludzi dobrych, u Boga, dyabła się o radę pytasz? papierów se nowych, osmętków wynajdujesz?

W tym sensie grzmiałem kazanie, aż

6.

i sąsiedzi pomartwieli.

— ~~Oto~~ Wiecie wy, co was czeka, jeśli tych praktyk dyabelskich nie porzucicie, jeśli was ten błąd straszny, co wam rozum pomieszał, nie opuści? Mówię wam to z urzędu i podniosłam dłoń. — Syn pójdzie do więzienia, chałupy opieczętują, a was, starych, oddadzą pod kuratelę!! A i waszego papieża kara nieochybnie dosięgnie.

Strach padł na izbę. Słowo o kurateli padło jak grom.

Żona wybuchła płaczem. Leśny począł się trząść — uniósł ręce błagalnie, bełkocze jakieś słowa skrzeczący. Żal mnie się zrobiło.

— Idźcie po Knapę — zwracam się do chłopów.

~~Potem~~ Skoczyło paru.

— Niema go.

— Niech Knapka przyjdzie.

Zjawia się zatrwożona.

— Przeprowadzić ją za pozwoleniem do leśnego. i niech wam Bóg myśli odmieni.

Skłoniła się do jej kolan posłusznie.

— Ostańcie z Bogiem! ~~I niech wam Bóg myśli odmieni~~ Wiedzcie se, coby my tu z urzędu nie wróćli.
[illegible]

Knapka mi dziękowała. Chłopi, ponuremi, też. Pożegnałem się z przysięgłym.

Wiedziałem, że już mogę spokojnie odjechać!

podjudził syna –

mój chłop poszedł do...

ten się ~~[illegible]~~ przystrzega na drogę... w brzegu... i..

wybuchnął szlochem. – Co mam począć?

– Hm, hm... co tu robić! – Do sądu, do urzędu? – a on wstąpi w tę sprawę, zbrodnia już się spełni.

– Idźcie – powiedziałem – uspokójcie chłopa, niech [illegible] nie wraca, niech zanocuje, a jutro ja w tej sprawie się udam.

– O mój panie! – ukląkł przed, pocałował posadzkę.

Nazajutrz zawiadomił X. [illegible] i...

~~[illegible]~~ przyjaciel.

Z nim do wsi, gdzie...

Tam do chałup... Wezwanie sąsiadów. Nie wie, dla czego, w drodze [illegible], [illegible] tworzenie...

Ustępowanie..

Wezwanie z drogi... (a ten w nie papiery...)

tłómaczenie.

Widziałem, że już mogę spokojnie odejść. Wręczając myśli sobie, gdybym ~~[illegible]~~ ten z [illegible] coś otrzymał, mogę zostać... nie ~~[illegible]~~ wszystkich fatalny obraz [illegible] w moc proroctwa. Zaczynało się i jego dzieło [illegible] do [illegible] się, nie [illegible] nie stało.

1. Czary.
2. Jarmark.
3. Warta.
4. Lingwiście.

1

Listy ze wsi.

IV.

(Czary).

Przed dwoma laty, w jesieni, dość późnym już wieczorem, gdy dom się do snu sposobił, a ja niedbale swojej siedziałem przy biurku, wsunie się do pokoju znajoma kobieta, żona Kuźpa z bliskiego osiedla i, schylając mi się do nóg, cała dygocząca, mówi:

— Ratujcie, panie! Chłopa mojego chcą zabić.

Poprosiłem ją, by usiadła, by się uspokoiła i pytam o wyjaśnienia. Z bezładnych jej słów, rwanych wzruszeniem, dowiedziałem się, co mi już częściowo było znane, że sąsiad ich, leśny, który oślepł przed niedawnym czasem, szukając rady (na to nieszczęście) „wszędzie, jino nie u Boga ani u ludzi dobrych", posłał też żonę swoją do becyego znachora w Leśnicy, daleko na okolicy sławnego, i on pono miał orzec, że leśnemu „przez czary", a ten, co go zaczarował, mieszka niedaleko, „okna chałupy jego wychodzą na wschód słonka", i że zaś leśny z Kuźpą oddawna mieli złość je akurat nieszczęśliwie chciało, że ich okna (niby Kuźpów, jak ich nazywają) wychodzą na wschód, więc teraz mać, jino twierdzi, że Kuźp go zaczarował. ✓

— [illegible] leśny był zawdy, bo go znacie — niedobrym człowiekiem. Nawet ta ślepota, to nie tak go wznaprawiło. A od dnia, jak baba jego wróciła od tego proroka, to jakby dyabeł w niego wlazł... Kiedyś, powiedzą na wsi, (bo ten [illegible]) wyostrzył nóż i... — powieda — musy... (tego czarownika!)

✓ — A przecie, sumiennie, panie, mówię wam jak na spowiedzi: mój chłop nic nic nic... Kieby wiedział, to by się nam inaczej działo — nie czarowałby my biedy.

✓ Jakiż koniec przecie odegrała... ✓✓✓ na stronicy skutki

Lityniewski. I 13 W 68a 1.

XVIII. O ~~śmierci~~, duchach, znakach i śmierci.

W młynarce Białowic, pod zimę, gdy mróz zamknął roboty polne i leśne, a śniegi jeszcze nie zwaliły i dało ~~ludziom~~ przejść, radzi schodzili się sąsiedzi bliżsi i dalsi na długie posiedy wieczorowe. Izba była obszerna, ciepła dość, łuczywa nigdy nie zbrakło. Stary też młynarz, do klekotu młyna wzwyczajony, lubiał gwarę i sam miał co powiedzieć; a choćby i do północka przemitrężył, na sen mu się nie zmarło.

We wieczór, o którym mowa, zeszło się też w młynarzowej izbie ~~sporo~~ ludzi. Kobiety poprzynosiły kądziele ze sobą i prządły, ~~posiadłszy koło nalepy na ławach~~ młynarz szył ~~kap~~ kierpce przy świetle komina, dziewka ~~na~~ krajała kapustę, a gazdowie, siedząc na ławach w półcieniu, kurzyli fajki. Dzieci, ~~siadłszy się w ka~~ zbite w gromadkę w kącie szerokiej nalepy, grały boże nołęta przy ogniu. ~~Łuczywo drzewa~~ Bukowe łuczywo, przykładane do ogniska, nierówno dawało światło izbie. W powietrzu rdzawo drgającem unosił się czad, szczypiący oczy, pomieszany z dymem z fajek, na polanicach powały jako i w kątach oddalonych od pieca mrok ~~się~~ (zgęstniały) zsiedziały się czernił.

W izbie, mimo wielu ludzi, nie było gwary jak zwykle. Ktoś tam coś potrącił, ktoś zagadał, ktoś słowo odrzekł krótkie, i ~~mów~~ milczenie długie zapadało.

7.

Czas to był bowiem koło dni zadusznych, kiedy myśli ludzi starszych plączą się koło wspominku o zmarłych i o ~~nadchodzącym chłod~~ kostnicznym ~~chłodem~~ przymrozem odczuwanej śmierci. Gaździny, ~~przędące~~ snujące kądziel, cofały się ~~się dekretnie myśli~~ sekretnym ~~[illegible]~~ z furgotem wrzecion i nici myśli na pola skrzykłe ~~myśli [illegible] na pola skrzykłe~~ ku ~~[illegible]~~ dawno zmarłym młodości letom ~~i tak młodszym swoim latom~~ — gazdowie ~~siedzieli~~ uspieli w mroku, jak spróchniałe (usdziwe) pnie, dymiąc w ~~mi~~ milczeniu z fajek i martwo patrząc w ogień.

~~Młynarz podniósł biały głowę z nad kierpców, które szył pracowicie~~ głęboko — Tak to, tak... — westchnęło się niektórym.

~~— Kiela to, bracia, że moje pamięci ludzi się ze wsi zebrało...~~

Tedy młynarz podniósł białą z nad roboty głowę i, jakby dopowiadając myślom wspominnym zebranych, zwolnym swym głosem, rozpoczął:

— Kiela to, bacy, że moje pamięci ludzi się ze wsi zabrało... Ani porachunku!.. ~~Już czwarte pokolenie, synów jakie znam~~ Trzy pokolenia w moich oczach przeszły, a czwarte synów już żeni, ~~dziewki wydaje~~... ~~Kiela to wzięło [illegible] jeden żywot ni krótki~~ A men-ten niedużego ~~[illegible]~~, co dwanaście lat nawracają... Kiela to wszystko — że jeden żywot krótki. Oswoić mógłby się człek — ~~ph~~ i ze śmiercią — a ona przecie wsze przeraźna i (skryta) niewiadoma, choć się człek ~~[illegible]~~ często/ oko w oko z nią w życiu spotyka...

— Spotkałech się i ja z nią... — ~~rzekł~~ ozwał się kumotr z nad mi-[illegible], który święte ze młodu dni o [illegible] chodził. Zwrócili wszyscy w stronę jego oczy; kobiety nawet wrzeciona

wstrzymały, gdy nakładając świeżo fajki, ~~począł~~ rzeczył:

— Odległe to już roki. Służyłem wtedy przy ułanach. Nasz szwadron stał kwaterą w jednej wiosce na Węgrzech. Do ~~miasteczka~~ najbliższego ~~miasta było z milę~~ było ze dwie mile drogi, gościńcem. We wsi nudno było, ani gospody ani karczmy, mieszkańcy ~~byli~~ żyli sami ~~sobie~~. Ułani, kiedy się znudzili, godzili się o ~~przepustkę do miasta~~ pozwolenstwo do miasta. Spokój był, komendant był dobry — dostawali; nieraz na pół dnia i ~~dłużej~~ więcej. Pojechał tedy i ja. Com w mieście zbawił, tom zbawił — dość, że już noc była ~~ciemna~~ późna, kiedym go ścieżkiem powracał. Ujechałem już z połowę drogi — aliści słyszę turkot za sobą. Wstrzymuję konie, przystaję — nic znikąd nie słychać. Ruszam dalej — turkot się przywraca. Jakby ktoś na trzęsącym wózku tuż za mną jechał. Staję znowu, obracam się — nikt nie, nie słychać. Ruszam — to samo: turkot aż mnie przeszywa. I tak po kilkakroć. Co się zatrzymam, to milknie. Co ruszę, to się przywraca. Tak mnie już aż do wsi, gdzie my stali, ten turkot odprowadził. Urwał się koło domu mojego, w którym mieszkał. ~~Dopiero rano dowiedziałem się~~, ni mógłem tego pojąć. Dopiero rano dowiedziałem się, że ułan, który coś w godzinę ze ~~mną jechał~~ z miasta wracał, został na drodze zabity. Stał kwaterą w tym domu, przy którym turkot ustał.

Przestał kumotr z nad miody — cicho było — jeno polana trzeszczały. Któryś z gazdów ożył:

4.

– To one te śmierć ze wami jechała... a nie widzieliście jej?

– Nie pamiętam ten turkot...

– A mnie – podjęła jedna z przodek starszych – dało się mi ją widzieć... Będzie to już temu kiela roków, jeszcze mój Józek był mały. Latem to było. Coś długo w noc robiłach, szyłach czy coś, bo już nie bacę – i, kiedych się już miała kłaść do łóżka, wyszła po coś na pole. Miesiączek z poza chmur prześwietał, widno było. Pojrzę na trawnik ogroda – i widzę: coś białego leży, jak chusta lniana. Pewnie, myślę, sąsiadka łachy z prania powiesiła, a coś albo wszystko – ani wiatr – na ziemię spadło. Zbliżam się, by to z ziemi podnieść – a to, ni myśleć ni wołać, podnosi się samo i odpływa na powietrzu ku ich ogrodu. Dziwno mi stało się wcale – choć bojaźni nie czułach. (Akurat we fabryce na północ gwizdali). – Na rano wpadła sąsiadka ze szlochem, że jej dziecko w nocy się w łóżku udusiło.

– Ja raz takie zdarzenie miała – druga z gaździn [łaskawie wydana] podjęła. – Bo, sama ja, ino z bratową, nieboszczyką z Dratwy (niech jej ten Bóg ma w świętej opiece). Oko powłóczyłyśmy same dwie w jednostronce. Ku południowi to było. Gwarzymy se tu, co możemy – naraz stajemy obie, zdziwione. „Słyszysz ty?" – „Dyć słyszę, powiada, Jędrek z Doliny śpiewa..." – A powiedzą, że bardzo je chory..." Obie słyszymy tu jego głos, tak dobrze nam znany, bo wszystkich najdrożej śpiewać... I to [illegible]

~~[illegible]~~, którą najpierwszy spamiętał... Jeszcze stoimy na tyn-
nach i mówimy o tem — jeszcze nie możemy wyjść z zadziwie-
nia, że tu leci dziewczyna ~~od~~ z ich osiedla, że Jasiek w tej
chwili skonał... No i cóż — dał spokój znak ~~[illegible]~~...
— To wam mówię — nabiła gardziel powietrza, pan wysłuchał
chrzestny-matka zawsze — znakiem. Sama-żem doświadczyła.
Tak tego tak dowodnie, że już dowodniej trudno.
— Opowiedzcie, chrzestna-matko — prosiły młodsze. I gazdo-
wie się poprzysuwali.
— Znaliście brata mojego, ~~Franciszka~~ Krzysztofa?
(jakich mało)
— Dy jakże. Niech mu tam Bóg świeci... Był to człek! Długie
roki leśniczowi, nim to niesczęście...
— Otoć tak było... poszła, a każdy czuł, że ~~[illegible]~~
(~~[illegible]~~). prawdę istną usłyszy. — Wracałach wtedy z Kalwa-
ryi. A że noc mię zapadła, gdych ku Kościelisku doszła, obró-
ciłach się do przyjaciół dobrych, do stolarza Tomka, by prze-
nocować. Radzi bardzo, przyjęli mnie wieczerzą — a iżem stru-
dzona była z drogi, wnet mi na posłanie w izbie dużej ~~wygodnie~~
poszli — sami poszli spać do bocznej izdebki. Usnęłach
zaraz mocno, [illegible] — nie wiem już, po jakim czasie — budzę
się — czuję, że się ~~wyprostował~~ wzdłuż ściany ze mną ~~[illegible]~~ dłuższe. Nie dowierzam
przecie temu — i kładę pobok dłoń na ścianie — oje ~~[illegible]~~-
czuję wyraźnie dłonią chropowatą taką ściany — ~~toby~~
~~to mogło być tą myślą~~ a potem ~~op~~ opad wyprostowała i mocny
stuk ~~nóg~~ o podłogę. Zaczem słyszę ~~kroki przez czyjś po~~
stąpanie czyjś po izbie — chód mi dobrze znajomy. Po-
~~tem~~ stuk klamki i wyjście do pola. Aha — pomyślałach
se — to pewnie Tomek, kumoter, idzie z odzebki ~~do~~ przez

6/ żeby, chciał zaśpiewać, pokazać, jaki je mocny, iż wzruszył ze mną dźwigać. Choć to dziwny wydał mi się sen. Ja mu tu powiem, jak wodzi. Czekam chwilę – nic, drugą – nikt nie wraca. Wstałem, zeszłem z [illegible] pościeli, a obszukałem po [illegible], że byli, okrzesałem i zaglądałem do izdebki. Spali oboje – i dzieci. Nikt nie wychodził. Wróciłem więc na pościel ale już nie mogłem usnąć. A coraz to większy niepokój jął mnie obejmować. Więc wstałem, ledwo brzask o szyby trącił i poszedłem ich zbudzić. Powstali i oni, i zaraz szli pod blachami patrzeć, by świadkiem mi zostać – ale żaden nie dbał się wypytać, by mu [illegible], zaczekać. Ino mną trzęsie niepokój, jak prawie – że coś tam się stało. Zmrok nie zeszedł, gdzieś wyszła, i com sił miała w nogach, nadziewam pod górę spiesznie ku domowi. Wchodzę z bijącem sercem – a tu w progu prawie spotykam się z [illegible] bratowej, która mówi z płaczem, że [illegible] z lasu przynieśli pod chwilą przywieźli..

– Dyć wiedno nam – drzewo go zabiło.

– Posnął ze synem, jeszcze noc trwała, i o świcie to się stało.

– A przecie dość widomy był, innych ostrzegał, jak z drzewem się zaobchodzić...

– Takie przeznaczenie było.

– Już on to wam dał znak o swojej doli...

– Zbaczyłam potem, że to był chód jego. O żebych była zaraz na to przyszła!..

– Cóż byście odmienili?

– [illegible] modlitwą może Bóg by odwrócił...

71 7.

— A a teraz znowu — przyszła do głosu Matuska, której mało kto słuchał — duch się raz ukazał...

— Nieprawda! — ktoś zażartował.

— No zaś co. Było to tak. Siedziałam w izbie na wieczór i przędłam sama — naraz słyszę trzask klamki — drzwi się uchyliły, i coś białego stanęło na progu...

W te razy, jakby na stwierdzenie prawdy jej słów, trzasnęła klamka u drzwi młynarzowych — drzwi się same otwarły, chłód ze sieni wionął — i coś białego zjawiło się w progu...

Dzieci podwinęły nogi i przytuliły się do siebie, oczy rozwarte strachem skierowały na drzwi. Tosamo przędki pomiertwiały. Sercom też nijak się zrobiło — —

Ale łuczywo podsycone buchnęło żywszym płomieniem, oświetlając białego psa w progu. Młynarz, zły, warknął:

— Dunaj! Pódź tu! Ty cielmo...

Pies zbliżył się, kręcąc ogonem, do pana.

Śmiech ku powale wypadł.

— A to duch prawdziwy! Takiegoście i wy zapewne widzieli — przygadywano strapionej Matusce.

Lecz niektóre przędki pozierały jeszcze niepewnie na psa: czy to ździe Dunaj, czy coś innego jego postacią...

———

[signature]

<u>Listy ze wsi</u> I 14. 72

XXI. Jasionów.

Każda okolica miała lub ma jeszcze jakąś wieś, poboczną, wyjątkową, takiego wśród wsi komorniczych się oświeca, kopciuszka, którą na języki bierze i z której, przy braku szerszych zainteresowań, z dodatkiem lekceważenia pewnego, ku uciesze swej a wstydowi onejże pokpiwa.

Tak n.p. w nowotarskiem jest taką komorniczą wsią Ratułów albo przysiółek Gleczerów. — Cóż może być z Ratułowa albo z Gleczerowa? Nic to, że tam zdarzają się samouczni majstry, co wszelaki sprzęt potrafią, ba, ciekawości uzdajać, jak nikt z chwalnych na okolicę szeroką; nic to, że stamtąd był on człek małego rostu, co krzyże na wieżach stawiał; wieś przez to do zacny godnej (pewnej) u ludzi nie przyszła. Już ją raz osądzili — i ostało.

Już jakby od początku, od założenia samego wsi te nieszczęsne Pan Bóg upośledził i, jako sierotnicę sierotą, wydał je żarty ludziom. Zwyczajnie od gościńców, utartych, uczęszczanych, od dróg jarmarcznych cywilizacji oddalone, gdzieś za górami między lasami schowane, na przyzłuskane już i mylnie okazani od świata, zawsze po ostatku dowiadywały się: co tam u ludzi znowiono, czem świat żyje. Trudno im było ze światem nadążyć. A ludzie też, jak ludzie, nie bacząc na swoją wewnętrzną, z oczy wydziwiali onych niewiadomość.

2. Taką w mej okolicy poszturkiwaną wsią był — nazwij-my ją od jesionu pospolitego — Jesionów.

Co się nieformalnego zdarzyło, ~~czyj~~ cudacznie coś ktoś wbrew zwyczajom zrobił, ~~albo~~ nie umiał się, ~~zaproszony,~~ ~~między ludźmi~~ ~~w towarzystwie~~ znaleźć, mówiono ~~pobłażliwie z uśmiechem łaskawym~~, co wszystko miało tłumaczyć:

— E to ta z Jesionowa...

Jesionów też, dwie mile od kościoła parafialnego oddalony, w roztoce głębokiej wciśnięty, górami lesistemi od wsi najbliższych dzielony, nie chybko mógł dotrzymo-[illegible] czasu i ludzi ~~nadążyć~~ się ~~[illegible]~~ zbliżyć. Jedna ~~arterya,~~ ~~kiepska~~ jedyna drucha wytrząsająca kamienista droga, łączyła go ~~jedynie~~ ze światem, z parafią. ~~O wsiach ościennych~~ O dziedzinach sąsiednich mówiło się — jak o czemś bardzo dalekiem i mało znanem —: „za lasem". Żył se Jesionów w zamknięciu, jakby sam był jeden, niewiele o resztę świata dbając.

Dochodziły wprawdzie do niego z jarmarków ~~wieści~~ słuchy, co ludzie ~~nie~~ poczynają używać, czem żyją, ale dość mętne i niejasne. Nie spieszył się też Jesionów nowotne wprowadzać ~~dziwa~~ cuda — niech je inni naprzód wypróbują. To, co dotąd używał, pewniejszem się mu widziało — wieki i doświadczenie ojców za tem stały. Już też wszędy w okolicy siarczane ~~po~~ zapałki [illegible], Jesionów używał jeszcze do krzesania hubki. Pługi żelazne wokół zaprowadzono, Jesionów jeszcze drewnianym orał. „ ~~Ktoś mówił: od żelaznych rola pa-~~

~~stoszeję — trza się dobrze zastanowić, nim ścierem ziem świętą poruszać.~~" Blachy, słychno, po innych wsiach do pieców powprowadzano — w Jesionowie jeszcze na zelepach, ~~jak za Dziadów-pradziadów palili~~ pod kotłem palono. Podczas gdy w parafii całej lamp już ~~powszechnie~~ używano, w Jesionowie jeszcze, jak za ojców, łuczywem bukowem ~~świecono~~. — Lecz pomału, nieuchronnie poszły i tam „nowotne mody" przesiąkać. Ale jak to na początku, dużo z tem było niedogód.

Raz, kobieta z Jesionowa, przychodząc ~~na~~ w wrześniu na jutrznię, zajrzała wstąpiła ~~do ogródka~~ pod kościołem do grabarzowej.
— Ciepło tu macie ~~gnieździe~~. Dobre to z temi blachami. ~~[illegible] żeby otworzyć przy piekarniku~~ Ja ~~mo~~ chłopa ni mogę przemówić, coby blachy sprawił. Powiada: wilgoć od nich w chacie. ~~A czy tej lampy robicie, co tak~~ A lampę ~~dawno już macie~~ te dawno-ście kupili?
— Już ze pół roku.
— ~~Hej! kiej~~ Patrzcie! — zdziwiła się. — A co jej też robicie, co się ~~tak~~ dotela jasno ~~świeci~~ świeci? Bo ja ~~to~~ już ~~dwie~~ drugą lampę sprawiłam ~~dzień-dwa świeci, a potem ciemnieje~~ i ni mogę na dobrą trafić. Dzień-dwa świeci, a potem ciemnieje.
— Bo może szkiełka nie czyścicie?
Kobieta się wypatrzyła:
— ~~Jakoż się~~ Haj? to się to czyści?..

Raz znowu ksiądz wikary zapowiedział ~~na ambo~~ z ambony, że będzie jeździł za lnem po petycji; w ten a w ten dzień będzie w Jesionowie. Byli w kościele ludzie z Jesionowa, słyszeli, co ksiądz powiedział — wnet się też po wsi rozeszło. W poruszeniu czekano dnia wyjątkowego.

Niektóre z gazdów bogatszych przyszły się naradzać, czemby Jegomościa przyjąć.

4.

– Jaśnie taka Osoba delikatna nie będzie ~~jadła~~ jadła pół tego, co my „zwyczajne" jemy. Trzebaby coś podumać innego.

Słyszały zaś stąd i zowąd, że panowie i Kazdia herbatę i kawę lubią.

– To wiecie co, kumosiu – rzekła jedna do drugiej. – Przepomódźmy się na te rzeczy: ja mu ugotuję ~~...~~ herbatę, wy kawę – będzie kontenty i niech wie, że Jesionów nie taki ~~...~~ znowu ostatni.

Jak uradziły, tak też i zrobiły. Wybrały się w jeden dzień do sklepu pod kościół. Jedna kupiła funt kawy, druga funt herbaty. Mało się jej tego ~~...~~ jednak widziało, dokupiła jeszcze pół funta.

W dzień, kiedy Jegomość miał się zjawić, zabrały się do przygotowania. Gaździna, która herbatę miała księdzu przynieść, wsypała całe półtora funta do garnka, ugotowała, jak kapustę, ~~wysypała~~ i, kiedy Jegomość przyjechał, wysypała na miskę, posoliła, położyła przed nim łyżkę i prosiła, by tej herbaty posmakował. Ksiądz wymówił się jednak, że niezdrowy jest, i, dusząc ~~się od~~ śmiech, opuścił gościnną chatę.

~~– Cóż to pomyślała ta gaździna, czy była to herbata?~~ Niczyjej też –
~~Sprawiła się dobrze. Twarda.~~ ~~Gorzej wypadło też z kawą~~ ~~Gorzej~~ wypadło drugiej (onej) gaździnie z tą kawą. Wiedziała, że kawa z mlekiem ma być. Wsypała więc kawę do mleka, warzyła i warzyła – nic – kawa taka twarda, że nie mogła jej nijak ugotować.

– To już tak pewnie być musi – pomyślała. I kiedy ksiądz się zjawił, wylała razem na miskę, ostudziła i postawiła przed nim! (proszę, by jadł) ~~...~~ łyżkę, chlipnął mleka

raz – drugi ~~…~~...

– Zsiągajcie się tu, Jegomość, do spodku – rzucili go ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, bo ~~tam~~ krowa na dnie.

Ksiądz ~~wymówił się~~ podziękował jednak, mówiąc ~~[illegible]~~, że go już w sąsiedztwie herbatą ~~[illegible]~~ naczęstowali.

Jesionów też znany był i z tego, że ~~[illegible]~~ hrubych mnóstwo gazdów. A im hrubszy gazda, prawda, tem wyżej w chałupie żyje. ~~Przyjść było do starego wójta:~~ Stajnie stadka mnogiego nie mogły pomieścić, zimą pospołu z ludźmi się chowało. Przyjść było do starego w Jesionowie wójta –: w świetlicy owce, w sieni w ~~[illegible]~~ zagrodce jagnięta, w piekarni po dwóch stronach krowy; nawozu pełno, środkiem po desce chwiejnej szło się ku szalapie – wyżki ~~pod po~~ wysoko z desek zbite ~~były~~ [illegible] ~~na~~ na spanie dla ludzi.

wilki [illegible]

Raz chodził ksiądz po kolendzie po Jesionowie. I chodził ~~w~~ z nim organista prędki bardzo, ciekawy, który wszędy musiał być pierwszy. Przyszli w obejście takiego gazdy hrubego. Organista, nie czekając, aż ksiądz do piekarni wejdzie, wpadł ~~pierwszy~~ przed nim pierwszy. Nie zdążył Boga pochwalić, jak pojechał od progu po nawozie – legł na ~~ziemię~~ klepisko jak długi i wtrącił dłoń do gorącej bryjki, co się na misce na środku izby studziła. Zerwał się, ~~[illegible]~~ poparzony, uskoczył w bok, a tu krowa go kopnęła. A widząc, że nie ma co ~~[illegible]~~ popsuć, trzyrtnął się prosto do drzwi – tu łbem o mokre odrzwia uderzył. Zamroczony już, rwie się w pole – aliści potknął się na progu wysokim –

przepadł pacierz i wpadł do gnojnicy. ~~Ksiądz~~ Tak wartko się ~~[illegible]~~ z kolędy usunął. Ksiądz już nie próbował wchodzić.

— — — — — — — — — — — — — —

Dziś Jesionów cywilizowany. Sam śmieje się z dawnych swoich ciemnot, bo, z innych jeszcze wsi podłapane. Wszystko sprawił ~~[illegible]~~ [illegible] pomału nau-wychowawca.

w powolnym postępie

~~jednak~~ robotnikom, prostemu, jeśli Józef Conrad...

Wracający zaś do domów po długim pobycie, prócz ~~nader~~ często powtarzanych w zgrzebnej wymowie („Yes" i „All right" [illegible]), to już tudzież stewami. ~~[illegible] („Nasz" amerykański [illegible])~~ wszyscy to już w większości inwalidzi. Zawrócili ja[illegible] na ojczyźnie umrzeć, ale z nich żyć w domu niewiele potrafi – ~~tyle, że [illegible] Ameryki [illegible] z Kanady~~ opowiadanie. (ale i opowieść ona sama waży się z czasem – przechodzi w pewien [illegible] szablon) Wyrosła im sława Ameryki. W chwilach szczerości, gdy chwila minęła, przyznają się, jak tam ciężko było. Krwawo te dolary zdobyte. I reflektują się wówczas często mówiąc: czy warte straconego zdrowia?

„Powiem wam – mówił mi jeden z takich inwalidów wracających..., gdyby tu tak [illegible] tak pracować, toby się na kamieniu [illegible] chleba dorobił."

Trudno ~~[illegible]~~ (...) znaleźć wagę, by stwierdzić, czy więcej strat czy zysków Ameryka wsi naszej przyniosła. Widzi mi się jednak, że zyski przeważą...

6 Do zysków, i to niewątpliwych, trzeba porachować:

dopływ pieniędzy do kraju –
podtrzymanie i rozwinięcie gospodarstw –
rozszerzenie pojęć o ludziach o świecie (że świat – nie kożuszek)
przypatrzenie się, jak żyje kraj swobody –
Nabranie poczucia (godności) wartości ludzkiej
Tam czytali gazety, książki –
Tam dowiedzieli się o Polsce…

Straty: też, całe, niektóre, dadzą się uważyć.
Że nie wszystkim tam powodzenie szło..
Jest takich wielu
Wielu, którzy zaraz poszli, przepadli –
potem zamilkli: ani nie wracają, ani nic nie dosyłają.
Pozostałe w domu żony, radzą sobie jakoś przy pomocy dosyłanych pieniędzy – gdy te nie urwały się ostały bezradne. Lata mijają, niedobrze uchodzi – gdy żony dowiadują się przez listy innych, że ten mąż o dom nie dba – nie myśli wracać – że tam ma drugą żonę… Tedy i one mają się rozwiązane z ślubowania.. i ... otwiera dom. A gdzieniegdzie się zmienia.
Wielu, którzy tam na stałe osiedli, mają domy, samochody, stają się już obywatelami Stanów, dzieci ma Amerykanów. Cóż się dziwić

V^a

Trudem mozolnym, pracą najcięższą pod ziemią w kopalniach, trzeba je było zdobywać. Myśl o domu, uciekające na te dolary różne konieczności zdwajały jednak siły.

Trzy kategorye wychodźców da się rozróżnić: tych, co po dwóch, trzech latach pobytu, zarobiwszy na owe konieczności, wracali do domu. Tych, co, mając się kim zastawić w domu, a chcąc z większym wrócić zasobem, pozostawali tam lat kilkanaście. Wreszcie tych, co z różnych przyczyn na stałe w Ameryce (Stanach) pozostali.

Marzeniem przeciętnych tam czas dłuższy było otworzyć salon (gospodę czy wyszynk); [illegible] do Tetrzyszczy [illegible] zarobek. Wielu też do tej szczęśliwości przyszło. Niektórzy dziś tam [illegible] wielkie house (domy), z których czynsz daje im podstawę życia.

Wychodźcy [Fili]misi w Ameryce starali się trzymać ze swoich stron razem. W Chicago

np.: jest cała dyskusja przez Podhalem prawie zamknięta.

~~[illegible]~~ Zwróćmy teraz baczną ~~[illegible]~~ [illegible] wyprowadźmy ~~[illegible]~~ do Ameryki: ~~Jakże wszystkie [illegible] i [illegible] ?~~

~~[illegible]~~: jakie wszystkie pozycje (są [illegible]): jeżeli więc ~~[illegible] wszystkie [illegible] do [illegible]~~ ~~[illegible]~~

XXII.

Dawniej, z okolicy mojej, jeżeli na robotę kto wyjeżdżał, to najdalej do Pesztu. Jechał zwyczajnie z wiosną, pracował tam przez lato w cegielni, a ku zimie z zarobionymi dudkami powracał. Zarobki tam niezłe były, wielu się dosyć wspomogło, przytem nic stamtąd szkodliwego, ~~[illegible]~~ ~~przynosili~~ ani z obyczajów ni z nadpsutości ~~przykładów~~ szczegółów do wsi nie przynosiło. Jakiś odsetek ~~[illegible]~~ niewielki, tych, co ~~tam~~ nie mieli do ~~[illegible]~~ czego ani ~~[illegible]~~ wracać, pozostawał tam, najczęściej w dobrze płatnych ~~[illegible]~~ pomocniczych robotach przy młynach (podobno są tam dobrze płatne roboty do młynów).

Za czasem Peszt się urwał. Już też bowiem ludzie zwiedzieli się o Ameryce – że ~~[illegible]~~ ~~przemyka za morze~~ ten ów śmielszy a ~~[illegible]~~ ..... z szifkartą"... — przytem jeśli kto powracał [illegible] agenci ~~[illegible]~~, namawiając ludzi do [illegible],

Zarobki w Prusach się otworzą.
~~[illegible]~~ Z Włochami obietnicami, jeździ się masowo.

Była to klęska... (i ze stanowiska moralnego, i narodowego)

Inaczej rzecz się miała z wychodźstwem do Ameryki.

(Do Francji... bez zagrodzenia)

Dziś nikt ~~...~~ nigdzie... nie jedzie, i nikt jak w koszarze ... Duszno
w ziemi... ~~nie kupuje~~ nigdzie. ~~Duszno~~, Trwają [illegible]. Duszno, jakby przy zamarł w ... (Duszno [illegible] jak [illegible]... kiedy przy [illegible] w ...).

XXII. Emigracya. Kolonizacya.

Dawniej z okolicy mojej gdy na roboty kto wyjeżdżał, to najdalej do Pesztu. Jechał zwyczajnie z wiosną, pracował tam przez lato w cegielni, a ku zimie z zarobionymi „dudkami" powracał. Zarobki w Peszcie nieźle były, wielu się dosyć wspomogło, przytem nic stamtąd szkodliwego, ni z obyczaju ni z nadpsutej gwary, do wsi nie przynosili. Jakiś odsetek niewielki, tych, co nie mieli do czego ani poco wracać, pozostawał tam, godząc się na dobrze płatne roboty do młynów.

Za czasem Peszt się urwał. Już też bowiem ludzie we wsi zwiedzieli się o Ameryce – i ten kto śmielszy a mogący wyłożyć na „szifkartę" puszczał się na los szczęścia za ono morze dalekie – przytem jęli się po wsiach uwijać różni agenci pokątni, namawiający ludzi do robót rolnych do Prus i obiecujący im świetne warunki płacy. Wabieni obietnicami, do robót, które łatwo mogli jako z rolą obeznani pojąć, mając przytem wielkie ułatwienia w drodze i kredytowany jakoby darmowy przejazd, głosili się masowo, całe kompanie ze wsi wybierały się z wiosną „na Saksy". Nic to, że obietnice agentów okazały się kłamliwe, że długo musieli oną drogę darmową odrabiać, że ich płacono i żywiono mizernie, że ich kupami wpędza-

7.

no do chlewnych bereków, że ich traktowano gorzej jak robocze bydło – pęd ~~...~~ ku wiośnie „do Prus" nie ustawał. Zwłaszcza młodzież nieletnia, rada zawdy uchylić się od ~~przykrónej sorow~~ ciężącej jej ojcowskiej ręki i przykrżnych matczynych oczu, zasmakowała sobie w tych sezonach pruskich, gdzie jej poza czasem roboty nikt nie kontrolował. ~~...~~ Wracali też do domów rozpustni, chorzy, zepsuci, ~~...~~ a dziewczęta nierzadko ~~z przychówkiem~~ z brzemieniem.

Trwała ta epidemia pruska lat kilkanaście. Była to prawdziwa klęska dla wsi naszej, tak z punktu moralnego jak i zdrowotnego, a zarazem haniebna wysługa wrogowi. Zarobione też tą stratą pieniądze nic nie sprawiły we wsi, wsiąkły w błoto, i dyabeł z nich miał korzyść.

Inaczej ~~rzecz~~ rzecz się miała z wychodźtwem do Ameryki. Zachętą główną do wyjazdu, prócz rozsyłanych reklam ~~...~~ interesowanych linii okrętowych, były listy pierwszych ze wsi ~~wychodźców~~ emigrantów, donoszące o wysokości zarobków, a zwłaszcza też przysyłane rodzinom dolary lub przywożone przez powracających. Był to dla umysłów, przyzwyczajonych do lichej płacy w miejscu, zarobek-marzenie. To też, kto miał jeno przed sobą potem myśli jakie zadanie pieniężne, którego by cało-życiową pracą w miejscu nie podołał ziścić, jął przemyśliwać w skrytości o wyjeździe „za morze". Byli to więc w pierwszym rzędzie ci z młod~~...~~szych gazdów, którzy przeszli świeżo gazdowanie ze ~~...~~ skrzepłych dłoni ojców, a nie mieli skąd wziąć pieniędzy na spłaty,

żone w testamencie spłaty dla rodzeństwa. Także młodzi synowie gazdowscy, nieżonaci, którzy dziedziczenia ~~gruntu~~ nie mogli się spodziewać, a część pieniężna, jakaby im z gruntu podług niskiego szacunku przypadła, za nikła była, aby z tem żywot jakoś począć. Również gazdowie średni, przez wydawanie młodszych sióstr lub ożenku braci podupadli, niemogący sobie, mimo orki zaciekłej, nijak dać rady. Inni, w kasach i we wsi zadłużeni, wiecznie tem skłopotani, marzący ~~o tem~~ [illegible], by kiedyś dzień bez długów pożyć. No różnych różne ~~przyczyny~~ braki popychały – a było takich wielu. I dziewczęta, które we wsi wydać się nie mogły, myślały o Ameryce. Tam, słyszały, każda się wyda odrazu, ledwo nogą na lądzie stanie.

Więc się wybierali, po dwóch, po trzech dla śmiałości – że to gdzieś na krańce świata, i dni tyle przez morze – niektórym, którzy tam już mieli krewnych, ci ułatwili przejazd, przysyłając im „szifkarty". Coraz więcej narodu do tej nadziei-Ameryki się kwapiło.

[illegible] letko owe dolary cenne przychodziły.

XX. Kto jest na wsi biedny?

Pytanie samo wcale nie tak proste, przeciwi się swą pozorną paradoksalnością dwom przeważającym w materyi tej o wsi opiniom, opartym zresztą, jak wszystkie komunały, dotyczące wsi u nas, na legendzie. A i opinie te kłócą się ze sobą, ba, często nawet są sobie przeciwne, bowiem z dwóch sprzecznych rodzą się podłożeń: irytacyi mieszczańsko-zazdrosnej lub sentymentu ckliwo-szlacheckiego.

Dla mieszczucha, który chłopa zna jedynie z targu, i widzi go rozpartego wśród sterty plonów, jakie ziemia rodzi, wieś jest synonimem bogactwa wszelakiego; ~~samo tam Pan Bóg zsyła to wszystko, a chłop temu~~ o tem, by bieda prawdziwa tam być mogła, nie ma, nie widząc jej ocznie, wyobrażenia; nie wierzy. „To jeno chłopskie chytre skargi, żale, aby więcej pod się dobra z miasta i pańska przygarnąć!" — Zaś znowu dla platonicznych patryotów wsi, znających lud jedynie z wydawnictw Macierzy i z poezyi Konopnickiej, wieś jest padołem niedoli, a każdy chłop, ~~zdrowo~~ bronujący rolę, biednym kmiotkiem. (Zaważyć tu trza jednak, że ~~wśród tych wyrośnych opinii jest~~ brutalny brus lat wojny dużo tej szacownej, ~~pseudo-ludowej~~ śmiedzi z myśli i uczuć owych panów starł. Ów kmiotek zrealniał

tej swych oczom, gdy począł bronować w sejmie. Mają doń o to pretensyę, że im uczynił zawód.)

~~Wśród podkreślonych uwag~~ w międzyrzędu typ dwu opinii jest gamma błędnych, pośrednich. Oto np. dla inteligenta, który na krótko w roku ~~może w~~, w czasie urlopu, feryi, może ~~w~~ wyrwać się na wieś „na świeże powietrze" i drogo za nie płaci, każdy mieszkaniec wsi, ~~jest już bogaty, a tem~~ nawet biedak, już jest bogaty ~~w tem znaczeniu~~ przez to, że cały rok tkwi bezopłatnie na świeżem powietrzu. ~~A i to jest sąd mylny~~ Co jest też ~~zaś~~ mniemaniem mylnem; bowiem chłop jeno ~~latem~~ przez lato chłonie owo powietrze świeże, ~~i to~~ całe zresztą jego cenności nie czując, a przez całe długie zimy bytuje w zatęchłej ~~ciasnej~~ chacie, zatykając szczelnie szpary, by się do wnętrza nie wcisło.

Pomińmy jednak plotki, legendy, czy też ~~zmy-~~ ~~ślone a mówione~~ uważając to jeno, jak się rzecz ma. Zapewne – są wsie z natury bogate – są też biedne, jakby z góry ~~od Bo~~ przez Boga skarane – lecz naogół w uwarstwowieniu majątkowem wsi, jak w każdej ~~zresztą społeczności~~ zwiększonej z sobą społeczności, ~~są bogatsi jest dość, góra różnice dość widne~~ jest stopni sporo, są różnice, są bogatsi i biedniejsi, ~~i biedni~~ lepsi i pośledniejsi, ~~bo także [illegible]~~ bo i zgoła ~~nieco pokorniejsi, zresztą arkusze gruntowe~~ wreszcie biedacy. Cóż tu sprawdzianem stopnia zamożności czy i zasobu nędzy? Postronnie samo zmyli. ~~Arkusze~~ Mapki gruntowe? Te martwe są – jak ~~ziemia~~ pustce, którą wyrażają. Najlepszą miarą, jak zawsze, ~~jest~~ byłaby rzadka.

Sytość i głód – w tych ramach wszystko się obraca.

To że podstawą niemylną przyjęliśmy, łącznie w gruncie osiedlowych rozmaitych ~~stosunków przeciętnych stosunki~~ dopytamy się do całkowitej biedy.

Kto najprędzej na wsi jako bieda uważa się ~~[illegible]~~ [illegible]? – Jeśli dziad, chodzący po prośbie. Wszakże o nim do gazdy, litośnie, a gada ci na to, ~~z ciekawości~~ gniewny na los, odpowiada zgryźliwie:

– ~~Coż takiemu~~ Ba! Coż takiemu Chrysty ma czas. Chodzi se – dni wybiera – jak po konwisyi(?). Boga prosi, ~~coby~~ żeby ino [illegible] dzi w chałupie zostać, coby po próżnicy nóg nie trudzić. Dadzą mu – jak nie tu, to tam – i nawięcej, nazbiera, ślebodnoby tem familię wyprost(?). Posiedzisko jakie takie ma – sam je – o nic się nie okrapiruje(?). A tu człek musi łbem ~~kręcić, to stąd to~~ dobrze nakręcić, to stąd to zowąd nazabiegać, żeby wszystko w chałupie obrządzić. A znowu odzież to jako tako, obuć – a opłaty różne, a podatki, gd. Dziabli wiedzą co – nigdy głowy ~~spokoj~~ spokojnej do pościeli nie przyłożysz. Juzby on się – choćby dziad – nie chciał z mojem miejscem zamienić.

Kto drugi postronnemu zewnętrznemu podpada jako bieda na wsi, to chałupnik bezrolny. Chata jego przy zagrodzie „bogacza", to jak jaskółcze gniazdo przy osiedlu jastrzębiem. Zajrzyj jednak tu i tam... W izbie bogacza zgiełk, brud, ścisk – kury, prosięta, cielęt parę, bo ~~w~~ w stajni za ciasno, dzieci umorusane, śmieci pełno, ~~bo~~ czasu nie ma (przy rozległych gospodarstwach)

4.

nigdy nie porządki – podczas gdy w izbie chałupnika czysto, dzieci umyte, ~~ściany obielone~~ piec i ściany wapnem obielone: ludzie tu, nie mając więcej pracy ~~[illegible]~~ gospodarskich na głowie, mają czas zająć się ~~[illegible]~~ mieszkaniem. Tosamo z wierzą i jadłem. U gospodarza przedewszystkiem bydło trza napaść, owce, świnie, ~~[illegible]~~ ludzie domowi ~~chałupa~~ na ostatnim planie. Cóż z tego, że [illegible] w komorze – kiedy nie ma czasu ustroić. Nawet niedziela ~~godziwa~~ zżyta. ~~To też „bogacz" narobi się, a nie zje nawet godnie.~~ Przy ~~[illegible]~~ zabiegach o wieką, marny żywot – nędza bogacka. Chałupnik wprawdzie skromniej ma, ale co ma – to żona ~~mu~~ godnie ustroi i poda. ~~Nie jest on w nędzy~~ Niewiadomy, kto ~~[illegible]~~ w rzeczy biedniejszy: ~~on, czy~~ chałupnik, czy sąsiad-bogacz.

Biedy istotnej trza gdzieindziej szukać. Kryje się ona w cieniu, w kątach zamożnych i niezamożnych chałup. Są to ci lub te, najczęściej te, zwyczajnie najstarsze z dzieci, ~~na~~ więc najwięcej pracy ~~koło~~ na gruncie ~~sterane~~ i koło rodzeństwa młodszego sterane, ~~k~~ albo ułomne, którym wydać się nie dało, ~~potem~~ zaczem wolą czy zapomnieniem rodzica ~~z gruntu~~ ~~odci~~ od dziedziczenia cofnięte i pozostałe na łasce brata ~~[illegible]~~ lub siostry, z jakimś tam zagonem lub bez, z prawem garnka na nalepie i kąta na barłóg w izbie. – Jeśli w chałupie zgoda, brat dobry, bratowa ludzka, i jeśli biedota owa też nie

przykra, to jeszcze jako tako; co mogą, tamtym podadzą, do miski wspólnej zawołają, w razie choroby nawet się zaopiekują. Ale jeśli w domu pusto – to Boże ratuj. O ten garnek na ~~[illegible]~~ mleko, ~~na zagonie~~ o opał, o ~~[illegible]~~, o ~~miejsce~~ kącik w ~~piwn~~ piwnicy czy na strychu, nieustanne przeswary i kłótnie. Każda łyżka strawy kością w gardle staje, braknie się soli. – Póki jeszcze zdrowie ~~onej biedocie stało~~ jakie takie onej biedocie służy, to robi temu owemu z sąsiadów przez czas ~~niony~~ kopanie lub zbiórkę; za to dostanie zagon pod ziemniaki lub pod owies, ten jej da ćwierci kapusty, ~~ów~~ ów ziarna – jakoś się bieda popycha. Lecz gdy zdrowie się straci, a w domu wrogość nieustanna: tedy już od nikogo nic, bo zadarmo nikt nic da; trza ~~zjeść sam ziemniak bez soli, jeśli~~ się obyć samym ziemniakiem bez soli, jeśli ~~jeszcze~~ jest bo ziemniak, a jak nie, to pozostaje przesypianie długich dni o głodzie. Mogłaby jeszcze iść żebrać – próbuje – ~~lecz~~ ta pozostała resztka honoru familijnego ~~nie~~ ją cofa. Woli już głód.

To jest, co się zowie: bieda.

Listy ze wsi I 15

83

XX. Kto jest na wsi biedny?

1. Trudno na to pytanie...
Można powiedzieć wszyscy albo nikt,
– zależnie od stanowiska, jakie się przyjmuje...
a) Oto ten, [illegible] tego chciałby w wsi, powie: bogaci, państwo.
b) Dla... znowu: wszyscy "biedni" chłopi.
c) Dla intel., który szybko może wynieść się na ~~[illegible]~~ wieś, na "świeże powietrze" i drogo za nie płaci ~~[illegible]~~ Każdy na wsi... już jest bogaty w tym znaczeniu, że cały ~~[illegible]~~ boży rok ma "świeże powietrze" i "świeżą wodę". Co jest nieprawdą – bowiem... (woda... świeże powietrze)

2) Z rozumowania bezstronnego wynika: zapewne – są wsi bogate – lecz ~~[illegible]~~ ... ~~od biednej~~ ... Boga ~~[illegible]~~ – skarane...
Lecz...

~~3)~~
3) Ja mogę o niektórych, ~~którzy~~ biedny... –

Chodzi mi też nie o wszystkie, o jakie się może [illegible] spojrzenie
lecz o podkreślenie ~~[illegible]~~ stałej i istotnej biedy.

II.

4) Przyczyny więc wieś… ~~wszystkich~~ ~~ich~~ ~~Polsce~~…

1) Kto wyprzedzi pełno biedę, wraca się wcześniej? — jeśli dzieci.

Be! — a gadać o nim: V V

2) Kto drugi?..

Chłopi-rolnicy bezrolny —

w stosunku do bogatego gospodarza ~~często~~ na razie.

(pomyślna np. Mickiewiczowego i wielu co do biedy bogactwa wiejskiego, przez brud — z ~~powodu~~ … ~~,~~ ślicht.. bogactwo w domu bo wstydzi ~~…~~

~~Tu więc jest~~ nędza ~~bogata~~ bogacka

a chłopi… — często (na razie.) żyje bardziej kulturą niż bogaty gazd.)

nie jest [illegible] w rzeczy ~~pomijam~~ biedny.

5. Prawdziwej biedy tu gdzie[illegible] znaleźć. Jak zwykle prawdz. biedą (nie wraca się wcześniej.) kryje się w cieniu, w ka[illegible]. Tych zamożnych i ~~…~~ nowoczesnych pokazać. Idą to ci:

6. O odczuwających zgrozę, pozostałych na łasce rodziny (brata, siostry), a z ~~pracy~~ plonu ~~…~~ zagonem lub bez, a z prawem garnka ~~na~~ kulepsza i kąta nie bardzo… w izbie. V

O tem szczery.

To jest, co się zowie: bieda

~~bez soli~~ ~~…~~ ~~…~~ ~~zdrowie~~ ~~wszystko~~, ~~i słabe~~

~~bo …~~

XXIII. (Parcelacja.) ~~Kolonizacja~~. 81

Gdy Polska ....

gruchnęło po wsi:

tam ziemię ~~tanio~~ zabierzcie

a) ta Poznańskie – wschód.

Bezrolni nie-

jako gazdowie –

ta grunt drogi. (mógł za to)

b) ~~Sprowadzanie~~ i

Iść sprowadzić. Ruch powstał..

Jak się przedstawia:

w Poznańskiem

(prężniejszy, który

do gotowego –)

Na wschodzie:

(energiczniejsza

jednostka –

bo trzeba było ręce za-

kasać, zwyczajnie

bez budżetów)

Zdanie: o Kolonizacji

z pod Sprowadzenia

(„Cóżby ten naród miał, gdyby tu Rusi

nie sprowadzono?...)

Agrary:

—— (w Zach. małopolsce)

V Parcelacja dworów. Kilkanaście

zmieniło się. Dziedzictwo. – ~~Wyc~~ Zaszło

dwór-pałac (po razie, po dwa razy). Wycię-

ceno sad. Nikną dworki styl. – natomiast

XXII. Emigracja. Kolonizacya.

Na roboty sezonowe –
Do Pesztu. (ale % zostawić)
do Prus.
~~Do Francyi~~.

Do Ameryki
a) Kto?
Gazdowie – ~~Dziewczęta~~ synowie gazdów (młodzi) –
dziewczęta –
b) praca często w kopalniach –
Salon –
(powracający
niektórzy po kilku latach –
" kilkunastu

zarobki
c) a) pieniądze do kraju
ofiarnie, którzy tam płacą się
nie dają znać o sobie –
(żony ~~wdo~~ osierocone –)
d)
powracający: (Yess – all right)
a) po długim pobycie –
inwalidzi
amer. wyssała im siły –
Powiem wam:
mówią: gdyby tu tak pracował,
to by się na kamieniu
chleba dorobił...
= ~~Do Francyi~~ V

Straty:
uczą się oby...
wielkich stanów...
Coś się dzieje ro-
botnikowi, jeśli
Josef Conrad...

Jakie zyski?
Jakie straty?...
Kraj swobody –
Poczucie godności –
indywidualnej wartości.
Ten czytający –
o Polsce –
o kraju tam się dowiedział...

~~Do Francyi~~ – ~~trudno zakładać ...~~
w Spanii jedna zyski
~~... ...~~ ...
Przypatrzył się n...
Nie mogłem: ~~co mówi~~
... ... jakie zyski – pieniądze.

XXVI. Za ziemią.

Ruch parcelacyjny, wykup dworów zaczęły się na terenie Małopolski od lat już kilkudziesięciu – gdy z jednej strony niełatwość o robotnika, trudne warunki gospodarowania na większym kawałku, nieszczęścia, spłaty familijne lub też poprostu lekkomyślność zmuszały właściciela do sprzedaży części albo całości majątku, a z drugiej strony pęd chłopa „za ziemią", zwłaszcza górala, który na drapie ojcowistej pazurami tę ziem skalną orząc, nie mógł ~~wyżyć~~ wyżyć, stwarzał ochotnych nabywców.

Jakoż te sprawy się przeprowadzały?.. Oto mniej więcej tak: Nadeszła do wsi z niewiadoma jak, którędy – nowina, że tam a tam, o mil kilka, kilkanaście, dwór mają sprzedawać. Temu, owemu ślinka na to przychodzi – jużci nie dziadom, ba tym, co się lepiej mieli, co o dworze, pojrzawszy po swym majątku, mogli w takowstwie pomyśleć. Tedy narady, zmawiania się. Stracić, nie stracić – trza obejrzeć. Zwyczajnie dwóch nie więcej zmówiło się naprzód, pojechali. ~~Kazali im dwór, pole naprzód pola~~. Uzwyczajonym do * skrawków, parcelek porozrzucanych, na których ledwy owiesek się rodzi, łany dworskie bez miedz, jak jeziora pszenicą, żytem się chwiejące, wydały się zaiście glebą raju.

Obejrzawszy wszystko dokumentnie, uważywszy, ~~wiele bodaj~~
ile familii może się na tem pomieścić a obrawszy już
z góry dla siebie łany, jak im się na oko zdało, najurodzaj-
niejsze, wrócili do wsi z wieścią: tak a tak, pola ta-
kie, sama pszenica się rodzi — i jęli namawiać, kogo
mierkowali, że łatwo mu się wyrwać, aby się do nich
przyłączył. (~~Wnet zmówili ilość potrzebną wychodźców.~~)
~~Porozumieli się~~ Tedy powstał we wsi ruch, wyprze-
daż parcel, przyleszków — jeden drugiego zazdrością po-
ciągał. Wnet znalazła się potrzebna ilość uczestników, któ-
rzy zadatki złożyli. Tedy plenipotenci owi pierwsi
dobili targu z Bankiem parcelującym albo ~~dziedzic~~
też wprost z właścicielem — i falanga szczęśliwców
na nowe ~~z~~ sadyby ze wsi ~~wyruszyła~~ wyemigrowa-
ła. Można powiedzieć otwarcie: szczęście ich było
duże, lecz jak każde szczęście, krótkotrwałe, bowiem
ograniczone czasem, ~~gdy wyprzedali swój grunt~~,: od
przedaży swego gruntu do przesiedlenia — gdy to wi-
zje nowego życia we dworze śniły im się po nocach.
Gdy się znaleźli na miejscu w onym ~~rajskim raju~~
dworze-raju, wizje prysły odrazu, postała smutna,
która więcej nie cięższa od opuszczonej, rzeczywi-
stość. Naprzód zaczęły się swary między spólnikami któ-
rzie o działy; każdy chciał za lepszą część podług
mierkowania chwycić, każdy sądził, że drugi lepsze
pola i łąki ~~otrzymał~~ odziedziczył. Potem o inwentarz,

86 3.

o stajnie, o mieszkania. W zagadce już wzajemnej od ustępu żyjący, skazani na pospólne we dworze gardzie-dzenie, na wspólne wokoło kuchnie, na wspólną studnię, do takiej dochodzili wzajem nienawiści, że dnia bez kłótni nie było. Tedy nienawiść ona wszystkich zwróciła się ku pierwszym wywiedowcom, ku tym „plenipotentom", co ich – w mniemaniu ich, – za lepsze ziemi kąski u tej pierwszej podstępnie oszukali. Uprzykrzony też że to żywot im uczynili. Tak, iże wielu z onych pierwszych wróciło do wsi rodzinnej, kontentując się odkupem połowy majątku swego, byle w spokojności dożyć. Wielu ze zgryzu przedwcześnie pomarło. Pozostali zaś, siedząc ową marzoną [illegible], w [illegible] która im nie posłużyła, jak ta ziemia ciężka [illegible] – i trwają tak, bo nie mają się gdzie ruszyć. Przesiedleńcy (nazywani do Lechów), stroju swego się wyzbyli, w miejscowy etnizm nie weszli, stali się nijacy. Dzieci ich bezresowe jeszcze w [illegible] ową [illegible] gdzie.

Jaki zysk?.. Kilkadziesiąt stylowych dworków na baraki stajenne przemienionych lub na pruskie chałupy rozebranych, kilkadziesiąt kilkuwiekowych parków wyrąbanych – tamy na parcele pokrajano, przybyło trochę bezproduktywnego trwo,

cinięcych żywot zagrodników – bezrolnych nie ubyło. ~~Wo-welacyi postęp pewien, a w [illegible] dnia~~.

Gdy Polska się otwarła, zaczęło się przesiedlanie, posuwanie się na lepszą grzędę, na wielką skalę.

W dwóch kierunkach ów ruch się rozszczepił: w Poznańskie i na wschód.

Do Poznańskiego ciągnęło ludzi to, że tam majątki zagospodarzone, ~~gospodar~~ domy, stajnie murowane, gospodarstwa z inwentarzem: przychodzili do gotowego. Na wschód zaś pociągało, prócz apelu „patryotów", iż ziemie tam urodzajne i tanie: że niewielki tu swój skrawek mógł tam do wielu morgów dojść.

Jakoż poszło tym w Poznańskiem? Przeważnie źle. A to z przyczyn: Poszli tam głównie ci płoni gzedowie, co i tu nie umieli koło ziemi chodzić, co im się zdało, gdy gotowe wszystko zobaczyli, że tam ~~samo~~ znajdą bez trudu gołąbki. ~~Nam~~ Tu dziadujący ~~na swych skrawk~~ po staremu na swych zjedzonych skrawkach przyszli tam do gospodarstwa unormowanego, opartego na rachunku, ~~pra~~ wkładach i maszynie. Za trudna to dla nich akademia. Nie mogąc pojąć systemu, poczęli po swojemu gospodarzyć, t.zn. niszczyć ~~to~~ i ~~[illegible]~~ jałowić to, co zastali. Pogardzani przez miejscowych dziady-galicyjaki, wnet też do dziadostwa przyszli; mało który, [illegible], coby się odżywił.

a ~~nie~~ tym wschodzi?.. Rozumiecie. Wprawdzie ~~[illegible]~~ pociągnęli tam energiczniejsi i zdolniejsi, nie obawiający się trudu ~~pobudowania się~~ stawiania budynków, sprawienia inwentarza itd., lecz trafili na warunki miejscowe przykrzejsze. Jeśli Poznaniacy odnieśli się do przychodźców galicyjskich wrogo, tembardziej - nie dziwota - ludność obca, ruska, która tu w przychodźcach polskich mogła widzieć i polityczny ~~[illegible]~~ najazd na swój teren. To też w ~~dwóch~~ miesiącach sobótkowych wiele stodół przychodźców spłonęło, wiele im powyrzynano inwentarza, zboża i zasiewu. Przetrwali to ~~spokojnie~~ stoicznie, żyją, ~~ai~~ gdzie się da ~~mogą~~ z miejscową ludnością wchodzą w kontakt. Mówił mi chłop z mojej wsi, nabywca majątku ~~Niwki~~ pod Horodenką:

– Panie, tam lud dobry, lepszy jak u nas. ~~Ino nieco~~ ~~[illegible]~~ A że na nas dba, nie dziwota. Na dworskim miał paszy za robotę, opał. A jak my przyszli, to ustało. Nam dajemy se rady, robotnika nam nie trza, bo my ~~pola~~ między się podzielili. Oni nieraz gdzie krowy wypaść, a do lasu go nie puszczą. Jeszcze dobrze, że je tak cierpliwy. Powiedzcie, panie, jakby - a na ten przykład - ten tu dwór, nie tyż by tak nas przedano Rusinom, jakby tu przyszli i zaczęli gospodarzyć: jakby naród nasz tutejszy do nich się odnosił?

Listy ze wsi. I 18

XVII. Boiek i jego zagroda. ~~Zagroda Boika.~~

Mam ją przed oczyma, tę ~~prz~~ dziwną zagrodę, jako i jej właściciela, tak niewinnie przezwanego, Boika. Zagroda ~~jego~~ ta obejmuje dwanaście morgów w jednej parceli, w tem morg lasu; położona zaś na połogiem zboczu, jak na schylonej dłoni. Domostwo stoi na środku zagrody, samojednie, jak samojednikiem pośród ludzi jest jego ~~właściciel~~ posiadacz. Miał on dom w osiedlu dwiema i grunt ~~w roli, do której~~ parcelami rozrzucony w roli, do której ~~dziś~~ to dzisiejsze zagrodę jego jako spółka osiedlo wszech gazdów należała. Że jednak, acz Boikiem zwany, uprzykrzony był w spółectwie, przeto sąsiedzi udumali ~~odpowie~~ wypchać go dalej z osiedla. Juścić bezprawnie żeby się nie dało. Rada w radę, znając jego łakomość ziemi i samojednictwo, zaofiarowali mu za jego parcele frymark: onę oddzielną, w końcu roli położoną spółkę. Zgodził się rad, bo dużo tego więcej było, niż grunt jego w kawałkach czytano, przytem w parceli jednej i osobno: nikt mu zawadzał nie będzie. Oni znowu radzi byli, że go ~~od siebie~~ ~~odpędz~~ takim ~~nied~~ nietrudnym sposobem od społectwa

odparcelowali. Objął ~~tedy~~ tu Bożek odcięty skraw ziemi i okopował go dokoła, aby go nikto w granicach nie tykał. ~~ruszał~~. ~~Jest teraz sam na swojem – nikt mu nie gawodzi~~ Rośnie w sobie, kiedy mówią: Bożkowa zagroda. Jest teraz sam na swojem – nikt mu nie gazdzi. Osiedle (na Kaszubach najpospolitsze) potudowne: stodoła i dom. Ba, domem trudno by to nazwać; ni to szopa, ni cygańska kuca, koleby większe bywają. ~~I w tem siedmioro ich się gnieździło~~ [illegible]. Wszystko zajmuje prawie piec-nalepiony i wyrek, i tego klepiska skrawek ~~[illegible]~~ o ostrą zimą zamarzającego. I w tej ~~domu~~ kucy siedmioro ich gnieździ się przez lata-zimy, nim dzieci starsze, dorósłszy, nie ulotniły ~~[illegible]~~ się z domu". – Za to stodoła ~~okazała~~ dużo, okazała. I stajnia też ~~[illegible]~~ trzy razy od izby większa, gdzie w zaduchu siedmioro by-~~dlat~~ bydła się mieści. Widać, patrząc na ten „dom" i na stodołę, że człowiek tu żadnych ~~człowieczych potrzeb nie ma~~ duszno-człowieczych potrzeb nie ma, że jest jeno ~~dodatkiem do obory~~ przydatkiem do obsługi bydła.

A Bożek sam? Akurat, jak ta jego kuca. ~~Ma~~ Małego wzrostu, krępy, i ciasny do zacieśnienia. Nigdy tam w to ~~kratowe~~ okno wszystko ~~słonko~~ świętło nie wpadło. –

wieku jest nieokreślony. Może mieć równie siedemdziesiąt, jak i pięćdziesiąt roków. Jak go zapamiętano, taki do dzisiejsze – Bożek i Bożek. Aż przykro się robi, że może żyć wiecznie. Ale się wierzy, że jest napastliwy, [illegible], że czemuś o wiele szczęśliwszemu sobą zastępuje. – W stosunku do sąsiadów nieużyty, nikt się niczem odeń nie skrzepi. Przyznać trzeba, że i sam niechętnie o coś do kogoś się zwraca, w mniemaniu, że i drudzy podobni, jak on. Najradziej samby sobie w swej zagrodzie żył, patrząc z zapłotu z uciechą ukrytą na trud czy kłopot sąsiada. ~~Gwary nie dba~~, choć milczkowatego jest usposobienia, gwary nie dba, gdy o kimś się mówi. A zawdy przytem nie obmówi, zawdy o ukrytość motywów posądzi, ocierni, świadomie niepotwarzający domysł o kimś rzuci i wraca milczkiem z uciechą do swej nory. O nauczycielu, ~~wójcie~~, księdzu i wójcie o wyższych głową ponad pospolitą rzeszę zwykł z przekąsem albo szyderczo mówić, to posądzi ich o to, owo, aby ich tylko w oczach otoczenia poniżyć. ~~Zda-~~ [illegible] Władze, [illegible], rząd, wójcie, posłowie, to w jego opinii same złodzieje; nie ma przytem najmniejszego pojęcia, o tem, kto i jak, w jaki sposób rządzi. – Cóż zmatą dziwić się tej niewierze;

i niechęci do ludzi, dołożył, kiedy do własnych dzieci ( ) nie ma przywiązania. Nagodził ich Pan Bóg, więc są – ale o tyle je uznaje, o ile z nich korzyść jakąś w pomocy gospodarczej ciągnie. Dorosłe zaś które i o ileby o własnem gospodarzeniu poczyna natrzeć, tedy Bożek tak wyklupie, aby je z chałupy wyzbyć się, aby się ta umieściło gdzie w ludzi przy boskiej opiece i nie zagarnęło oderwanego kawałka pola tej jego zagrody. Tak więc jest córka najstarsza w Ameryce, druga w Krakowie w służbie, syn jeden na robotach we Wielkopolsce – i; resztę ich, przypadających im z gruntu, uważa Bożek jako ociec-opiekun już za swoje, i nad tem teraz przemyśliwa, aby i tych resztę, co w domu są, gdzieś tak bez kosztu powywieść: coby sam na zagrodzie nieuszczuplonej pozostał.

Ktoś by mógł pomyśleć przecie, że Bożek, on, wszystkim tak [illegible] i nawet dzieciom własnym najmilszy, przynajmniej koło tej zagrody, tak samolubnie łakomie dzierżonej, skąpliwością zabiega; że nie mając dla ludzi serca ni przyjaźni, przynajmniej coś z tych uczuć, jeśli je ma, ziemi rodzącej oddaje. Ba, gdyby choć to. Wprawdzie strzeże on tej swojej zagrody, pilnuje, by kto trawki nie zgiął; bydło cudze wpędzone zaraz po sądów polowych; psa przebiegającego przez zagony

Kamieniem okulawi; przejechać nikomu nie da; oczy
go bolą, gdy kto po tłoku przechodzi; lecz przypatrzeć się,
jak na tej zagrodzie sporej gospodarzy!.. Miedze nie po-
opuszczane, kamienie nie wybierane, wykosze połowa
~~są [illegible]~~ odłogiem się chwaszczą. Przeorze kawałek ~~to z tej~~ tu,
to ~~z tej str~~ znowu ~~[illegible]~~ ostoją – tu lub tam ryć ziemię
próbuje – wszystko bez ładu i planu. Na nowo wy-
dnie pługiem do najgorszej drapy, pruje ziemię poro-
słą smreczkami, ~~o[illegible]~~ gdzieby już lasek się zejść,
a kawałek równy w środku pól ~~[illegible]~~ ugór zostawi.
~~Nie [illegible], jak odkąd pod jego jest ręką, zagrodę~~
~~ona nie widzi. Żal mu na to wydatku.~~ Na wozem
z choiny leśnej popogrodzi pod ziemniaki, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ to też urosną jak ptasie
jaja. ~~[illegible]~~ Na ziemniaczysku posadzi/sieje zboże,
~~które [illegible] zetknięcie [illegible] planu. [illegible]~~
~~[illegible]~~ Poczem owies w ugorek – i taki plan zagrody.
Przyjdą zbiorki, to mozolnie po [illegible] przywozi do
stodoły – ~~[illegible]~~ stromego ~~[illegible]~~ musi być
dla ~~[illegible]~~ przez zimę do przednówka gryźć, jak
~~[illegible]~~ i zetgełty oborę musi bydło gryźć. – Koło
~~[illegible]~~ zabudowań Tyle ni sadu, ogródka – porośl – na to
pola – to grunt pusty z lasu przyniesie, ~~[illegible]~~ co ~~[illegible]~~.
~~[illegible]~~ to ~~[illegible]~~ pospołu z bydłem przez zimę [illegible] i strocizn.
I tak gniecie ten żywot kraj – na zagrodzie ~~[illegible]~~

6\. ~~Rok za rokiem tak schodzi, bez odmiany~~

Na otwartym wygonie stoi stodoła i chata, zielenieje zresztą. Wokół zagroda zugorowiała, na pastwisko nawet nie zdatna. ~~Zagroda Bożka.~~

Gdyby zagrodę ową posłać na wystawę – wzbudziłaby ona ~~pewnie wiele sentymentu~~ wiele sentymentu, jako zagroda biednego ciemnego kmiotka. Już i tak Bożek, dla tych naiwnych chłopskich patryjotów, dla których każdy „kmiotek", gdyby [illegible], jest nietykalny „tabu"! ~~Bo do Bożka modlą się o głosy, gdy czas wyborów przybędzie.~~ Nic to, że Bożek jest poprostu gnuśnik, niegodzien ziemi orać, którą posiada. (Co z niej zbierze, wraz z bydlęty skruszy i straci. Cóż komu z tego za pożytek?)

Gdyby te 12 morgów zagrody posiadł ktoś miłujący ziemię i umiejący ją uprawić, ileżby mógł z niej wydobyć! Ilu to pragnie, ludzi wartkich, mórg bodaj mieć, aby cieszyć się w nim pracą. Tym to kret Bożek zastępuje. Zajmuje o całe [illegible] parcel na ziemi [illegible]. Zajmuje go właściciel bezprawnie. Bo nie rozumie wartości ziemi, ani swojego na niej obowiązku. Co mu lato przyniesie, to z bydlęty przez zimę skruszy i straci. Co komu z tego za pożytek?

A Bożków takich jest ~~setki~~, tysiące.

Powinno się ich – jako sobie i społeczności całej bezużytecznych, jeno zachwaszczających sobą ziemię – ze zagród wywłaszczyć! A zagrody oddać tym, co ich są godni.

XXIII. Współżycie ludzi na wsi.

Przed kościołem w parafii po sumie, gdzie zwyczajnie niejako giełda się odbywa, gromadka ciekawych otoczyła chłopinę niedużego, zwanego „z nad Skały", który się z racji obliczności, ~~skarżył~~ parokrotnie już wzięcia dla ~~Tak mnie~~ nowodosunistych powtarzając, skarżył:

– Tak mnie, wiecie, tak mnie ten kumotr sąsiad wyrychtował... Przychodzi do mnie i powiada: „Mam koń w potoku drzewko ścięte, chciałbych je odwieźć, coby jaki grajcar zmienić – ale z potoka bystro, próbowałech wołmi swoimi, ~~nie dał~~ poczwyciągnąć rady. O mój kumotrze – prosi- będziecie też tak dobry, dajcie ~~mi konia~~ do wołów założyć. ~~Co bych no i dołożcie~~ Ja wam to stokroć ~~odwdzięcz~~ odwdzięczę. ~~Łatwiej wam~~" – „Ale bez ~~niczego~~ wszystkiego – mówię – weźcie se konia, ~~załóżcie~~ jak wam trza, załóżcie, przecie to sąsiadka rzecz." No i wziął konia, założył i odwiódł z podziękowaniem. Dobrze. Ale ja po płaś potem zachodzę do ~~lasu~~ swoich krzaków – i widzę: przecie się ścięci, drzewo ścięte – ślakuję: ta, tędy przez potok ciągnione... Wreszcie i świadek się znalazł, który widział, jak kumotr ~~wół~~ ów drzewo na moim ścinał. To dość, że drzewo wbrew z mojego wziął, jeszcze po konia przyszedł, coby mu założyć. Widzieliście?

Słuchający poczęli pokpiwać na to:

– Co za złodziej!

– No patrzcie!

– Dość wziął, to jeszcze tak podejść...

– I to sąsiad, kumoter...

– A jakże.

I lutowali słowami chłopiny. A ten i ów z zazdrością pomyślał: że też to on nie przysądził [illegible] tego pomysłu...

Współżycie na wsi, na pozór proste i szczere, jest w większości na filarach obłudy oparte, którą wieś, na warunki naszych lat jak i w pojęciu dzisiejszej cywilizacji wytworzyła. Powiem też: im więcej cywilizowana wieś, tem więcej owej obłudy w stosunkach i oszukaństwa. Do gospodarstwa trzeba pewnej już dozy wyszkolenia, którego pomocnicą jest źle przyjęta lub też podana oświata. To też współżycie w społeczności miejskiej o ile jest gorsze i cięższe. Na wsi przytem, jako na większej, otwartej przestrzeni, dużą wagę (kontrolną) ma i opinia. Ale z tych samych przyczyn jaskrawią się tu do przedstawienia rzeczy, któreby w cieniu miejskim uszły za normalne. Dla skrywania ich przeto przed zaotwartą przykrą opinią służy niezmiernie doświadczony, choć zdradzający się zgrzebnym płótnem parasol obłudy.

Słyszałem wiele z gardeł starych, ze zgorszeniem patrzących na dzisiejsze sąsiedzkie stosunki i z pochwałą wspominających dawne współżycie sąsiedzkie.

– Ludzie byli se, można rzec, jak bracia. Bo, co dziś bracia.

Miłowali się i szanowali, choć ich ta ksiądz ku temu nie nukał, ~~Jeden drugiego rad~~ W robotach się też ~~w~~spomagali, jak prawdziwe somsiedzi. Ów miał woły, to zaorał, zwiózł z pola temu, co ich nie miał, a ten znowu, jak widział, u tamtego roboty pilno, ~~szedł bez pytania i pomagał~~. czy to kośby czy młocky, szedł bez pytania, i pomagał. ~~Jeden drugiego rad skrzepił~~. Ten temu to - ten owo - Jeden drugiego rad skrzepił. Biedy też turbacyji ni miał, bo go bogatsi spomogli. A to wszystko za „Bóg zapłać" - ~~kto~~ nikt pieniędzmi ~~nie pła-cił, nie płacił~~ pomocy nie płacił. Budował się kto naprzykład, to się zmówili sąsiedzi, wyjechało z dwadzie-ścia fur i drzewo mu w jeden dzień na budowę zwieźli. Nikt za to nicby nie przyjął, tela, że ~~ich~~ ów gospodarz poczęstunkiem jakim uszanował. Kłótni nie było żadnych ni zajadek - zaszło tam co między tym a owym, to się po somsiedzku dogadali. ~~o ... tem ... się~~ Bezpieczność też była wszędy, człek się czuł pewny jak między rodziną. A dziś - patrzcie: nikt nikomu zadarmo palcem nie pomoże - za każdy postępek ~~trza~~ zapłać, ~~...~~ kupiectwo ino, procesuntwo zajadki o byle co, o miedzę, o skibę - przytem podejście, chytre oszukaństwo - człek się musi strzedz, pilnować, coby na podstęp nie stąpić - żyć się ~~w takim narodzie~~ między takim narodem od-niechciewa.

Ba, ale zapomnieli też gazdowie starzy, że dawniej jeden gazda kruby, dwóch lub trzech ~~najwięcej~~ było na ~~starem osiedlu~~ w obszernym ~~zamożnym~~ osiedlu, ~~ziemi mieli dość, na wypas~~, nikt nikomu nie zawadzał, ziemi mieli dość, przestronno ~~było~~ - a dziś w osiedlu takiem po ośmiu, dwunastu, ~~sto~~ ścisk się uczynił, zagryz, jako

4 w tych warunkach wyżyć, to też jeden drugiego spycha z miedzy, skiby sąsiada ku swojemu półku przyorywuje, a gdzie się da, to chytrością coś gdzieś do-[illegible]. Stąd nieufność wzajemna, kłótliwość, współżycie niby pozorne, wewnętrznie utajonym wrogiem pogotowiu. Wiadomo: bieda nie jest wydawczynią cnoty; pod jej dociskiem wszelka stylowość się paczy, charaktery, nawet dość tęgie, marnieją. W tych też warunkach trudnych, zagmatwanych, jakie dziedzicznie życie z sobą niesie, chłop pobłąkany – zniewolony już wiekowo – nie widzi często innej drogi, jak „jednego dnia przykłamać, drugiego wyprosić." Dowód to zresztą dość wysokiej cywilizacji.

Skoro o współżyciu mowa, trudno najważniejszą rzecz pominąć, która je stwarza i barwi: różnicę dusz. Tu by się mały wykład przydał... W opinii ludzi z miasta chłop – to chłop; mądry lub głupi, zły lub dobry, lecz w masie jednaki. Mówiąc o chłopstwie, mówić o gamie dusz – [illegible]. Nikt tego dotąd nie mówił. A jednak... socjologia musi do tych elementarnych konstytucyj wrócić, na nich się jako na podstawie oprzeć, jeżeli ma coś na prawdzie zbudować. Bez tego błąkać się będzie w mrzonkach, logizować na takiej nierzeczywistości, jak „człowiek w ogóle"! W rzeczy, w postępie szybszego lub wolniejszego rozwoju, wytworzyły się na wsi, jak i w mieście, różne typy psychiczne. Gamma ich

wprawdzie wszędzie jest mi w miejscie, gdzie pomocniczość nauki ułatwia rozwój typów wyższych, ale paleta dość szeroka, ~~jak na środowisko~~: od matołka wiejskiego do samorodnego filozofa. Typy te – można powiedzieć: rasy różne psychiczne – ~~żyją pomieszane z sobą~~ nie wyodrębnione, nie skupione podług pokrewieństwa, żyją pomieszane z sobą. Stąd piekło.

Trafia się wprawdzie często w osiedlu tym, owym jakiś Ekonomista z natury, niezgodliwy kłótnik, który wszystkim naokoło do żywego dopieje – ale cóż powiedzieć o dwóch sąsiadach, których żadne ekonomiczne przyczyny nie kłócą, z których każdy osobno jest dobry, jak śmiertelne wrogi. Różnice typów ich duchowych, różnice ras à priori tę nienawiść stwarza; a podobieństwo zasię ciągnie podobnych ku sobie. Jeden z owych nienawidzących się spotyka się z przyjacielem, z którym je mieszkają daleko od siebie, widuje się jeno przy kościele lub na jarmarku. Piją razem, radzi z siebie, żalą się i zwierzą się wzajem.

– Życie mi nieraźne – zwierza się ów, mający wroga sąsiada – tak mi zatruł świat, co mnie i słonko nie cieszy. Kiebyś ty, bracie, z nim się zamienił miejscem, kiebyś ty był koło mnie, abo ja przy tobie, toto byłoby radość! Już by mi nic nie trza było.

Cóż dopiero, gdy trafi się, że dwaj tacy, o rasach duszy z góry sobie wrogich, muszą mieścić się pod jednym numerem. Mieszkają przez sień, naprzeciw. Przez tę jedną sień wspólną wynoszą cebrzyki bydłu, abo idą z konwiami po wodę. Po

6. Kilkanaście razy na dzień muszę się spytywać.

Mówiła z płaczem wdowa, która w [illegible] mieszkała z wnu-kach:

— Wierzcie, panie, że kiebych mogła, kiebych nie te dzieci drobne, tobych cysarzowi tę izbę oddała ze wszystkiem, a sama bych posła w świat, byle ino tych oczów wrogich, tych judaszów, co dzień nie spotykać. To już nad siły, panie, i nieraz mnie kusi: śmierć sobie zrobić. Ino te dzieci trzymają...

(najstarsza) Nie zmyślę rzeczy, jeśli powiem: nie bieda, nie ciemnota jest największą dla chłopa niedolą. Największe piekło na wsi, jako i w mieście, wynika ze współżycia różnych ras duchowych z sobą.

XXIV. Czytelnik i analfabeta.

Muszę się na wstępie zastrzec, ~~iż nie ap prze~~ że to kropki nad i trzeba i w kaligrafii stawiać — iż nie przychodzę tu bynajmniej z pochwałą analfabetyzmu ani występować chcę, broń Boże, przeciw czytelnictwu na wsi, ~~tery~~ raczej podać pragnę jedynie parę skonstatowań, na dowód różnicy dusz, w ludziach ostatnio podkreślonej. A to dla zbliżenia się coś nie coś ku prawdzie, tak do znaku przez znajomość rzeczy ~~...~~ przesłoniętej.

Stwierdzić trzeba: rozwój duszy niekoniecznie musi się nakrywać z nabywaniem wiadomości (nie mówię: wiedzy), choć te, jako kij o mroku, ułatwiają świadomie śmielsze posunięcia. W gromadzie naturalnej dusz — od simii, antropoidy, aż do metafizycznie myślących lub odczuwających — są przeciętne (tych najwięcej), które jakoby w rozwoju stanęły. Dla tych oświata, wykształcenie, to skonsumowanie pewnej ilości formuł czy tytułów, bez żadnego dla ducha pożytku. Natomiast w gromadzie onej są specjalnie podatne rozwojowi, które bez pomocniczych szczudeł, bez „oświaty", jeno za naturalnym, można rzec: przyrodzonym pędem

7.

— jako ono drzewo, roślina — do wysokiego wzrostu dochodzą.

Bywają zatem doktorzy obojga filozofii, którym by trzeba, chcąc z nimi porozumieć, powybijać naprzód kołki z głowy nabytych formuł, i wtedy zostaje próżnia — natomiast są analfabeci, z którymi rozkosz pomówić, mniej umiejący się może wypowiedzieć, lecz głęboko i z rozumieniem czujący.

Przykładów na to można przywieść wiele.

Przed laty byłem w jakiejś sprawie w miasteczku powiatowem. Spotkałem się tam z na pół znajomym prawnikiem, człowiekiem — jak to mówią — wysoko wykształconym, którego zarozumiałość i tępota wielce mię oszołomiły a bezpośrednio potem zaznajomiłem się przypadkowo z ~~k~~ biednym krawczyną, nieuczonym, z którego to spotkania wyniosłem radość rzetelną. Był ów człowiek wyznawcą Stojałowskiego, w czasie, gdy ten był ~~jeszcze apostołem~~ prześladowanym jeszcze apostołem. Przylgnąwszy ufnością do mnie, zaprosił mię do swego mieszkanka, gdzie zaczął wskazywać mi ~~k~~ komodę nakrytą ~~i obraz~~ białą i obraz nad nią, gdzie nocujący u ~~nego~~ niego metodą Ks. Stojałowski miał mszę św. — Takich wiernych oddanych musieli mieć pierwsi apostołowie. — Wyszliśmy wieczór na szosę. Była pełnia (niebo gwiaździste —) ~~księżyca~~ i ciepła noc. Spacerujące,

mówiliśmy o ~~geniuszach św. Pawła~~, pierwszych ~~uczniach~~ ~~chrześcijan~~ uczniach Chrystusa, o geniuszach św. Pawła, o zamysłach Juljana Apostaty, o zwrotnicy Rzymu, o nowym świetle Kopernika, ~~o tęsknotach Giordana Bruna~~, o ~~...~~ świetlanych gwiazdach, o wszechmocy — o wszystkiem, co [illegible] nocy nadwisła. I rozmowę tę dotąd we wdzięcznem sercu wspominam.

Jaskrawiej to jeszcze ~~wyrażą się one różnice dusz~~ uwydatnią fakty niżej podane.

Było ~~też~~ to również przed laty, na początku mojej t.zw. literackiej karjery. Bawiłem wówczas, jak wszystkie przez wszystkie lata studjów, w [illegible], w domu jeszcze ojcowskim, starym.

Jednej niedzieli ~~popołudniu~~ z południa — coś tam robiłem w ogródku — dano mi znać, że przyszedł do mnie młody gazda z sąsiedniej wsi, pożyczyć książek.

Toć to przemiły gość! Po książki — i to z drugiej wsi! Prosić-że go co duchu!

Wszedł młody człek trzydziesto może paroletni, z lica mi z wyglądu, z twarzy nijaki, jak to mówią: nie posolony. Przyjmuję jednak wesoło, uprzejmie proszę go siadać.

— Chciałbych co do czytania — mówi.

— Hm... — zastanawiam się. — Coby mu też dać ~~odpowiedniego~~! — Biblioteka po-studencka się mieści na jednej ławie. — Poezje, powieści, kilka historycznych, trochę, no dopiero... — Nie widzę nic odpowiedniego. — Natrafiam ~~wreszcie~~ na wydawnictwo ludowych „Latarnia": O gruźlicy pt. „Wróg ludu" i „O wyborach do sejmu".

7. – To – myślę – będzie. Podaję mu.
– Tego nie będę czytał – ~~powie~~ mówi.
– Czemu? – zdziwiłem się.
– Bo to socjalistyczne
– To nic, że okładki (czerwone) – nic tam o socjalizmie nie ma.
– Nie jakby co czasu wolał.

Widzę, że człek przygotowany, poczynam z nim dla wymiarkowania, co mówić. Tedy poczyna się chwalić, że on sam czytelnik ze siebie – panie ze Lwowa mu przysłały – czytał to, owo, i Syberyę Kennana, wymienia tytułów sporo – gazety też mu przysyłają „Pracę..."

– Bo ja, proszę pana, nienawidzę Niemców...
– A gdzież tu tych Niemców macie?

Im dłużej z nim mówię, tem więcej wyrażnieję jak mi dusza powoli (nareszcie) schodzi w pięty. Żadnego zaciekawienia – jeno przykrość współobecności.

Widzi stąd, stamtąd powyłapywał – nawrócony, po nim swoje powtarza – to co mówi, jest jakby poza nim, a on jakby maszyną drewnianą, recytującą. Cóż mu te wiadomości? On ~~jeszcze~~ w rozwoju stanął. Mógłby jeszcze – ten ~~czytelnik przez~~ czytelnik – tysiąc książek przeczytać, wyrecytować drewnianie ich tytuły – ~~dusza jakby nie była poruszona~~ – nic mu nie dadzą.

\+ Tedy pytam:
– Cożbyście sobie życzyli?
– Ja bym chciał „Tygodnik illustrowany".

Dałem mu ów „Tygodnik" i pożegnałem go, nie mając wiele ochoty na przyszłość nim się zajmować. Niech to tam już cierpliwszy ów ratuje.

Tegoż lata pod jesień ostałem w domu sam. Matka wyjechała do ~~Krakowa~~ brata, do Krakowa. Na polu wiatr i deszcz. Siedziałem wieczorem w izdebce swej, ~~[illegible]~~ słuchając z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wichru w konarach rozłożystej jabłoni nad dachem. Obca [nagle] ~~twarz~~ [illegible] w ~~tej~~ [illegible] ~~[illegible]~~ byłaby zjawą radosną.

~~Stąpań pukanie~~ Tedy [jakiś gromot grozny!] otwierają się drzwi – wchodzi z „Pochwalony Bóg" ~~[illegible]~~ stary radny z pod lasu". Serdecznie się witamy. Proszę ~~[illegible]~~ go ku światłu do stołu. Złożył paszczerek (koszyk rzemienny) na ziemi. Zbiera jajka ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ „na moje święto (bo grzeszny nie wyjdzie się): na uproszenie pogody (bo skoro pół drugi tydzień – ziemniaków nie da wykopać)". Stary to wyznał, ~~[illegible]~~ obowiązek, do którego najstarszy radny się poczuwa. ~~Zbiera i [illegible] [illegible] na [illegible]~~. Cieszę się bardzo, że mu uzbiera, zamówi – to już deszcz minie, pogoda nastanie – i ziemniaki u nas pozbiera" – na dzień [tylko] ~~[illegible]~~nić.

Po wymianie zdań o tem i owem – po rozpytaniu o zdrowie – kiedy już ciepło go uszczęśliwiło! – Cóż to pisanie, panie? – wskazał na stół.

Przeczytałem ~~[illegible]~~ ustęp napisany. Wiersz. Widzę po oczach, że go to ~~[illegible]~~ zajmuje, chociaż jest zgoła nieczytelny, analfabeta.

Tedy nie wiem, skąd mi do głowy ~~[illegible]~~ przyszło: sięgnąłem po ~~[illegible]~~ [illegible] „~~[illegible]~~ [illegible] przyrodzie" Kasprowicza. Począłem czytać: „Pełen miłości..." – ~~po~~ cały się przemienił w uwagę. Oczy [szczęśliwe] ~~[illegible]~~ z ust moich – ~~[illegible]~~ czytam więc dalej: „Do autora psalmów" Słowackiego... „~~[illegible]~~: „Pełen ~~[illegible]~~..."

9.

– Precz, pichta, podnieś kord!
Bić szlachtę wierny ród!
Lecz nie uczuć polski lud,
By [illegible] polski [illegible] –

– Ten, kto ojcu powie: wróg! – ten [illegible].
Ten [illegible] się bój!
Polski lud – to ojciec twój!

– Bogdajbyś nigdy był [illegible] przedświtu. –

– Zaśmiał się cicho. Widział jeszcze [illegible] czyste wzruszenia w momencie o zapadzie wysokich dni.

Gdy skończyłem [illegible], milczał, oczyma utkwionymi [lub się dzielił], potem – przemówił powoli wzruszonym swoją mową:

– Wiesz... jak to czytam... Boo jeszcze mi się nie uwierzy... Opowiadali dziadkowie, że byli tacy dwuwierzchołkowie, co się z wierchu na wierch [przeciwny] się [illegible] podnosili. To mi się widzi... jak to czytam... że dwa takie wierchołki na dwóch przeciwnych wierchach stoją – i tak się bez porozumienia do siebie przygadują...

Nie wiem, czy który z krytyków literatury, z krytyków określiłby tak plastycznie wiersza porównaniem wspólnych nastrojów dwu twórców...

I to – [illegible] uproszczenie pogody [illegible]

XXIV. Czytelnicy i analfabeci.

Rozwój (duszy) nieskończenie mniejszy nakrywa z nabywaniem wiadomości (umiejętności : wiedzy), choć też jednakowoż u mnóstwa intelektualistów świadomie ~~[illegible]~~ pomieszano..

W samowie naturalnej duszy - od simii, antropoidy aż do metafizycznie najwyższych lub ~~[illegible]~~ odmiennych są ~~[illegible]~~ przeróżne (tych ~~[illegible]~~ mniejszych), które jednakowoż ~~[illegible]~~ rozwoju ~~[illegible]~~ stanowią. Dla tych oświata, wykształcenie, to ~~nabycie~~ skonsumowanie (pewnej) ~~[illegible]~~ ilości formuł ~~bądź~~ czy tylko tych, bez żadnego dla ~~duszy pożytku~~ ducha pożytku. Natomiast ~~[illegible]~~ w samowie ony są specyficzne podstawne rozwojowi, (bez pomocniczych, jakoby za) które ~~[illegible]~~ naturalnym, można rzec: przyrodzonym pędem, jak oko drzewa, roślina - do wysokiego wyrostu dochodzą.

(Są to mniej umniejszy ci wspaniałe, a bardzo [illegible] [illegible].
~~[illegible]~~ intelektualiści mów ~~[illegible]~~ : intelektualiści z rodu. W przeciwieństwie do tych, którzy mają wiadomości nabyte, ~~[illegible]~~ czyli myśli intelektualnej nie [illegible].

Toteż bywają doktory obiegające filo-
zofii, z którymi chcący ~~mówić~~ się porozumieć ~~[illegible]~~, trzeba by przystawić im naprzód kostki z głowy — nabytych...

notamment do analfabetów, z którymi...

~~Będzie [illegible]~~ Bicz: przed laty w miast. pow. [illegible] Krewcu.

V V — —

— — —

Jestreczy jeszcze V... ~~[illegible]~~ (nie poprzedzio nastąpiło)

95 1.

Listy ze wsi. I 21

XXVIII. Nieco o oświecie.

Był czas, po klęsce ostatniej powstania – gdy obaczono dowodnie, iż ~~[illegible]~~ nieme gadki o niepodległości, jeśli lud jej (w masie całej) jako swego dążenia nie podejmie – kiedy to na gwałt rzucono się do oświecania ludu... Oświata była owem nietykalnem tabu, którego nikt nie śmiał świętokradczo pod grozą wyklęcia urazić, ba, nikt nie śmiał jego umówionej wagi nie doceniać. Mógł się tu demokratyzm z konserwatyzmem różnić co do (tendencyi i) metod ~~[illegible]~~ owego oświecenia: ~~[illegible]~~ wagi oświaty samej nikt nie kwestyonował. ~~Konstytucyi Towarzystw~~...

Powstały towarzystwa (o różnych szyldach i barwach), mające za cel jedyny oświatę ~~pozaprogramową~~ oficyalnie, oświatę ludu, jak np. w Małopolsce zachodniej (przez demokratów założone) ~~demokratyczne~~ Towarzystwo Szkoły Ludowej i konserwatywne Tow. Oświaty ludu. ~~Rozpisywały~~ Zaczem poszła ofiarność społeczeństwa, wyrażająca się w składkach ~~[illegible]~~ rocznych, częściej w groszowych datkach. – W prawdzie swoiste o tem mieli zdanie sędziwi staruszkowie, zbierający do puszek one datki.

Dwóch takich staruszków (czamarkowych) ~~w powstańczych konfederat~~, ~~[illegible]~~ znanych dawnemu Krakowowi, w jednakich konfederatkach i czamarach, a konkurujących ze sobą w zawodzie, bo jeden miał puszkę z napisem T.S.L., a drugi (zasię) T.O.L. – weszło razu jednego do Hawełki. Obeszli jeden stroną prawą, drugi lewą – stoliki restauracyjne, pełne gości, i spotkali się, wychodząc, w bramie. (Nie

1.

raz) byli sobie wrodzy, mimo odmiennych szyldów puszek; nie-
(razem, ~~gdy gość zemknął do potworu puszki do~~ kiedy ~~by[ł]~~
~~czas łapa~~ szczęście dopisało, u Urbana popili). Tedy jeden
do ~~drugiego powiada drug~~ do drugiego:

— Coś ześ zebrał?

— ~~X~~ Nic — ~~potrząsnął~~ odrzecze ~~od puszką próżną~~. — A ty?

— Też to samo — potrząsnął puszką próżną.

— A bo, widzisz — ~~rzecze~~ powiada tamten tajemniczo — tu są dwie partyje wrogie: jedna, co nic nie daje na Szkołę Ludową, i druga, co nic ~~nie~~ znowu daje na Oświatę ~~Ludową~~ ludu. Dwie partyje.

Ale to byli — u końca zawodu swego — pessymiści (~~Zawdy im tam coś nieco i do kieszeni „u Urbana" przez se uwagę kapnęło.~~) Owszem, datki ofiarne wpływają, jak widzimy choćby z wydawnictw rozkwitłych, które onego czasu zaczęły powstawać. Powstawały pisemka „Dzwonki", „Chatki", „Snopy" — (jak dalekośmy od tych sielankowych czasów! Porównać z nimi np. Putkowy „Chłopski Sztandar"), gdzie się ukazywał Kościuszko, „Macierzy", ~~pisane~~ o swoistym, lukrecyowo-obywatelskim smaku, pisane z umyślnie tendencyą chwalebną — „dla ludu". Wydawnictwa te i tym podobne, przeważnie rozdawane darmo, poza hojnością i złudzenia, jakie dawały wydawcom-właścicielom, iż nader ważną pracę pełnią — mają tę jeszcze zaletę, że ich nikt nie czyta. A zajrzy kto z ciekawości do nich, to je z litosną pobłażliwością odłoży, jako obrażające przystępnie wykładane bajdki, dzieciom najmłodszym za naiwne.

~

Od tej ckliwo-pieluszej śmigusowej wody rzetelną żywicznością odcina się działalność oświatowa w b. Kongresówce K. Prószyńskiego (Promyka), który tysiące chłopów nauczył poprostu czytać, i co świetlejszego tem jest na wsi, z jego wyszło szkółki; jakoteż prace uświadamiające w b. Galicyi i Śląsku Cieszyńskim M. Wysłouchowej, które przez „Zorzę" i bezpośrednio przez listy wielu obywateli niewszedłych Polsce przyswoiła. W dziedzinie zaś gospodarczej niedrobną rolę odegrał „Poradnik Kółek rolniczych". Praktyczną szkołą samo-porządności były ~~tzi~~ też Kółka jako i Kasy Reiffeisena na wsi.

Poza tem działalność różnych oświatowców i oświecicielek, mających więcej zbożnego zapału, niż rozumienia rzeczy samej, nie ustawała. Słowem odczytowem, pismem, zakładaniem Macierzowych czytelń, zwłaszcza w promieniach miast, siedzib głównych zarządów oświatowych, starano się ~~dusz~~ „ciemną" duszy chłopską podszewkę czerwono-białą na wierzch odwrócić. Pojęły to wnet chytre chociaż metołkowate podmiejskie wójcikizi, aby paniom z miasta sprawić ~~widzić~~ rozrzewnienie a sobie honor, jawiły się strojno w pawich piórkach na każdą narodową uroczystość. Wytworzył się też nawet typ tych ~~jedn~~ obchodowych chłopskich patryotów, (parade-bauer).

Ogółem lud rozróżniał, w tej nawiewanej mu na głowy sieczce oświatowej, plewy od ziarna. Ale cóż-plewy letsze ostawały na skołtunionych łbach

4. (pokój oświaty), ziarna, ciągów, sprzęty na ziemię, siewba, rzec można, po drogach. Chodziły o treści wszelkiej, jakże szczepić się mogą słowy chłopskiej rzeczy, dalekie od realizmu jego życia, lub obojętne zgoła. Cóż go np. mogła obchodzić sprawa Łokietka?

Chłop widział jasno: panowie i panny z miasta chcą go uszczęśliwić, chcą go oświecić. Czynią to bez interesu, ze stratą czasu drogiego. Niekiedy nawet był im wdzięczny za to. Lecz dziwił się, że taką osobliwą wagę do tej oświaty jego (miasto siebie w niektórych rzeczach oświecić) przywiązują. Jak mógł też, od tego szczęścia oświecenia się uchylał. x Książki, owszem, niechże se będą — ale ciekawsze w życiu pojmie — bo one mało niewiele z życia mogły.

Przypomina mi się tu zdarzenie, jakie spotkało oświatowe panie z zarządu Koła T.S.L. w Zakopanem. Oto upatrzyły sobie światlejszego wójta z pewnej wsi na Podhalu, złożyły biblioteczkę i zawiozły ją do niego.

— Tak a tak — mówią — wiemy, iżeście światły człek, panie wójcie, przywieźliśmy tu książki i oddajemy je pod waszą opiekę; sami już wiecie, co komu dać.

— Dziękuję pięknie za zaufanie — powiada — już się nie bójcie, już ja się tym zaopiekuję, wiem co książka warta; będą jako u mnie bezpieczne, jak w skrzyni.

W jakiś czas potem, w rok czy później, przyjeżdżają panie z zarządu do wójta na lustrację.

— Cóż z naszymi książkami? — pytają się.

— Są, są — powiada — dobrze schowane, w zamknięciu. Skrzynkę kazałem zrobić (to już mój koszt), bo to proch na nie obsiadał. A wiem co książka warta. Proszę się przyjrzeć —

odemknął kluczem szafkę. — Tak, jak pani zobaczy, nienaruszone. Nikt ich tu nie ruszał.

— A pożyczał pan komu?

— Broń Boże! Naród kozacki nie umie szanować — wdzięcz — dziedzictwa podług — znaczenia to przecie nie elementarne. Tak jak je pani ~~zostawiła~~ przywiozła, tak wszystkie całe w schowaniu były, bezpieczne.

Pani trochę się otrząsnęła.

— A my myśleli...
Myśleliśmy nigdy nie ~~myśleliśmy zastanowiłby się tu raz nad tym.~~

Więc to historia prawie.

Władysław
Był czas,
po

[Na długo zabiły te   chęć czytania.

Listy ze wsi. I 21

XXVIII. Oświata.

Oświata – „tabu" ([illegible])

Był czas, „kiedy oświ. lud." Upośledził { T.O.L. / T.S.L. (od ~~[illegible]~~ [illegible])

Macierz ~~[illegible]~~ – Dzwonki

Promyk (działalność Promyka)

Czytelnie – przez parę roków..

(różnie z tymi czytelniami.. (przykład). Pod [illegible])

Działanie indywidualne:

~~[illegible]~~ jednostki apostolska

jeśli jeden przewodny (geniusz duszy)

jednostki, co obudzają...

Dusze, podatne – – –

...rozwój im [illegible]... (Tomek [illegible])

—

Niech każdy oświeca siebie.

Skończyć z tą oświatą ludu.

Tylko nie nie przeszkadzać rozwojowi (~~[illegible]~~)

[illegible] kiedy – z [illegible] – co [illegible]...

(Pod sam [illegible] drogi)

Władysław Orkan

Listy ze wsi

XXIV. Analfabeta o Psalmach.

Poczem Miedźwość...
mających więcej do zbożytke ~~[illegible]~~ zapędu
nie rozumienie –.. nieuświad.
Odczyty – czytelnie – ~~[illegible]~~.....
Popieranie......
Pójdzie to wnet chyży – albo nietoskowej.
" Przedebaner z...
– . . .
Ogółem, jak lud...
Lud rozróżniał... ~~Czego~~
Co np.... .. ~~Nie~~
Nic nowego dziwa, że się nie .. oprócz
Łokietka... itd...
Do Czytelni – ~~[illegible]~~ (on. mających
wydania .. tanich) obszerniejsze.
(Przykład) .. Kołowej. zanud T.S.L.
oddano bibliotekę...

Lud rozumiał..

nadzwyczaj
jak mógł, od tego.. (do nie
czasu się nakupiał.

PS. Dopisuję: właśnie gdy skończyłem list, przyszła po mnie „siostra" na zarządzenie Dra do kwarcowej lampy. Naświetlałem się cały dzień

99a

XXVIII. Nieco o oświecie.

1/ Był czas – po klęsce powstania – kiedy rząd oczy.. (na gwałt rzucono się do „oświecenia" ludu). Oświata była nietykalnem „tabu"...

2/ Powstawały towarzystwa. T.S.L. – T.O.L. (Dwie partye: jedna, co nic..na T.S.L. – Druga...)

3/ ~~...~~ Pisemka: Dzwonki, Chatki. Macierz.. Wydawnictwa „jak dla dzieci". To też lud...

4/ Działalność „Promyka".. Elementarz.

5/ Czytelnie.. przez pewien okres. (Wykłady) Wyd. „Kółek rolniczych" Działalność Wysłanej

6/ Działania indywidualne:
jednostki apostolskie
jednostki, co obniżyły..(demagogi)

Zapomnieli, że oświecać trzeba (I. przykazanie.

Y.

XXVII. Czas-wychowawca.

Jeszcze przed czterdziestu laty – gdy już wszędy pług żelazny dawno wyrugował sochę – używano w mojej okolicy górskiej pługów drewnianych. ~~Jeszcze u ojca me~~ ~~go pł~~ U ojca mego jeszcze pług taki zapamiętałem. Nie był on (powiem dla pojaśnienia ludzi miejskich) całkiem do klinka drewniany, i o tyle różnił się od piastowskiego, że miał ~~żelazne~~ już żelazne trzósło i ~~ler~~ ~~pier żelazną blachą z pr~~ stopę (niby lemiesz) w żelazny kierpiec ~~z~~ obutą; stopa ta była jednak z drzewa wyciosana, jakoteż bok był prostą z drzewa deską. ~~temu go …~~ Do takiego pługu, by nim orać, niezbędny był istyk, t.j. kostur o łopatce na końcu żelaznej, którym zapłużnik wciąż musiał się, ~~posłu~~ ~~giwać~~ zwłaszcza gdy na mokre orał, posługiwać, od~~gart~~skrobując ~~się~~ ziemię przylepiającą się do deski pługu. Takim pługiem orać, zwłaszcza w uboczy, było to ~~dla zapłuż~~ iście krzyż pański, nie śpiewanie. Ziemia wiozła się, ~~na des~~ garniona deską, i zapłużnik miał pracę nie mało, by, jedną ręką trzymając pług, drugą ziemię istykiem odgarniać. A dopiero u końca zagona, przy zawracaniu... Skóra na rę-

mioncek od dźwigania nóg pługa popuszczała.

Przyszła nakoniec do wsi wieść o pługach żelaznych: że lekko - mówi - orzą... „Bajtki!" - ten ów się obruszył. - „Jako to może być, coby żelazo było lekcejsze od drzewa? To ino ~~kowale~~ Żydy, fabryki tak sklą, coby głupiego ~~zbałamucić~~ osindzić." Ale ci ktoś ciekawszy sprowadził pług taki. Przypatrzył się mu kowal, i jął próbować robić na podobę. Już kilka takich zmanił. „O - je - powiada - orze!.. ~~Nie~~ Nawet nietle. I ~~[illegible]~~ dużo lekcy idzie. Bok (od siebie) jedwysisty, toż to skiby ~~przewraca~~ pod się bierze, ~~i kładzie~~ przewraca i kładzie - tak jakby nożem ~~kraja~~ placek krajał." - „Ba, ale - mówią drudzy, a tych więcej - „placku z takiej orki nie doczekasz. Od pługa żelaznego ziemia świata rdzewieje - przeorz ~~[illegible]~~ ją takim pługiem raz, drugi, to ją zjałowisz tak, co ~~rodzić~~ ziarnka nie wyda." Naród też, przestraszony, nie bardzo się do nowości spieszył. Trwał z dawna (jak przódy) przy pługach drewnianych. Aż wytłumaczył ono głupstwo czas...

Podobnie było z piecami. Od dziada-pradziada palili pośród poprzystawianych garnków na nalepie - nad ogniem wisiał na kuli kocioł czarny, w którym grzała się woda dla użytku (zimą głównie dla bydła - dym szedł prosto na izbę i okiennicą w powale na-

dził na strych. – Ktoś uprowadził, widziany kędyś, piec z blachemi. Przyjrzał się temu drugi, trzeci – przewiedli baby – spróbowali. „Ojje" – powiadają – „dy to ujdzie. Dymu się ciek ani mrozu, kie trza było zimą drzwi otwierać, nie naje – w izbie ciepło – na blachę garnek przystawiś, w ty minucie wre – no jednem słowem: wygoda." – „Baj to" – przeczą ~~[illegible]~~ do ojcowskich wygód uzwyczajeni – „a kaz kocieł postawić? ka drwa, ka len susyć, jak dymu pod powałą nima? a do tego piec z blachemi wilgoć trzyma w chałupie!" – I krztusili się jeszcze długo w dymie – aż czas ich ~~skłonił ku blachom~~ przekonał.

Z wielu rzeczami tak było. Weźmy np. nawozy sztuczne. Wieleż to gwary ~~i zostania było, kiedy ktoś między budami~~ po wsi szło, kiedy jakoś ryzykant światowy spróbował pierwszy żużli czy superfosfatu. A toż że nawóz sztuczny rolę psuje, śmiedź do kłosów sprowadza a okopowe jarzyny ~~[illegible]~~ zparszywia – to, ~~że był~~ znów, że było z pszy (trawy czy konicru), że onem nawozie wyrosłej, się truje. „Gnój – słyszało się – od Boga ~~[illegible]~~ rolnikowi dany, i ziemia święta doń już wzwyczajona, a jakimiś słusznymi wymysłami się obraża." Na końcu wreszcie ostatni argument przeciw kosztowi nieopłacalny. Czas se ze wszystkiem dał radę. I dziś chłop jak i ziemia łakną nawozu sztucznego. Cóż, kie go brak.

I w dziedzinach innych, na wsi, nie jeno dotyczących

wprost woli czy pieca, czas w postępie koniecznym ~~milowy uczynił~~ w lot sekundzie milowy uczynił krok.

Baczę, co to n.p. było za czasu chłopięctwa mego z urokami... Temu, owemu — słyszało się co chwila — urok się dostał. ~~Radził~~ Dostawał się zwyczajnie od złych oczu, choć mógł się dostać ~~niekoniecznie~~ i z niewiadomego. Tak podpadał urokowi człek, jako i bydło. Urok, w czas nieodczyniony, mógł sprowadzić katastrofę: chorość, ~~kaleka~~ kalectwo, śmierć nawet. Tygodnia, ba, dnia nie było, by się nie ~~widziało~~ leczących ~~po odczynienia, zwyczajnie do czarów starych~~ z kłopotami owymi do „odczyniaczy". — Minął niedługi czas — i ~~wcale sądząc się zapodziały~~ o urokach nie słychno. Ostały jeno w powiedzeniach n.p.: gdy się kogoś, pokazując mu „statek", do stajni, chlewu ~~lub~~ albo owczarni wprowadza, wypada, by, prócz zwykłego „szczęść Boże" dodawać jeszcze „bez uroku!" (Zawdyć bo złe czyha, choć się uwodzie zataja).

Ktoś, apostolsko nastrojon, chcący one wrodzone, ~~konserwatywne~~ zaśniedziałe pojęcia rugować, nie jedną by duszę wypluł, ~~na popróżnicy~~ jako się ówdzie zderzało — na popróżnicy. Minie czasu ułamek — przewieje wiatr nowy ze świata — i letko spełni.

Wiadomo starszym, wykształconym synom chłopskim, zwłaszcza z gór, z Podhala, jak to u początków ich drogi ambitnej było. — Jak ktoś odważył się syna (bo o córce gadki być nie mogło) dać do szkół — to jużci nie na co

innego, ino „na księdza”! Tak rodzina sądziła, tak cała wieś. Bywało, bywało – jeśli chłopiec o rogatej duszy, ukończywszy gimnazjum, onej opinii zgodnej nie posłuchał! Musiał przejść przez tragedię, która niemal życie mu złamała. A choćby zdał wiosną, wyszedł – jak się to mówi – „na ludzi” – w opinii wsi się „zmarnił”. I choćby rodzice sami, jak się to wyjątkowo przydarzało, nie zagradzali mu drogi „do świata” – wieś tej pobłażliwości nie aprobowała. – Sam to miałem szczęsną sposobność doświadczyć, przed laty przeszło dwudziestu:

Bawiłem coś przez pół roku w Genewie. Po dłuższej nieobecności wracałem z utęsknieniem pod ojczyste grono. Przyjechawszy już w nocy do Msuny, wynająłem pod stacją furkę i puściłem się drogą w stronę Niedźwiedzia. Noc była ciemna, że „oko wykol”! Ujechawszy kawałek, ku Olszynom, słyszę na drodze krzypotę. Zatrzymuję furmana i pytam:

– Kto tam krzypie?

– Jaśka – przybliża się do wozu chłop stary, jak widzę po wygłosie, bo w rzeczy widzieć go nie mogę.

– Gdzie idziecie?

– Do Podobina (wioska tuż pod Niedźwiedziem, do tejże parafii należąca).

– Siadajcie, to was podwiozę.

– O niech Wam Bóg stokrotnie... – gramoli się chłopina ku furmanowi.

– Siadajcie tu koło mnie – podaję mu w mroku rękę –

6.

Bedzie wam wygodniej – i pogwarzymy.

Przeleciał ku mnie na siedzisko. ~~Rozsiadłszy~~ Raduemy.

– Skądeś cie, panie, przebacie, bo wos mom znać, a po ciemku trudno...

– Z Poręby.

– Hm... to może ście leśnicy ze dwora? (Przyszedł mu jednak zaraz na uwagę, że ~~do pan~~ leśniczy ~~pa~~ ze dworu ~~furką~~ ~~by~~ najpręcej furką by nie przeleciał, bo konie by pozno przyszły – przeto skierował:) abo profosór ze szkoły?

– Nie – odrzekłem krótko, ~~by~~ nie mając woli wyjaśniać, by się coś więcej dowiedzieć. I gdy ~~on pytać po~~ on, ~~zamy.~~ zaintrygowany w myślach, przestał pytać dalej, „ja tedy zacząłem zaraz: – Cóż tu u was ~~słychać~~ ciekawego?

– Nic ta takiego.

– Nikt tu nie umarł? nie chory? ~~Dawno nie ... w domu~~

– Nie słychać, otem ~~dzięka~~ dzięka Bogu.

– A cóż tam w Porębie? (zachodzę okolicznością).

– E dyć ta i z Poręby nic nowego nie słychno. Dawno-ście tu nie byli, panie?

– Dawno. A ~~tu~~ heń pod Groniami ~~nie~~ (serce mi biję) mie wszcie, jako się mają?

– E o kogoż się pytacie? – chłop się zakwatował.

– O tych... ~~od Kusia~~ co to do szkoły...

– Panie! Szkoda i gadać!

Zadrżałem.

– ~~Czy kto pomarł?~~ Czy ~~kto nie~~ by heń kto był chory?

– Coby!... ale ta matka se wystroił...

— Cóż takiego? — pytam z niepokojem, nie rozumiejąc jeszcze, o co chodzi.

— Ba, dyć wiecie, jakeście stąd, boście musieli słyszeć... Co się nazabiegała, natrudziła — i na co jej to wyszło?

— Na cóż jej wyszło? — pytam już wesoło i zaczynam wreszcie pojmować.

— Ba, dyć wiecie, co z synów ma... Ten starszy — miasto iść na księdza, jak by ~~se~~ familja i parafia życzyła, potoczył się na profesorę.. Dyć tu widzimy we wsi, co taki profesor ma.. A ten młodszy...

— Cóż ten młodszy?

— O tym szkoda wam i gadać.* To lofer, ~~po~~ panie, światami ino płuży... Po ~~jakie~~ gazetach jakichsi pisuje...

Nie mogłem wstrzymać śmiechu.

— Tak, tak, mój panie... lofer! lofer...

— Ale to już Podobin... Hop — wstrzymałem furmana.

~~Pomuś~~ Pomogłem gaździe zleźć z wozu. Zlazłszy, począł mi dziękować i coś ~~z fajką majstrować~~ przy fajce majstrować.

— Nie macie tyż, panie, patycka?

— Służę! — ~~skrzesałem zapałkę~~ przychylony, skrzesałem zapałkę i podałem mu. Płomyk oświetlił twarz jego i moją. Poznałem go i on mnie poznał. Nigdy nie zabaczę tej twarzy złękłej, zdumionej.

— O pieniądz — wszystko — ~~Chcecie też ze mnie spieszy zrobili~~ Przebaczam. Ktoby się bał, nazbyt...

— Nic się nie stanie — poczekam go. — Wdzięczen wam jestem, mimo że żeście mi dali usłyszeć prawdę o sobie. To się tak rzadko trafia... ~~Dobranoc!~~

~~[illegible]~~

Dziś by mi już ta opinia (nie klasyczno-parafialna), nie mówiąc już o sobie, ale o młodych kolegach „zmarnionych", nie powtórzyła. Dziś chłop posyła syna „do szkół", niekoniecznie „na księdza". Bez tragedyi domowych i wsiowych ~~studjują~~ idą synowie chłopscy ~~ta~~ na prawo, filozofję, technikę, górnictwo, weterynaryę, ~~itd. Ba, co większa~~ jak również — ~~[illegible]~~ z własnej wygody czy woli — na teologję. ~~[illegible]~~ Nikt ich o to nie ~~[illegible]~~ gani. Ba, co większa, poczynają chłopi ~~coraz~~ córki swe posyłać do szkół; do ~~handlo~~ wydziałowych, handlowych lub seminarjów nauczycielskich. Horrendum. Ile by to pisać po próżni...

Sprawił to w postępie swoim czas-wychowawca.

XXVII. Czas-wychowawca.

1/ Pługi, sochy, drewniane-żelazne.

~~nawozy sztuczne~~
2/ piece, blachy-nalepy. (okienniczki)

3/ Uroki. „Do dochtore".

V nawozy sztuczne.

4/ Do szkół: „Na księdza."

V - przykład osobisty.

Dziś!.. już/ [illegible] (~~nawet córka do [illegible]~~): Sprawił to i Czas-wychowawca.

w portkach swoich

nawóz sztuczny ziemię psuje, plony pieprzy
– bydło z paszy się truje –
– ~~ziemia się obraża~~
– gnój od Boga dany rolnikowi
– i ziemia święta doń wzwyczajona
. . . . a na . . . się obraża – –
na koniu . . . koszt . . .

Czas się ze wszystkiem dał radę.

(Dziś chłop tęskni nawozów szt[illegible]-
gdy ich brak.)

a ~~przytem~~ do tego (pięć) blachy umyj wszystkie dzi-
nęs w chlebopie...' I krzątali
się długo w dymnicie – aż czas ich
przygnęt. ~~[illegible]~~. –

Z wielu rzeczami tak było.

Noży sztuczne – . . . V

~~Iz~~ – . . . . . ~~minęło~~ –

I w dziedzinach innych . . . V

Uroki . . . V minął czas – –

Ktoś by nie jeden dziś wyśmiał,
lekceważył, przedkładał – –

~~przyjdzie~~ minie czas – przeżyje
się ze świata i lekko spełni.

Wiadomo starszym synom – in-
teligentom naszym, z wolnicy z gór.
jak to . . . spustkami było.

Jak ~~to~~ ktoś odezwał się syn
(bo o córce jedno było nie mogło)
Dać do szkół – : to prosić (nie mego)
ino ta na Usorda". Tak rodzice (tamten)
myśleli, tak cała wieś.

[illegible]

15

Podobnie było z piecami. Od dziada, pradziada palili ~~koło garnków~~ pośród poprzystawianych na nalepie, a nad ogniem wisiał na kuli kocioł czarny zawieszony, w którym grzało się ~~wodę dla bydła zimą~~ wodę dla wszystkich (zimą głównie dla bydła). Dym szedł prosto na izbę i okienicami w powale uchodził na strych. —

Ktoś wprowadził piec z blachami. ~~Kasia~~ Ujrzał to drugi, trzeci — ~~spróbowali~~ przewiedli baby — spróbowali.

„O-je — powiedzą — dyć to wyjdzie. Dymu sie ciek, ~~nie maje~~ ani mrozu, kiej trza było zimą drzwi otwierać, nie maje — ~~dzieci~~ w izbie ciepło, ~~na drzewa~~ na blachę garnek przy postawić, w tej minucie wre — no jednym słowem: wygoda." — „Bej to przecie ~~inni~~ zwyczajni — a kaj kocioł postawić — ka drwa, ka len suszyć, jak dymu pod powałą nima?"

Listy ze wsi. I 23

XXIX. Inteligencya z ludu.

Z rzeczy, jakie w jednym z listów poprzednich podkreśliłem, największy procent kształconych w szkołach synów chłopskich udawał się ~~na teologię~~ do seminaryów duchownych: „na księży". Lecz spory odsetek ich kończył też filozofię, ~~lub prawo a~~ pewna część i prawo, a t. zw. wykolejeni z gimnazjów szli do kolei, szkół handlowych lub (najczęściej do) seminarjów nauczycielskich. Z czasem coraz więcej synów wsi pociągało się ku zawodom świeckim — i dziś na każdem prawie polu widzi się ich, nieraz w zastępie liczniejszym, pracujących; a jednostki z pośród nich zdolniejsze wybiły się nawet na stanowiska przewodnie.

Jakie ta inteligencya chłopska wyznaczyła się na płaszczyźnie życia? Co swoistego prócz pracy do kultury narodowej wniosła? Jakie dodatnie czy ujemne cechy?

Witkiewicz w uwagach swych sprawdzonych (życiem) („Po latach"), odnoszących się jednak głównie do Podhala, między innemi powiada, że, wyszłe stąd pierwsze pokolenie inteligencyi chłopskiej, zgoła lepszych przymiotów ojców swych nie rozwinęło, lecz ~~miało~~ wniosło i ~~[illegible] ich~~ jeszcze ~~[illegible]~~ spotęgowało w sobie ich instynkty niższe — łapczywość, chytrość podstępną, łakomstwo, bezceremonialność w drodze szybkiej do ~~pomnożenia~~ zdobycia „dudków" — wytwarzając ~~typ ujemny~~ (ujemny i ~~nawet~~) nierzadko szkodliwy społecznie typ, podobny do tak zwanych w Rosyi kułaków. Miał tu (wielkie miasto życia) zapewne na myśli

jednostki owe, które w nadto przyspieszonym tempie, z lekceważącem pominięciem (~~to się okrutnie na nich pomściło~~ srodze) idealnych (nazbyt) wartości, wymijając inteligentnie paragrafy, do pomnożenia majątku dążyły. Zaiście – jak przemądrze podkreślił Witkiewicz – jeżeli rozwój pojęć nie idzie w parze z rozwojem równoczesnym uczuć, które charakter kształtują: to wykształcenie daje tylko udoskonaloną broń w rękę, zyskującą zwycięstwo nie przewagą w walce instynktów pierwotnych o posiadanie. I tacy, których jeno owe to instynkty niższe, – zazdrość, chciwość, chęć ~~zdobycia majątku~~ nasycenia się, władzy, z chałupy, dusznem powietrzem zatrutej, do szkół, do nauki pchnęły – a lata ~~szkoły~~ szkolenia się nie ~~zgasiły w nich~~ zanieciły w ich duszach celów wyższych, nie zgasiły w nich pierwotnego głodu – tacy, dorwawszy się po wysiłkach długich „do korytka", chcą się naraz za wszystek czas ~~pragnienia~~ łaknienia nasycić.

Lecz czyż to dotyczy tylko synów chłopskich? Czy powietrze chałupy tu winno, że takie jednostki . . . . ze wsi się zdzierają?

Znałem chałupę jedną o wcale miłej atmosferze. Gospodarz światły, sam czytelny, posyłał syna do szkół. Mówił mi:

– Bo wiecie, panie, ktoby mógł pomyśleć, że ja na to chłopca do szkół posłał, coby mieć z niego na starość skrzepotę. Uchowaj Boże, ani mi to w myśli nie postało. I nie o to mi idzie, coby ostał księdzem,

lodzimierem, sędzią, czy tam czem, ino o to, coby mu drogę wyprościć; coby, nabrawszy większego rozumu, stał się Bogu i ludziom milszy, coby uczciwie umiał żyć: bo w tem przecie cała mądrość leży. Tu, jak wiecie, nie wiedzie się ta jak może, bo oświecenia nima.

No i nakładał na syna; co miesiąc do oddalnego miasta woził mu z domu, co mógł, i na książki, na utrzymania pieniądzy dosyłał; poderwał się nawet na majątku, woły roboczne musiał parę ta wkiedy przedać — ale ochotnie to czynił, mając cel ony przed oczyma.

Syn skończył filozofię, został profesorem. Niekiedy latem w czasie wakacyj do chałupy ojcowskiej zaglądał. Stamtąd też, podczas wojny powołano go do wojska. Dostał się do niewoli i lat kilka, w warunkach zrazu dość zwodnych, w głębokiej Rosyi przebył. Powróciwszy z niewoli, zażądał od ojca zwrotu rzeczy (ubrania, starego prześcieradła i czegoś tam jeszcze), jakie był w domu ostawił. A gdy ojciec odpowiedział, że trudno mu to będzie zwrócić, bo się to zdarło — tedy ojca pozwał do sądu o odszkodowanie za zniszczenie tych rzeczy.

Do takiego oświecenia synek kształcony doszedł. Owoż uwagi godne: Dziad onego, jak mi mówiono, choć analfabeta, był wyjątkowej świetności serca i rozumu. Ojciec, choć czytelny i wcale nie głupi, nie miał już tej jasnej duszy. A synek, kształcony w szkołach — jako oto widzimy. Widoczny tu więc — w trzech pokoleniach — rozwój in minus.

Wspomnieć też trzeba, dla pełności cieni, o

7.

o synach wsi, wstydzących się (swego) pochodzenia chłopskiego, swych ojców. — ~~Oto chłop gdzieś od Łaźnia jedzie furką do syna do Krakowa, co gonce w szkołach. Nie wjedzie jednak do miasta, lecz [illegible] się gdzieś [illegible] w Podgórzu.~~
Jeden np. z ojcem swoim, który przyjechał (z pierwszymi sowego) ~~z daleka~~, przywożąc synkowi, co mógł z domu, spotykał się w umówionym miejscu na przedmieściu, aby go znów (Broń Boże) w mieście nie (ujrzano) ~~widziano~~. Drugi znów, gdy szedł z ojcem przez ulicę, to parę kroków przed nim albo za nim, aby go nie pomyślano, że z ojcem-chłopem idzie. (I ten ponoć udał się na księdza)

Lecz dość już o tem. Co się wyżej przytoczyło, to na szczęście wyjątki. ~~Przeciwnie~~, Możnaby dla przeciwwagi wymienić ~~po~~ szereg postaci świetlnych, wyszłych z ludu, charakterów kryształowych. ~~Większość musiała odź przebyć~~ . .

Na szkodę nieurobionych dusz młodych (ociągnych) chłopskich wyszło trafiające się mecenasostwo oświatowe, opiekuństwo pań czy panów ~~[illegible]~~, ~~możnych~~, (różnych) ~~różnych~~ możnych, którzy z motywów szlachetnych, rzadziej z gestu, dopomagali przechwalonym najczęściej pachołkom do zdobycia wykształcenia i ~~wybicia się wyżej~~ dostania się w t. zw. sfery wyższe. Tacy ~~pupilkowie~~ szczęśliwi pupilkowie, przyzwyczajający się do darmowego chleba, wysług, przychlebstwa i cyganienia swoich opiekunów, wzrośli pospół z nabytym darem onych właściwości i, idąc wyżej w życie, szukali zawdy jakichś opiekuńczych pleców. Tych też i ~~tym~~ im podobnych właściwości

było, jako i jest, wysługiwaniem się, już od progów uniwersytetu, prawym czy lewym, lecz przodującym [?] ~~partyom~~ albo wpływowym partyom.

Większość jednak przemożna kształcących się synów chłopskich, przebijając się z trudnościami, jak przez kolczastą gęstwinę lasu, ku jasnej polanie ~~wiedzy~~, ucząc się [wystar?] w najcięższych warunkach wiktowych i mieszkaniowych, nieraz dosłownie przymierając głodem, zarazem w tej walce zmocnieni siły o świetle [?] hartowała duszę swoją — i którzy zmogą tę z przeciwnościami (~~przeszkodami~~) zwycięsko przeszli, wynieśli zdobycz bezcenną: ukształcone wielkie charaktery. — Nie mówię tu, by bieda była warunkiem wyrostu. Dość ostaje poza nią do przezwalczenia. Wiadomo: głód ucina jak i duchowi nie (służy sprzyja). Wielu też olbrzymich padło lub się załamało, wielu zdrowiem przypłaciło zapłaciło.

Ogółem, inteligencja chłopska, dostawszy się ~~z podoł~~ tak czy owak po stopniach szkół — według mniemania swego, z padołu wsi — na płaskowyż wyższej dziedzinności [?], wniosła z sobą rzetelność i tężyznę chłopską, jakoteż świeżość inicjatywy ~~[illegible]~~ na nowem polu pokolenia. Lecz do panteonu kultury narodowej, prócz wyjątków kilku, kilkunastu, nic swoistego (z kultury wsi) nie wniosła. Żeniąc się najczęściej z mieszczankami, ~~co~~ i za zaszczyt sobie to wielki ~~w chłopskiej poczytując~~ (pokornie) poczytując, przejmowała też ~~i wprowadzała w rodzinę swą~~ ~~mieszczańskie~~ mieszczańskie konwenanse, a ze wsią rodną, z jej kulturą zatracała kontakt,

i przecinała łączące ją z macierzą-ziemią korzenie.

Jeszcze pierwsze pokolenie inteligentów, wyszłych z ludu, mając w pamięci niezatarty przeżycia chłopięce na wsi, czy na pastwisku, przy bydle, przy robotach na roli, czy w lesie — wzruszeniem i sentymentem ku tym latom dziecięcym, ku tym miejscom i wspomnieniom wraca. Lecz dzieci ich, (już dzieci wychowane w mieście), co najwyżej wieś przez mglistość wakacyjnych miesięcy widzące, już nie mają tego bezpośredniego osobisto-czułego wspomnieniowego do pejzażu wsi.... stosunku, już są [illegible] o to ... uboższe, już są duszami w bezimiennym powietrzu wiszące, nie mające bliższej ojczyzny, wszystkie.

Tak to jest z tą inteligencją. A teraz jeszcze, jak na wszystkich, uderza na często podatniejszą w niej połowie fala materyalizmu egoizmu powojennego. Trza odporu mocnego, by się jej skałą przeciwstawić. Wiele optymizmu na przyszłość dają faktyczne objawy, iż młodsza generacya inteligencji z chłopskiej stara się uświadomić w sobie, wielką odpowiedzialność szczególną, jaka na niej ciąży. Budzi się w niej chęć nawrotu do wsi, nawiązania z jej życiem stałego kontaktu. „Zjazdy coroczne Podhalan były porywającym przykładem. Tworzą się, słychać, ogniska synów chłopskich na uniwersytetach, skupienia młodzieży podług ziem etnicznie odrębnych, porusza się t. zw. ruch regionalny.

Jeśli inteligencya z ludu, której jest coraz większy dopływ, nie da się ~~na~~ partyom różnym na wysługi, jeśli zrozumie, że przykazaniem jej jest: dźwiganie wgórę tych ziem, z których wyszła, przywracanie do ich swojej fizyognomii odrębnie etnicznych, przynoszenie wsi co najlepszego z góry a branie zaś z jej kultury, co wartościowego, czyli tworzenie jedności ~~wyższej ku~~ spólnej kulturalnej chłopa i inteligenta — to da, mniemamy, fundamentalne podstawy prawdziwie Demokratycznej Rzeczypospolitej.

—

Witkiewicz w uwagach swych („Po latach"), odnoszących się do ziemi podhalańskiej, powiada, że pierwsze pokolenie góralskiej inteligencyi (tamtejszej) zgoła lepszych przymiotów ojców swych nie rozwinęło, lecz jeno ich instynkty rządzy, łapczywość, łakomstwo, bezceremonialność w doborze środków do pomnożenia majątku, wytwarzając typ podobny do tzw. w Rosyi kułaków. Miał on na myśli jednostki owe, które nazbyt spiesznie, z lekceważeniem pominięciem idealnych wartości, dążyły, wyzyskując inteligencką przewagę, do zdobycia „dudków" ([illegible] im, nawiasem, na zdrowie nie wyszło). Zaś dziś jak przewidział Witkiewicz: jeżeli rozwój pójdzie nie idąc w parze z [illegible] ziemi, których [illegible] fundamentuje się charakter, to wykształcenie daje tylko (doskonalszą) (ulepszoną) broń w ręku w walce instynktów pierwotnych o posiadanie.

2. I tacy, których [jakoś] jeno owe instynkty niskie
zazdrość, chciwość, chęć zdobycia miejsc-
ku [ich] z chałupy temi przyczyn... [illegible],
do szkół [do nauki] wypchnęły — (są) którzy nie ~~po~~
zgasły w nich tego... [illegible] dorwawszy
się po... do korytka, chcąc się przy [nim] [przy nim nasycić]
~~nachłeptać~~... ~~[illegible]~~ lecz użyć to
jeno... [dobrze]... synów chłopskich!..
A było, że [w] chałupie innej... 4
synów ojca... (Florek) (~~[illegible]~~ Ko-
wój [illegible]... [illegible]).
~~Takie było~~ to pewna część się zam-
ożyć w niewdzięcznych synków...
wstyd [ze wsi] pochodzenia chłopskiego —
[by] wstydzenie się swych ojców...
(~~[illegible]~~
Oprócz wszystkich synów, zdarzył
się [illegible] — bo [illegible]
syn [illegible].
Trzy [illegible] — [illegible].
(i posadę [illegible])
To zdarzyło się, że ojciec...
nie [illegible] dobrz.. Postrzegł.
„Jakeś Ty ojczyzną, to ja
twoim [illegible])...
Co się wyżej przyczynia, [illegible], to na
[illegible], wszystko, ~~[illegible]~~ [illegible] przebaje

T 23

XXIX. O synach chłopskich kształconych.

1. Naprzód i najczęściej na księży.
   Potem nawet: profesorów, sędziów, ...

2. ~~Dziś~~ Dziś prawie na każdym ~~prawie~~ polu, ~~gdzie~~ ...

2. Jak ta inteligencya chłopska wyznaczyła?
   a/ Właściwy o pierwszym pokoleniu...
   instynkty — łapczywość — bezceremonialność
   niechęć w obyczaju do...
   b/ Przykłady smutne:
   wstydzenie się ojców (Popiołek)
   ~~...~~ i .. (Flisek)
   — uwagi o tem —
   Lecz ~~są i poza tem~~, na szczęście, wyjątki:
   c) ~~Ogółem~~ jednak: Ogółem.
   w życiu (może przez ośmiech)
   odcinanie się od wsi —
   naśladowanie mieszczaństwa —
   niewnoszenie kultury wsi lecz jej...
   w polityce:
   wystąpienie się partyom (stronnictwom)
   potem n.d.
   " partyjnictwo ...
   (nie wnosili idei ..., lecz na.
   Przychodzeniu)...

~~wstydzenie się~~ — miękkość!: musieli iść przez bojem: stąd partowanie, charaktery! ± (słabsze) wystąpienie się partyom —

(Wnosili / ~~...~~ Wnieśli / wnoszą)

F.zw. trzyma

Dla wsi się [illegible] — a kulturze narod. nowych nie przysporzyły.

2

~~Pociesza jednak:~~

~~chęć powrotu do wsi (ideowo...)~~

~~przykład: zjazdy Voltaire~~
~~(z skupieniem się pieniężnym)~~
~~zjazd... regionalny~~

Ten — ~~płatny~~ jeśli wolnośc padnie się pierwsza na wyższy jak rozumiemy, że:

dźwiganie dawnej ziemi, z której wyszli —

pogłębianie jej fizjognomii etnograf. —

~~...~~ tworzy etnicz. ld. zjazdy —

praca kulturalna. dla ... bez różnicy temperamentów (...)

~~Za~~ zarazem i polityczne — —

~~przez budowanie prawd~~
bronić z kulturą chłopskiej,

i z tego co najlepsze — a tak tworzenie (od dołu) prawdziwie demokratycznej Rzeczypospolitej.

(margin: I polski... jeszcze przyszło... pojęć ... bez dołu ich ... i ... jeszcze tak do chłopów włączonych bez...)

(margin: przyczynią się wielce do)

~~Powojenny materializm udaremnił ... o... Trzeba odparcia mocnego duszy, by...~~

~~1. Pierwsze i drugie pokolenie inteligencji chłopskiej.~~

~~V Ogółem mniej jest ... intel... lecz odpowiedzialność wszelka.~~

XVI. Co sprawiła wojna na wsi?

Napozór nic. Jak zaorano rowy i fosy strzeleckie, jak zasypano doły i wyrwy granatów, i ziemia, gwałtem pokaleczona, przyjęła dawne, (radlne) kmiecowe oblicze — tak, zdawałoby się, i szczerby, ~~poczynione~~ w siłach i duszach ludzkich wojną poczynione, wyrównały się i zgoiły, żywicą czasu zalane.

Wszystko ~~niby~~ wróciło niby do normy zwyczajnej.

Kto jednak znał wieś przedwojenną, a dziś się jej przyjrzy głębszem okiem, to ogromne odrazu postrzeże różnice.

Ludzie niby ci sami, lecz jakże w rzeczy inni! — Naprzód rzuca się w oczy, jako dająca się łatwo zauważyć, ogólna przysłabłość chłopów, zatem różne ich niedomagania fizyczne. Oto ten i ów, dawniej przy robocie pierwszy, ledwie z mozołem chlubę minioną partaczy. Ten na nogę utyka, tamten rękę ma bez władzy. Owemu kula koło płuca przeszła — wyleczył się, lecz chorość ostała — krwią krzypie. Innego reumatyzm, zapowiedź słoty pewnej, drze po kościach — podarek z błot Wołynia. Ów ma odmrożone nogi — z czasu, gdy zasłaniając sobą kraje Korony św. Stefana, stał bez butów w śnie-

2.

życy Karpackiej. Tamten, chłop dawniej na schwał, wygląda jak szara ziemia, z sił opadł, ledwo się koło roli trzyma – zżarła go czteroletnia niewola. Są z niezgojonymi bliznami, wyniesionymi z Rumunii, z Serbii, z Rumunii, znad pamiętnej na zawsze Piawy, gdzie „für Kaiser und Vaterland" kompaniami ginęli. Są i z pamiątką z pod Verdun. – Nie ma ułamka zdrowego, który z tej wojny wyszedł. Każdemu coś chyba. Każdy jeno ułamek chłopa. Inwalidzi. – A starzy, ci co w chałupach ostawszy, gospodarstwo za tamtych prowadzili, jeszcze pod rokami wojny tacy rzeźcy, bez mała porówni w [illegible] z młodymi gazdami – dziś z całą pracą, zgaszeni, ku spokojowi grobu z zszarzałymi twarzami i popiołem oczu obróceni.

[illegible] większe znaczenie niż na zdrowiu ciał, sprawiła wojna klęski w duszach, w charakterach. Widocznem to każdemu, kto wśród ludu żyje, że naród ninie stał się dużo gorszy. Starzy, poważni ludzie – gdy podpór tradycyjnych im wyrwano, nie jeden są przez życie [illegible] zgałganieli, a większość tych, co wojny zażyli, to wyzwoleni czeladnicy gwałtu. Wiadomo: zło dobra nie uczy. A wojnę ostatnią, to [illegible] aka-

demią sekciarzy, epigramami przykładami analfabetom wykładana. Taki Bogu ducha winny wojak, Marcin czy Kuba, w mundur zgniły (?) odziany i na ten lub ów front ślepo wyższą rzucony, nie wchodził — naraz prosto w zakryte dlań manewry wyższej strategii, nie miał nawet patryotyzmu najnaiwniejszych pojęć [illegible], lecz widział wsi palone, których bezbronnych ludzi, bezsensowne krzywdy, haniebne morderstwa, rabowany w południe dobytek spokojnego wroga — pomieszało mu się w głowie. Co zbrodnią było — nie jest. Za co sądzili — nagradzają. Nabrał tedy śmiałości. Zresztą, dotąd zagrożeniem prawa przyduszony, w nim się ocknął. Począł rabować, kraść, palić... [illegible] okazji, wesoły, z zajadłych [illegible] wojennych, bohaterskich sposobów spróbował — znów że to kary. Drugi raz w głowie zmącony — na miejscu nie stoi, bo co mu z gruntu, to frunęło — do odrobiny jest zdatny — tak oto trwa... Piekło [illegible] przy pożytku — z klatki (?) wojny na rodzinny (?) [illegible] wyrzucony świat.

W innym wojna wyzwoliła zwierzęce instynkta, w innym zgasiła świętość. Najmniej szkody zrządziła zabitym.

W młodszej dorastającej, osłuchawszy się o bohaterstwie w innych sąsiadów, ojców lub braci, w zwyczajnym mózgu wyżej się nad nich kogucił. Sprośne wojsk[illegible] gwara, [illegible], wszystkie komarze... Co z tej [illegible] [illegible] — trwałość bierze.

4.

[illegible] o gwarze. Zaiste, jedną z największych szkód, jaką wsi naszej wojna przyniosła, to stek wyrazów brudnych, które się wdarły w każde zdanie, jak niemieckie przypowiastki wtrące. A młodzież łatwiej ośte te jędrne, wyrazy przyswaja, niż szkolne tym nauczanie.

W okolicy też naszej, gdzieby nie zdarzyły się tragedje domowe, z przyczyny wojny. Stosunków nawet do pism podawano. Oto np. mąż w niewoli - donosił zrazu o sobie, potem przestał się odzywać - słuch o nim zaginął. A tu żona w domu sama, dziecinka drobne - nie może sobie niejako męskiej pomocy z gospodarstwem dać rady. Przytem naokoło ją sąsiedzi: „Ni macie co czekać nadaremno. Musicie się wydać. Trza chłopa." Nadeszła też wieść okólna, że mąż w niewoli pomarł. Rada nie rada, zgodziła się w końcu na wydanie. Wesele się akurat urządziło, gdy mąż nieboszczyk się zjawia... Indziej znów chłop nieszczęsny, lata długie w niewoli przebywszy i z trudem niezliczonym a utęsknieniem wielkiem do wsi rodnej wróciwszy, zastaje w domu przychówek niespodziewany i syna lub córkę lub nawet dwoje naraz. Jużci piekło...

Dla rzetelności prawdy przyznać trzeba, że i pewne dodatnie zyski wojna wsi przyniosła. Zwłaszcza w dziedzinie, w której często narzekamy belfrowie, w dziedzinie umysłowej. Przerzucani o setki mil z frontu na front, z zachodu na wschód, z południa na północ, jeźdźcy jako jeńcy w niewoli, dalekie lądy zwiedzali, w skwery

itelskie, w śnieżnej Syberyi, ludzie nauczyli się naocznie całej geografii, niżby im lata szkół przyniosły; poznali słyszane kraje, ludzi różnych, różne obyczaje, inne sposoby życia, gospodarstwa — rozszerzył im się świat... Trafią się też z pośród powracających, którym ciężkie przejścia w niewoli, cudowne wprost z trudnych opresyj ocalenia lub długie medytacje wstrząsnęły tym szpitalnym serce i umysł pogłębiły... iż dużo mądrzej teraz rzeczy sądzą. Ale, naturalnie, zło o wiele te zyski przeważa...

Zaznaczyć jeszcze należy, iż powracający w tych latach, tak z Rosyi, dawni austryaccy jeńcy jak i ze szeregów polskich zebrani, to już wśród nich niedobrym zatrute jednostki, na pół zbolszewizowane. Swąd ten, którym ich dusze nasiąkły, może z upływem czasu w atmosferze rodzinnej wyparuje — lecz Boże zachowaj okazyi... Tęsknią oni w skrytości do tych widzianych wolności na wywrót; w unormowanej, zastanej wsi duszno im się zdaje. Wiatr ... im pachnie.

Toby wszystko niby było, co z powojennej wsi uwadze nadpada... Lecz zostaje jeszcze jedno, kto wie, czy nie najważniejsze...

Oto jakiś przymrok jest w naturze — jakby powietrze ciążyło — zasmutniał pejzaż wsi, jakby się o wiek zestarzał — na wszystkim siadło sposępnienie.

[illegible]. Mówi jeden z gazdów powracających:

— Powiedzcie, panie, co to jest... Człek chodzi, ~~niby~~ krząta się ~~robi~~ niby, zatętni co uważa — a nic nie robi z ochotą, jak dawniej. Przyjdą żniwa, koszenie... Dawniej to ci pachniała człekowi robota. ~~A teraz — ani śpiewu~~ Huczała wieś. A teraz — ani śpiewu ~~przy żniwach~~, ani ochoty najmniejszej — odrabia się wszystko jak z musu, jak pańszczyznę. Czy to temu, że dudków brak?.. Ale-ć i dawniej niejednego brak było — a człek głowy nie zwieszał — weselił go świat. ~~mogą~~ A teraz jakby coś ... przygniotło... Co na to, panie, powiecie?

— To wam na pocieszenie powiem, ~~...~~ że nie ino wam tak ciężko... Kogo znam — ~~...~~ nawet i innych z miasta — każdy ~~...~~ ten przedmiot odczuwa, każdy ~~...~~ się z tego przed bliskim spowiada. Odeszła radość od ludzi — sęp ich zżera...

— A co za przyczyna tego?

— Ha — no — zbrodnia się spełniła...

— O wojnie powiadacie!

— Jużci.

Zastanowił się chwilę.

— Być to i może... Wiecie — słuszne wy może prawicie. Bieszy opowiadał mi mój nieboszczyk: w ... średnim, w chałupie z brzegu nad potokiem stała się zbrodnia. Macocha z pasierbem ~~...~~ męża jej a jego ojca, zmówiwszy się, zabili. Zabrali ich ~~...~~ i trupa opieczętowali. Już się żadne nie wróciło — chałupa pustką stała. Bojno było, powiada, koło niej przejść. Jak ... które zosiadło do potoka z konewką po wodę — to drugiego wołało na ... — bało się samo ...

Zbrodnia ta, jak zmora, zawisła nad osiedlem[jakby wszyscy tam byli winni]. I nie zatrze jej przyszłość, aż pokolenie to wymrze, co pamiętało żywo ono zajście...

— Tak, tak — nie zatrze przyszłość, pokąd pokolenie to wojenne, które winno ~~[illegible]~~ pośrednio spełnionej zbrodni, nie wymrze...

—